



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 25 września 2023 | Redaktorka prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 223.10415,1

Nakład 63 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Festiwal w Gdyni

SOLIDARNI Z AGNIESZKĄ HOLLAND

Złote Lwy zdobył film „Kos” Pawła Maślony. Zagrał w nim Robert Więckiewicz. Odbierając nagrodę za rolę drugoplanową, nawiązał do sytuacji politycznej. – Mój bohater mówi: „Polacy zawsze przegrywają”. Mam marzenie, żeby tym razem było inaczej, za parę tygodni, żebyśmy wygrali. Na gali kończącej Festiwal Polskich Filmów Fabularnych nie zabrakło słów wsparcia dla Agnieszki Holland ► 13

DUŻY
FORMAT



WYZYSK SZWACZEK

Dominika Klimek, Bartosz Józefiak i Jakub Włodek jeździli po łódzkich szwalniach

EKONOMIA+

PIS WYKOLEJA KOLEJ?

► III-V

Polska

Afera wizowa w praktyce ► 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



1 RP

„Wyborcza” ujawnia

Koperta, której boi się Kaczyński

„Wyborcza” zdobyła nagrania z przesłuchania austriackiego biznesmena. Opowiedział, jak prezes PiS wymusił na nim wręczenie 50 tys. zł ks. Sawiczowi. Bez zgody duchownego nie można było rozpocząć budowy dwóch wież.

Wojciech Czuchnowski

Chodzi o planowaną budowę luksusowych biurów za 1,3 mld zł na warszawskiej działce spółki Srebrna, finansowego zaplecza środowiska PiS. Gerald Birgfellner, austriacki biznesmen, miał przygotować inwestycję, ale mu za to nie zapłacono. Dlatego złożył zawiadomienie w prokuraturze.

Ksiądz jest nieuchwytny

Nagrania potwierdzają wcześniejsze informacje „Wyborczej”, że prokuratura od początku robiła wszystko, by sprawę szybko umorzyć. Jarosław Kaczyńskiego w tej sprawie nigdy nie przesłuchano, nawet jako świadka.

Nie wezwano też ks. Rafała Sawicza, choć po wybuchu afery z kopertą przez pełnomocnika oświadczył, że jest do dyspozycji organów ścigania. Duchowny nie zaprzeczył przy tym, że 50 tys. zł otrzymał.

Dla mediów ks. Sawicz jest nieuchwytny od ponad trzech lat. Nie wiadomo, gdzie mieszka i co się z nim dzieje.

Ładna paczka

19 marca 2019 r. Birgfellner zeznał w warszawskiej prokuraturze okręgowej przed prokuratorem Renatą Śpiewak. Obecny jest m.in. tłumacz przysięgły.

Czy świadek z tymi pieniędzmi pojechał bezpośrednio na Nowogrodzką [partyjna centrala PiS] do Kaczyńskiego?

Birgfellner: Bezpośrednio.

Czy na ul. Nowogrodzkiej świadek widział księdza Sawicza?

– Tak. Tak...

Czy świadek bezpośrednio po wręczeniu pieniędzy otrzymał [do ręki] rezolucję... uchwałę, o której mówił?

– Dostałem informację, że ksiądz podpisał uchwałę [rady fundacji Instytut im. Lecha Kaczyńskiego ze zgodą na rozpoczęcie inwestycji].

A kiedy uchwałę [świadek] otrzymał do rąk?

– Nie chcę tutaj się pomylić... Przekazałem kopertę i pan Kaczyński z ko-



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI

pertą poszedł do [niezrozumiałe „tego swojego”?] pokoju, gdzie pan Sawicz już siedział. 20 minut później pan, ksiądz Sawicz wyszedł. (...) żeśmy podali sobie dłonie i ponownie weszliśmy z panem Kaczyńskim do pokoju. Ja wszedłem z nim do pokoju... I wtedy poinformowałem mnie, że podpis został złożony. Wydaje mi się, że wtedy mi tę uchwałę przekazał. Wręczył...

Czy świadek pamięta, w jakich banknotach wyjął pieniądze z banku?

– Po 100 zł. Ładna paczka [schoene packe].

Prezes jedzie do ministra

To spisany z dyktafonu fragment przesłuchania Birgfellnera. Kolejnego, prawdopodobnie czwartego, gdzie Austriak potwierdza wręczenie Kaczyńskiemu koperty dla księdza.

Po raz pierwszy Birgfellner zeznał 11 lutego 2019 r.

Mówi o kopercie dla ks. Sawicza i że początkowo miał zapłacić

100 tys. zł, ostatecznie stanęło na kwocie o połowę mniejszej.

Duchowny zasiada wraz z prezesem PiS w radzie Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego, właściciela spółki Srebrna. To na jej działce na warszawskiej Woli mają powstać dwa nowoczesne drapacze chmur wraz z hotelem i siedzibą Instytutu. Bez podpisu ks. Sawicza, który kilka lat temu zastąpił w radzie fundacji zmarłego arcybiskupa gdańskiego Tadeusza Gocłowskiego, nie można było rozpocząć budowy.

Dzień po przesłuchaniu Austriaka Jarosław Kaczyński osobiście pojechał do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, co wraz ze zdjęciami ujawnił tabloid „Fakt”. 12 lutego 2019 r. o godz. 15 samochód prezesa PiS wjechał do resortu sprawiedliwości.

Ziobro na bieżąco dostawał relację z zeznań Birgfellnera i od razu się zorientował, jak groźna dla Kaczyńskiego i całego układu rządzącego może być sprawa koperty.

Gdy wizyta Kaczyńskiego u Ziobry wyszła na jaw, ówczesna rzeczniczka PiS Beata Mazurek zapewniała, że rozmowa dotyczyła nie Birgfellnera, ale ustaw antylichwiarzskich. Tę samą wersję przedstawił Ziobro. ●

• Więcej ► 4-5

• Jutro ► „Kaczyński i znikający ks. Sawicz. Tajemnice duchownego od koperty z 50 tys. zł”

Bartosz T.
Wielński



Polska zaczęła zagrażać sąsiadom

Gdyby Rzeczpospolita miała jeszcze w służbie dyplomatów, ktoś dawno zacząłby bić na alarm, że wokół polskich konsulatów w Azji i Afryce rozlało się korupcyjne bagno. Że wydawanie dziesiątek tysięcy wiz dla imigrantów, bez żadnej kontroli i bez polityki migracyjnej, to proszenie się o poważne międzynarodowe problemy. Że ten proceder trzeba zatrzymać, bo utrata twarzy przez polski rząd będzie najmniejszym z nich.

Tyle że profesjonalni dyplomaci również padli ofiarą PiS. Czystki w placówkach rozpoczęto równolegle ze zwolnieniami w mediach publicznych, czyli już w 2016 r. Z sędziów, którzy nie dali się wziąć na krótką smycz, ludzie Jarosława Kaczyńskiego robili kryminalistów, dyplomatów, którzy służyli Polsce przez dekady, portretowano ich jako zdrajców, wrogą agenturę. Czystki kadrowe przeprowadzał także wiceminister Piotr Wawrzyk,

jedną z głównych postaci afery wizowej. Ten sam, który uprosił procedury wydawania wiz i przygotował rozporządzenie ułatwiające przyjazd do Polski tysiącom imigrantów z krajów rozwijających się.

Można odnieść wrażenie, że z MSZ wyrzucano doświadczonych dyplomatów, by nikt nie odważył się przeciwstawić tej polityce. Albo zwrócić uwagę na fakt, że za wizy

do Polski płaci się łapówki, a powiązani z władzą pośrednicy w Polsce i cwaniacy za granicą zarabiają na tym miliony.

Efekt? Z analizy danych wizowych i danych ZUS wynika, że w 2022 r. ponad 82 tys. cudzoziemców, którzy dostali polskie wizy pracownicze, nie podjęło w Polsce pracy. Rok wcześniej takich osób było 152 tys. Co się stało z tymi ludźmi? Najprawdopodobniej są na Zachodzie.

PiS głośno domagał się ograniczenia migracji do Europy, tymczasem po cichu sam ją napędzał. A potem publicznie wspierał powiązanych z Putinem polityków skrajnej prawicy, którzy we Francji czy Hiszpanii domagali się zamknięcia granic.

W Polsce, korzystając z propagandowych mediów, PiS usilnie pracuje, by aferę wizową wyciszyć i ograniczyć straty, jakie w jej wyniku poniosła partia. Ale echa afery rozbrzmiewają za granicą. Polska straciła wiarygodność, Polska w wyniku partyjnej polityki migracyjnej zaczęła zagrażać swoim sąsiadom. Dlatego nie można wykluczyć zawieszenia naszego kraju w strefie Schengen, co oznaczałoby wprowadzenie kontroli na zachodniej i południowej granicy. Niemcy, do których z Polski dotarło najwięcej imigrantów, chcą kontrole wprowadzić już teraz. Taki krok oznaczałby problemy dla polskiej gospodarki, która żyje z eksportu na Zachód.

Gdyby Rzeczpospolita miała w służbie dyplomatów, do tego by nie doszło. W służbie zostali głównie handlarze wizami. ●

Andrzej rysuje



Wielka Brytania Równonoc



Jesień stała się faktem – przez kolejne sześć miesięcy słońce będzie oświetlać północą półkulę krócej niż południową. Tak równonoc jesienną świętowano na wschodnim wybrzeżu w hrabstwie Northumberland.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Bo jest za ciepło



TYS.

Tytuł pracowników zatrudniają polskie firmy odzieżowe. Branża przeżywa kryzys, bo z powodu wciąż trwającej letniej pogody jesienne kolekcje zalegają w magazynach. Przedsiębiorcy liczą na rządową pomoc.

► Lodz.wyborcza.pl

Nagroda w Gdyni Brawurowy Artur Paczesny

Kino uwielbia nieoczywistych bohaterów. Nie tylko filmowych, ale także tych z prawdziwego życia. Podczas tegorocznego festiwalu w Gdyni stał się nim nieznany dotąd szerszej publiczności Artur Paczesny, który brawurowo zagrał przywódcę rolniczego buntu w „Tyle co nic” debiutującego Grzegorza Dębowskiego. Gdy podczas ceremonii zamknięcia festiwalu aktor odbierał nagrodę za najlepszą pierwszoplanową rolę męską, z przyjemnością patrzyło się na wybuch jego radości.

Dębowski wypatrzył Paczesnego na scenie Teatru im. Kochanowskiego w Opolu. To nieoczywisty wybór obsadowy: 45-letni aktor dla kina jest właściwie anonimowy. Przez lata grał w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym w Koszalinie, a od 2020 r. występuje w Opolu. Rzadko wychodził poza świat teatralny, a jeśli już, to producenci angażowali go do ról serialowych – zaliczył epizody w „Fali zbrodni”, „Świecie według Kiepskich”, „O mnie się nie martw” czy „Koronie królów”.



Rola w „Tyle co nic” jest dla niego przełomowa – trudno sobie wyobrazić, aby po takim występie polskie kino o nim zapomniało.

„Tyle co nic” nie był jedynym filmem na tegorocznym festiwalu w Gdyni, w którym zagrał Paczesny. Mogliśmy go zobaczyć także w nagrodzonym Złotym Lwem „Kosie” Pawła Maślony – wystąpił w pierwszej scenie filmu, wcielając się w chłopca, którego z opresji ratuje Tadeusz Kościuszko. ●

Dawid Dróżdż



*Zamilkłam na chwilę, bo wydawało mi się,
że usłyszałam na sali chrupkanie.
A to oddech wolności!*

KINGA PREIS

podczas gali zamknięcia festiwalu filmowego w Gdyni



Innowacje, perspektywy, rozwój MMŚP

Technologie przyszłości na Pomorzu Zachodnim

Kolejna edycja programu mentorskiego dedykowanego mikro, małym i średnim przedsiębiorcom z regionu właśnie trwa. Nowatorska forma wsparcia regionalnej przedsiębiorczości tym razem ukierunkowana jest na nowoczesne technologie. Udział w programie mentorskim bierze firma mPower, zajmująca się ultranowoczesnymi rozwiązaniami w zakresie zeroemisyjnego transportu. To wyjątkowy zespół inżynierów i projektantów, dla których napędy wodorowe i elektryczne nie mają tajemnic. Przez najbliższe tygodnie będą współpracować i korzystać z wiedzy kreatywnego duetu mentorskiego - Wojciecha Ławniczaka oraz Izabeli Bernau-Ławniczak.

Nowoczesne technologie w praktyce

Mentorzy tej edycji intensywnie współpracują z zespołem mPower, zarówno podczas spotkań na żywo jak i online, a także na lądzie i na wodzie. Wybrana przez kapitułę konkursową firma zajmuje się innowacyjnymi rozwiązaniami w dziedzinie zeroemisyjnego transportu. Jak tłumaczą doświadczeni inżynierowie, misją mPower jest wspieranie klientów podczas projektowania, budowy i integracji pojazdów elektrycznych i wodorowych. – *Przygotowujemy układy napędowe precyzyjnie dopasowane do potrzeb różnych aplikacji. Proponujemy rozwiązania wykorzystujące technologię półprzewodników SiC oraz autorskie projekty w segmentach maszyn elektrycznych i systemów wodorowych. W sierpniu tego roku została zbudowana pierwsza na świecie motorowa łódź rekreacyjna, napędzana silnikiem wodorowo-elektrycznym, który zaprojektowali właśnie specjaliści mPower. Jednostka ma sześć metrów, a na pokładzie jest miejsce dla sześciu osób. Cała konstrukcja została wykonana zgodnie z najwyższymi standardami ekologicznymi. - To są rozwiązania napędowe w pełni zbieżne z najnowszymi trendami – mówi Marcin Hołub prezes firmy – Silniki mają najnowocześniejszą architekturę porównywalną do tej stosowanej w przypadku elektromobilności na kołach, zupełnie jak w samochodach marki Tesla, Jaguar czy Mercedes. Minimalizujemy gabaryty i wprowadzamy masę nowych rozwiązań technicznych, jesteśmy innowacyjni i tutaj nie idziemy na żadne kompromisy.*

Zespół konstruktorów i technologów mPower chce być jeszcze bardziej rozpoznawalnym na rynkach międzynarodowych i odpowiednio zaplanować drogę rozwoju, by pozyskiwać klientów zarówno w relacjach B2B jak i B2C. – *Udział w sesjach mentorskich i wsparcie wyjątkowego duetu, jakim są Wojtek i Iza Ławniczak pozwoli nam spojrzeć na nasze działania z innej strony, mamy nadzieję, że dzięki nim pokażemy, że technologie z Polski mogą być najlepsze na świecie – mówi Marcin Hołub prezes firmy.*

Projektanci scenariuszy przyszłości na Pomorzu Zachodnim

Mentorzy trzeciej edycji marszałkowskiego programu dla przedsiębiorców – Wojciech Ławniczak i Izabela Bernau-Ławniczak – to renomowani doradcy. Pomagają firmom i organizacjom w kraju i na świecie wdrażać innowacje, poprawiać wyniki, projektować scenariusze przyszłości. Problemy biznesowe rozwiązują w oparciu o metodyki klientocentryczne. W Polsce są jednymi z pionierów tej filozofii marketingu. Uważnie obserwują nowe zjawiska, śledzą trendy, interpretują kierunki, by realizować skuteczne strategie rozwoju biznesu. Ich agencja doradczo-badawcza Very Human Services oferuje badania,

analizy i wsparcie całego procesu tworzenia nowego produktu, usługi czy marki. Współpracowali z międzynarodowymi instytucjami i wielkimi korporacjami. W swoim zawodowym CV mają projekty m.in. dla Europejskiego Banku Inwestycyjnego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu. Teraz podejmują wyzwanie na Pomorzu Zachodnim i intensywnie współpracują z grupą innowatorów z regionu.

Wyzwanie dla mentorów

Zadaniem mentorskiego duetu będzie analiza funkcjonowania przedsiębiorstwa oraz wskazywanie potencjalnych rozwiązań pojawiających się problemów, wsparcie w nawiązaniu kontaktów biznesowych, a także wskazanie możliwych kierunków rozwoju w wyjątkowej, wymagającej branży skupiającej się na innowacyjnych rozwiązaniach i nowych technologiach. Cel? Wzmocnienie pozycji rynkowej i rozwój firmy mPower oraz budowanie zaufania do innowacyjnych technologii wywodzących się z Polski. Na to również stawia Pomorze Zachodnie, podkreślając wagę innowacji w rozwoju regionalnej gospodarki.



– *Do silnego gospodarczo Pomorza Zachodniego prowadzi droga, którą chcemy podążać razem z lokalnymi inicjatywami i firmami. Jako Samorząd Województwa oferujemy pierwsze w Polsce, na taką skalę, nowoczesne wsparcie dla firm z sektora MŚP – mówi Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz. – Dzięki Funduszom Europejskim stworzyliśmy atrakcyjną i przede wszystkim docenianą przez przedsiębiorców ofertę. Jednym z naszych flagowych działań jest program mentorski i cykl tematycznych konferencji ze światowej sławy ekspertami. Kolejna współpraca właśnie trwa, której wspólnie kibicujemy, promując innowacyjne rozwiązania, które powstały właśnie w naszym regionie. Po do-*



tychczasowych edycjach wiemy, że sesje mentorskie są intensywne i przynoszą długofalowe efekty. To konkretne działania, dzięki którym tworzymy case study dla całej branży i mamy nadzieję inspirować do podejmowania kolejnych wyzwań innych przedsiębiorców.

W ubiegłych edycjach ze wsparcia mentorów skorzystały szczecińskie projektantki zajmujące się modą postapokaliptyczną – Wasted Couture, a także koncept ekologicznego podejścia do jedzenia, czyli mikroliście z Liście Miejska Farma. Obie firmy wzmocniły swoją pozycję rynkową, usprawniły organizację, pozyskały prestiżowych klientów. Na przykład dziewczyny z Wasted ze swoją mentorką – kostiumografką Katarzyną Konieczką stworzyły nową kolekcję, a ich produkty pojawiły się w amerykańskich czasopiśmie modowych!

Nowoczesne technologie na żywo

Efekty współpracy mentorów z innowatorami z mPower poznamy podczas konferencji 17 października 2023r. w Teatrze Polskim w Szczecinie. Udział w wydarzeniu pod hasłem „Nowoczesne Technologie” warto zaplanować już teraz! Darmowe wejściówki rozchodzą się błyskawicznie. Zwieńczenie trzeciej edycji programu mentorskiego - jak zwykle - będzie inspirującym spotkaniem zachodniopomorskich przedsiębiorców z sektora MŚP i okazją do spotkań z najwyższej klasy specjalistami. Na deskach teatru zaprezentują się m.in.: Natalia Hatańska – jedna z najbardziej wpływowych i uznanych ekspertek w dziedzinie analizy i prognozowania trendów; Marek Zmysłowski – ekspert biznesu internetowego na rynkach wschodzących oraz Dawid Myśliwiec – internetowy twórca kanału „Uwaga! Naukowy Bełkot!” jeden z najlepszych popularyzatorów nauki w Polsce.

„Pomorze Zachodnie Innowacyjne/Kreatywne/Nowoczesne”

Program Mentorski jest częścią cyklu działań pod hasłem „Pomorze Zachodnie Innowacyjne/Kreatywne/Nowoczesne”. Są one realizowane są w ramach projektu „Wzmocnienie pozycji regionalnej gospodarki, Pomorze Zachodnie – Ster na innowacje – etap II” finansowanego z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014-2020, Działanie 1.14 „Wzmocnienie pozycji regionalnej gospodarki w wymiarze krajowym i międzynarodowym”.

Więcej informacji na temat realizowanych działań dla przedsiębiorców: biznes.wzp.pl

KONFERENCJA

nowoczesne technologie

Teatr Polski w Szczecinie
17 / 10 / 2023, godz. 17:00



Dwie wieże: Nowe nagrania

Koperta, której boi się Kaczyński

Dwie wieże są jedną z największych afer PiS. Kaczyński w rozmowach ze współpracownikami nie ukrywał, że ma to być finansowe perpetuum mobile: wynajem biur, centrum kongresowe plus hotel.

Wojciech Czuchnowski

Skandal związany z budową dwóch wież wybuchł pod koniec stycznia 2019 r., gdy „Wyborcza” ujawniła „taśmę Kaczyńskiego”. To nagrania rozmów Birgfellnera z prezesem PiS w partyjnej centrali przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie.

– Jeśli nie wygramy wyborów, to nie zbudujemy wieżowca w Warszawie – mówi na nich Kaczyński.

„Srebrna to ja”

Prezes PiS do pracy nad projektem wziął Birgfellnera, bo był on mężem Karoliny Tomaszewskiej, córki Jana Marii Tomaszewskiego, wpływowego kuzyna lidera obozu władzy.

Finansowanie inwestycji miał zapewnić repolonizowany właśnie Bank Pekao SA. Jego ówczesny prezes Michał Krupiński osobiście jeździł w tej sprawie na Nowogrodzką.

Biznesowe spotkania odbywały się w partyjnej siedzibie, a na potrzeby inwestycji Kaczyński zrezygnował z pozorów i osobiście angażował się w decyzje spółki Srebrna. Wcześniej wiele razy publicznie zapewniał, że nie ma wpływu na jej działania, ale w rozmowach z Birgfellnerem mówił: „Srebrna to ja”.

W latach 2017-18 Austriak regularnie spotykał się z Kaczyńskim i załatwiał potrzebne do rozpoczęcia inwestycji dokumenty.

Ostatecznie prezes PiS z niej zrezygnował: bał się przede wszystkim skandalu przed wyborami parlamentarnymi w 2019 r., problemem było również dostanie pozwolenia od warszawskiego ratusza na tak wysoki budynek. Inwestycja w dwie wieże nie doszła do skutku z powodów politycznych. Były też informacje, że działka spółki Srebrna może być obiektem procesu o zwrot wytoczonego przez jej przedwojennych właścicieli.

„Wyborcza” pisze o kopercie

Gdy okazało się, że budowa nie dojdzie do skutku, Srebrna odmówiła wypłacenia Birgfellnerowi pieniędzy za dotychczasowe prace. Sam Kaczyński podkreślał, że wynagrodzenie mu się należy, ale poradził, by poszedł z tym do sądu, bo on nic w tej sprawie zrobić nie może.

Ostatnie rozmowy z prezesem PiS Austriak potajemnie nagrywał, uczestniczyło w nich też kilka innych osób. W styczniu 2019 r. biznesmen zawiadomił prokuraturę, że został przez Kaczyńskiego oszukany.

Potem Birgfellner ujawnił, że musiał wręczyć ks. Rafałowi Sawiczowi 50 tys. zł w gotówce. 7 lutego 2018 r. podjął w banku pieniądze, zapakował je do koperty i pojechał na Nowogrodzką.

15 lutego 2019 r. „Wyborcza” ujawniła pierwsze zeznania Austriaka. Pisaliśmy m.in.: „W poniedziałek, 11 lutego – pod groźbą odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania – Birgfellner zeznał przed prokuratorem Renatą Śpiewak: »W tym czasie, myślę, że to było w lutym 2018 r., kiedy sprawa była dalece zaawansowana i byliśmy w trakcie negocjacji, kancelaria Baker McKenzie [wynajęta do prawnej obsługi inwestycji spółki Srebrna] poleciła mi, że potrzebuje uchwały spółki Srebrna oraz właściciela spółki Srebrna, czyli fundacji im. Lecha Kaczyńskiego. Baker McKenzie przygotowała treść takiej uchwały«”.

Austriak opowiadał śledczym: „To były trzy uchwały, one są w posiadaniu mecenas [chodzi o zgodę na zaciągnięcie kredytu do 300 mln euro i rozpoczęcie inwestycji]. Jarosław Kaczyński w imieniu Fundacji im. Lecha Kaczyńskiego podpisał te uchwały z dwiema innymi osobami. Przy czym chciałbym jeszcze powiedzieć, że Jarosław Kaczyński powiedział mi, że musi mieć jeszcze podpis księdza, który jest członkiem rady tej fundacji, ale powiedział, że zanim ten ksiądz podpisze, to trzeba mu zapłacić. Chodzi o pana Rafała Sawicza”.

I dalej: „Zapytałem Jarosława Kaczyńskiego, ile musimy mu zapłacić, a on odpowiedział, że prawdopodobnie 100 tys. zł. Powiedziałem, że nie mam takich pieniędzy i muszę je włożyć z własnej kieszeni, i mogę zebrać 50 tys., a resztę zapłacimy mu, jak dostaniemy kredyt [z Banku Pekao SA na przygotowanie inwestycji], a ja otrzymam swoje honorarium.”

Ktoś z Nowogrodzkiej do mnie zadzwonił, nie wiem kto, że powinienem podjąć te 50 tys. z banku z mojego prywatnego konta i zawięzić je na Nowogrodzką. Zanim Kaczyński z pieniędzmi na Nowogrodzką, nie pamiętam dokładnie, komu przekazałem ko-



• Wizualizacja dwóch wież FOT. MATERIAŁY PRASOWE

pertę z pieniędzmi, ale przypominam sobie, że Jarosław Kaczyński tę kopertę miał w ręku. Więc mieliśmy już podpisane uchwały, czyli była zgoda”.

Do zeznania dołączony jest wydruk z konta Austriaka w Banku Pekao SA z adnotacją o pobraniu gotówki 7 lutego 2018 r. Zeznanie jest podpisane. „Wyborcza” poznała jego treść nieoficjalnie. Nieoficjalnie też wiemy, że Birgfellner dodał, iż świadkiem opisanych przez niego wydarzeń była jego żona powiązana rodzinie z Kaczyńskim.

Prokuratura potwierdziła nam, że o kopercie dla ks. Sawicza Austriak opowiadał też śledczym na przesłuchaniach 13 lutego i 13 marca 2019 r.

Prokurator chroni prezesa

Nagranie z 19 marca 2019 r., które mamy w plikach audio, ma dwie części i trwa w sumie dwie godziny. Słychać na nim, jak prowadząca postępowanie prokurator Renata Śpiewak próbuje interweniować w trakcie pytań zadawanych przez mecenasów Romana Giertycha i Jacka Dubois, pełnomocników Birgfellnera.

Śpiewak usiłuje tak prowadzić przesłuchanie, by odsunąć podejrzenia od Jarosława Kaczyńskiego.

Nagranie jest słabej jakości, robił je ktoś z ukrytego dyktafonu, słowa Birgfellnera przekłada tłumaczka. To po tym przesłuchaniu prokuratura podjęła decyzję, by wyłączyć wątek koperty do osobnego postępowania.

Główne postępowanie prokuratura Zio-bry umorzyła w 2020 r., za to wszczęła śledztwo w sprawie bezprawnego ujawnienia zeznań, chodziło o artykuł „Wyborczej” z 15 lutego 2019 r. Prokurator wzywał jako świadków autorów tekstu i pytał, skąd mieli treść zeznań Birgfellnera. Odmówili odpowiedzi, powołując się na tajemnicę dziennikarską. Ostatecznie to śledztwo też zostało umorzone.

Nie wiadomo natomiast, co się stało ze sprawą koperty. Zapytaliśmy o to prokuratorę 6 września br., ale odpowiedzi nie dostaliśmy.

Gerald Birgfellner, który domagał się od Jarosława Kaczyńskiego 1,3 mln euro za swoją pracę, najwyraźniej odpuścił sprawę. Razem z żoną mieszka w Austrii, nie chce słyszeć o dwóch wieżach.

Prokurator Renata Śpiewak awansowała do warszawskiej prokuratury okręgowej, wcześniej była tam delegowana. Nie robi większej kariery. ●

OGŁOSZENIA



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO

OGŁASZA:

1. Rokowania na sprzedaż **nieruchomości gruntowych**, stanowiących własność Gminy Solec Kujawski, położonych w Solcu Kujawskim przy ul. **Kujawskiej**, nr ew. **1125/2**, o pow. **1,0943** ha, objętej **KW nr BY1B/00010776/0**, **1124**, o pow. **0,5330**, objętej **KW nr BY1B/00010777/7**, **1126/4** o pow. **2,1089**, objętej **KW nr BY1B/00181552/3**.

Cena łączna wywoławcza netto wynosi: **4 109 820,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)

Zaliczka wynosi: **410 982,00 zł** (wpłata do **22.11.2023r.**)

Rokowania odbędą się w dniu **29.11.2023r.** o godz. **10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

OGŁOSZENIE 34276500



Biebrzański Park Narodowy

zawiadamia o rozpoczęciu ustawowych konsultacji społecznych

projektu rozporządzenia w sprawie ustanowienia planu ochrony dla Biebrzańskiego Parku Narodowego

Więcej na www.bip.biebrza.org.pl, www.planochronybbpn.pl oraz na www.biebrza.org.pl



Dofinansowane ze środków
Narodowego Funduszu
Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

34276627

W Sądzie Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie wszczęte zostało postępowanie z wniosku Zdzisława Bartoszcze i Haliny Bartoszcze z uczestnictwem Lucyny Wojtowicz - o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w jednostce ewidencyjnej G.202 we wsi Tereszyn gm. Konopnice, składającej się z działki oznaczonej w ewidencji gruntów numerem 389/2 o powierzchni 0,83 ha, stanowiącej las, której stan prawny nie jest uregulowany, a jako władający wpisany jest Jan Zygo s. Marcina i Franciszki i Stanisława Zygo, c. Jana i Józefy, i dla której nie ma założonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do Sądu i wykazały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięte w postępowaniu, a sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34276356

1 RP

Dwie wieże: Nowe nagrania

Stenogramy nagrań z 19 marca 2019 r.

„Ażeby otrzymać podpis, musimy księdzu coś zapłacić”

Osoby:
Prokurator Renata Śpiewak (P.)
Gerald Birgfellner (G.B.)
Roman Giertych, Jacek Dubois (R.G., J.D.)
R.G.: Czy świadek podjąłby się realizacji swoich prac, gdyby wiedział, że Jarosław Kaczyński nie reprezentuje spółki Srebrna?
G.B.: Nie. Przecież wtedy rozmawiałbym z niewłaściwą osobą.
R.G.: O której godzinie świadek pobrał pieniądze, o których mówił podczas drugiego przesłuchania, przeznaczone dla ks. Rafała Sawicza i które – jak świadek zeznał – widział w ręku Jarosława Kaczyńskiego?
G.B.: To było późne popołudnie.
R.G.: O której mniej więcej?
G.B.: Gdzieś mniej więcej między 15 a 17.
R.G.: Gdzie świadek pobrał te pieniądze, w jakim banku?
G.B.: Pekao SA... Musiałem nawet pojechać do drugiego banku, ponieważ w tym oddziale nie było, nie mieli tyle pieniędzy [gotówki] i dlatego musiałem pojechać do drugiego oddziału, który został już poinformowany, i tam pieniądze podjąłem.
R.G.: Gdzie się mieścił ten drugi oddział?
G.B.: Nie pamiętam tej ulicy, jak się nazywa... Tam, gdzie Hilton jest, hotel, Wolska? To można ustalić... [Birgfellner pobrał pieniądze w oddziale przy ul. Towarowej 25, w pobliżu jest hotel Hilton, mieści się przy ul. Wronej; ul. Wolska jest kilka przecznic dalej].
R.G.: Czy świadek z tymi pieniędzmi pojechał bezpośrednio na Nowogrodzką do Kaczyńskiego?
G.B.: Bezpośrednio.
R.G.: Czy na ul. Nowogrodzkiej świadek widział ks. Sawicza?
G.B.: Tak. Tak...
R.G.: Czy świadek bezpośrednio po wręczeniu pieniędzy otrzymał [do ręki] rezolucję, uchwałę, o której mówił?
G.B.: Dostałem informację, że ksiądz podpisał uchwałę.
R.G.: A kiedy uchwałę [świadek] otrzymał do rąk?
G.B.: Nie chcę tutaj się pomylić... Przekazałem kopertę i pan Kaczyński z kopertą poszedł do [niezrozumiale, „tego swojego”?] pokoju, gdzie pan Sawicz już siedział. 20 minut później pan, ksiądz Sawicz wyszedł. Wydaje mi się, że siedział koło pani Basi [Barbara Skrzypek, wieloletnia asystentka Jarosława Kaczyńskiego, wraz z synem miała w tym czasie udziały w Srebrnej], żeśmy podali sobie dłonie, i ponownie weszliśmy z panem Kaczyńskim do pokoju. Ja wszedłem z nim do pokoju. I wtedy poinformował mnie, że podpis został złożony. Wyda-

je mi się, że wtedy mi tę uchwałę przekazał. Wręczył.
R.G.: Czy świadek pamięta, w jakich banknotach wyjął pieniądze z banku?
G.B.: Po 100 złotych. Ładna paczka [schoene packe].
R.G.: Do jakiej koperty świadek włożył te pieniądze?
G.B.: Otrzymałem od razu z banku kopertę i tam żeśmy te pieniądze od razu włożyli.
R.G.: Czy te banknoty 100-złotowe były jakoś obanderolowane?
G.B.: Nie pamiętam.
R.G.: Czy pan Jarosław Kaczyński powiedział panu, że te pieniądze są za podpisanie uchwały przez księdza?
P.: Świadek już zeznawał na ten temat...
R.G.: Pani prokurator była łaskawa uchylić to pytanie, tak?
P.: [Świadek] już na ten temat mówił.
R.G.: Czy mogłaby pani prokurator odczytać ten fragment tego, co mówił, bo nie pamiętam?
P.: [niezrozumiale]

Mnie się zdawało, że my zapłacimy wtedy, kiedy będziemy mieć kredyt. On powiedział: „Nie, ksiądz przyjedzie, on potrzebuje pieniądze”. Ja nie mogę, że nie mogę tak szybko [niezrozumiale] 100 tysięcy złotych. Ja powiedziałem, że mogę dać na szybko 50 tysięcy złotych, z moich prywatnych pieniędzy, mogę na szybko 50 tysięcy dać.
R.G.: Czy pan Jarosław Kaczyński mówił świadkowi, dlaczego musi księdzu płacić, żeby go przekonać?
G.B.: Nie powiedział, nie przypominam sobie, żebym [niezrozumiale].
R.G.: Czy Jarosław Kaczyński mówił świadkowi, skąd się wziął w radzie fundacji ks. Sawicz?
G.B.: Nie mam pojęcia. Nie wiem.
R.G.: A czy mówił świadkowi, z kim [czym?] ks. Sawicz jest związany?
G.B.: Wymienił nazwisko Rydzyk albo Ridzik, ale nie pamiętam, w jakim kontekście. Ale nazwisko Rydzyk padło.
R.G.: Czy świadkowi coś wiadomo, czy za otrzymane pieniądze ksiądz wystawił pokwitowanie?

Sprawa koperty wciąż wisi nad Jarosławem Kaczyńskim, bo śledztwo może zostać podjęte w każdej chwili. Może to być hak Zbigniewa Ziobry na prezesa PiS.

R.G.: Jeżeli pani prokurator odczyta, to będę miał z głowy zadawanie pytań, które... Nie pamiętam wszystkiego...
P.: [niezrozumiale]
R.G.: Ale pytanie brzmiało, czy to było za podpisanie uchwały? To nie padło.
P.: Pytanie nie padło w tym zakresie, bo świadek sam zeznawał, te informacje przekazywał...
R.G.: W tym momencie pełnomocnik świadka oświadcza, że pani prokurator uchyła pytania dotyczące możliwej odpowiedzialności karnej Jarosława Kaczyńskiego, w tym ewentualnego popełnienia przestępstwa korupcyjnego [niezrozumiale] bez podania miejsca, w którym rzekomo świadek o tym mówił. Zadaję pytanie inaczej...
P.: Świadek na ten temat zeznawał podczas swobodnego zeznania, składania swobodnych zeznań.
R.G.: Czy pan Jarosław Kaczyński mówił panu, dlaczego musiał przekazać pieniądze ks. Sawiczowi?
G.B.: Powiedział mi, że żeby zdobyć podpis. Ażeby otrzymać podpis, musimy księdzu coś zapłacić. Ja się zapytałem, ile musimy zapłacić. Powiedziałem [zapytałem]: 100 tysięcy, 200 tysięcy złotych? Nie wiem ile. On powiedział: „100 tysięcy”.

G.B.: Nic nie wiem, nie byłem [niezrozumiale].
R.G.: Czy pan Kaczyński wystawił świadkowi pokwitowanie przyjęcia tych pieniędzy?
G.B.: Byłoby pięknie...
R.G.: Czy świadek może odpowiedzieć poważnie?
G.B.: Nie, nie wystawił mi żadnego pokwitowania.
R.G.: Czy świadkowi coś wiadomo...
P.: Świadek skończy odpowiadać na to pytanie.
G.B.: Nie przypominam sobie. Miałem zaufanie do pana Kaczyńskiego. Właściwie ślepo ufałem.
R.G.: Czy świadkowi coś wiadomo, czy Jarosław Kaczyński od przekazanej mu kwoty 50 tysięcy złotych odprowadził podatek od darowizny?
G.B.: Nie wiem.
J.D.: Co pan Kaczyński w rozmowach z panem mówił na temat swoich relacji ze Srebrną?
G.B.: Po pierwsze, powiedział, że mam nie informować żadnej osoby o projekcie, ponieważ chce go zrealizować ze mną. Wielokrotnie mówił, że chętnie by zmienił kierownictwo Srebrnej, ale że nie miał ludzi.

J.D.: Czy w rozmowach z panem Kaczyński mówił, że Srebrna ma służyć do robienia interesów, a jeżeli tak, to jakich?
G.B.: Mówił mi, że chce [niezrozumiale] długo ten projekt realizować, ale do tej pory jego ludzie... się to nie udało, że on się cieszy, że ja to teraz przejąłem i że ja to teraz zrealizuję.
J.D.: W jaki sposób cele projektu miały służyć interesom pana Kaczyńskiego?
P.: To pytanie [niezrozumiale], czy w rozmowach ze świadkiem pan Kaczyński mówił, że projekt ma służyć realizacji jego szeroko pojętych interesów, planów... Jakich?
G.B.: Że tam piękna wieża ma powstać. Najpierw chciał wysokość 210 metrów, dowiedzieliśmy się, że to jest niemożliwe, i potem ustaliliśmy 190 metrów. I żeby tam się miało mieścić wielkie centrum kongresowe i żeby jego fundacja miała tam siedzibę. Nie wiem, nie wiem, jakie cele oni mieli, ta fundacja miała.
J.D.: Czy w czasie współpracy z panem Kaczyńskim, która, jak wiemy, trwała około 14 miesięcy, pan Kaczyński przedstawiał zmienny pogląd na działania zarządu Srebrnej?
G.B.: Wielokrotnie mówiłem, jak potrzebowałem dokumenty albo cokolwiek innego, nie działało w kontaktach ze Srebrną, gdy nie wysłali czegoś do banku, wtedy on działał i wtedy to funkcjonowało.
J.D.: Czy w trakcie trwania waszych kontaktów nastąpiła jakaś zmiana u pana Kaczyńskiego, że stwierdził, że np. nie ma żadnego wpływu na Srebrną?
G.B.: Na końcu, gdy projekt został przerwany, powiedział mi, że nie ma wpływu na Srebrną i nie może mi zapłacić.
J.D.: Czy na jakimkolwiek etapie waszych kontaktów pan Kaczyński kwestionował wykonanie przez pana pracy?
G.B.: Nie.
J.D.: Czy pan Kaczyński kwestionował wartość pana pracy?
G.B.: Nie.
J.D.: W ramach optymalizacji podatkowej jaka miała być skala oszczędności podatkowej w wyniku tej transakcji?
G.B.: Nie mogę powiedzieć, bo to [było] między doradcą podatkowym a panem Kaczyńskim. Jestem nieodpowiednią osobą do udzielenia odpowiedzi. ●

wyborcza.pl

• Drugie nagranie na wyborcza.pl

OGŁOSZENIA

W Sądzie Rejonowym w Kościanie, Wydział I Cywilny, pod sygn. I Ns 616/22 z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Ostrowie Wlkp. toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Sławomirze Hofman. Sąd wzywa spadkobierców po Sławomirze Janie Hofman, zmarłym dnia 5 marca 2022 r. w Kościanie, ostatnio stale zamieszkałym w Kościanie, os. Konstytucji 3 Maja 49/5, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili swój udział w sprawie, pod rygorem pominięcia ich praw.

OGŁOSZENIE 34276561

Postanowieniem z 17 sierpnia 2023 r. w sprawie o sygn. akt I Ns 769/23 Sąd Rejonowy w Białymstoku zezwolił Skarbowi Państwa — Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Oddział w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego kwoty 30.374 (trzydzieści tysięcy trzysta siedemdziesiąt cztery) złote na okres 10 lat, tytułem odszkodowania ustalonego na podstawie decyzji Wojewody Podlaskiego nr WG-III.7570.3.175.2023.AS z 4 lipca 2023 roku za przejętą na rzecz Skarbu Państwa nieruchomość położoną w obrębie 0010 Kowale, gm. Kuźnica oznaczoną jako działki geodezyjne o nr 546/1 o powierzchni 0,0521 ha, nr 546/2 o powierzchni 0,0552 ha, nr 546/3 o powierzchni 0,0058 ha oraz 700/1 o powierzchni 0,0427 ha z zastrzeżeniem, że kwota ta ma być wypłacona osobom, które będą dysponowały tytułem własności do przedmiotowej nieruchomości. Sąd wzywa do odbioru wyżej wskazanego depozytu. Poucza się, że likwidacja niepodjętego depozytu z mocy prawa (przejście praw do depozytu na rzecz Skarbu Państwa) następuje w razie niepodjęcia depozytu przez uprawnionego, mimo upływu terminu do odbioru depozytu tj. 10 lat od dnia doręczenia wezwania do odbioru depozytu uprawnionemu lub od dnia wywieszenia wezwania na tablicy informacyjnej sądu na okres 6 miesięcy (art. 4 ustawy z dnia 18.10.2006 r. o likwidacji niepodjętych depozytów).

OGŁOSZENIE 34276557



Spółdzielnia Mieszkaniowa „Górczewska”
ul. Doroszewskiego 4, 01-318 Warszawa

zaprasza uprawnione podmioty do składania oferty na

BADANIE SPRAWOZDANIA FINANSOWEGO

SM „Górczewska” za lata 2023-2024

Oferty prosimy składać do dnia 02.10.2023 r.

Szczegółowe informacje na stronie: www.smgorczevska.pl

OGŁOSZENIE 34276570

Afera wizowa w praktyce

Jeśli chcesz umówić się na spotkanie z konsulem w sprawie wizy do Polski, musisz zapłacić 250 tys. nair, czyli dziś równowartość 1,4 tys. zł – alarmowali już we wrześniu 2021 r. Nigeryjczycy, którzy chcieli przyjechać do naszego kraju.

Roman Imielski

Jeszcze w kwietniu 2023 r. do ambasady w Abudży został wysłany mail z MSZ w Warszawie w imieniu zdymisjonowanego niedawno wiceministra spraw zagranicznych Piotra Wawrzyka. Stracił on stanowisko w związku z wielką aferą wizową i wizytą w gmachu resortu agentów CBA. „Wyborcza” jako pierwsza napisała o tym 1 września i to po naszym tekście skandal ujrzał światło dzienne.

Wawrzyk w kwietniu 2023 r. chciał, by polski konsul w Abudży przyjął dokumenty konkretnej osoby, „nawet jeśli nie jest [lista została rozesłana do kilku placówek na świecie] jeszcze zapisana na spotkanie”. Obok imienia i nazwiska załączono bezpośredni numer telefonu w Nigerii.

Zadzwoniliśmy pod ten numer. Mężczyzna, który odebrał, stwierdził tylko, że starał się o polską wizę i że wciąż jest w Nigerii. Szczegółów nie chciał podać.

Jak ujawnił Onet.pl, rozsyłane po świecie listy Wawrzyka posłużyły m.in. na wydanie wiz Schengen przez polskich konsułów w Indiach dla rzekomych filmowców z Bollywood. Wielu z nich po przylocie do Europy poleciało do Meksyku, by nielegalnie przejść granicę z USA. Za wszystko płacili pośrednikom nawet 40 tys. dol. O tym procederze poinformowały Warszawę amerykańskie służby.

Proceder płacenia haraczy za polskie wizy był powszechny w wielu krajach. Średnio jej zdobycie kosztowało 4-5 tys. dol.

MSZ wiedział

Mail w imieniu Wawrzyka został wysłany już po dwóch spotkaniach między MSZ, Ministerstwem Rolnictwa oraz Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji, które odbyły się 1 stycznia i 29 marca 2023 r. Temat: ułatwienie wjazdu na teren naszego kraju pracownikom z całego świata.

Polscy przedsiębiorcy skarżyli się do MSZ, że mają zakontraktowanych pracowników

wyborcza.pl

• Zapisz się na codzienny newsletter: Wyborcza.pl/newslettery

i wszystkie potrzebne dokumenty, ale nie są w stanie ich ściągnąć, bo w wielu placówkach zablokowane są terminy wizyt u konsułów. Alarmowali, że dzieje się tak m.in. dlatego, iż lokalni pośrednicy za pieniądze rezerwują wszystkie możliwe daty. I bez opłacenia się im nie ma szans na wejście do ambasady.

Wiosna 2023 r. to był czas, gdy Wawrzyk przygotowywał specjalne przepisy, które miały bardzo ułatwić wjazd do Polski obywatelom 20 krajów. Chodziło w sumie o 400 tys. osób z Afryki i z Azji, których wnioski miały być rozpatrywane w specjalnych centrach w Łodzi i w Kielcach.

Sytuacja w ambasadzie w Abudży była tak zła, że w 2021 i 2022 r. pojechała tam specjal-

Wawrzyk w kwietniu 2023 r. chciał, by polski konsul w Abudży przyjął dokumenty konkretnej osoby, „nawet jeśli nie jest [lista została rozesłana do kilku placówek na świecie] jeszcze zapisana na spotkanie”

na komisja z MSZ. Dzięki temu szefowie resortu dyplomacji na czele z ministrem Zbigniewem Rauem, nr 1 na liście PiS w Łodzi, doskonale wiedzieli o patologicznym systemie haraczy za polskie wizy.

Nie płacisz, nie umówisz się

We wrześniu 2021 r. serwis Sahara Reporters opisał ten patologiczny system. Dziennikarz portalu rozmawiał z kilkoma Nigeryjczykami, którzy zarzucali pracownikom ambasady w Abudży stworzenie „wysokiego poziomu korupcji”.

Jedna z ofiar, która zastrzegła anonimowość, opisała, jak to wygląda w praktyce. Portal rezerwacji wizyt z konsulem otwierał się co dwa tygodnie, ale terminy od razu były wypełniane i chętni nie mogli się zapisać. Kilku znajomych Nigeryjczyka próbowało to zrobić przez kilka miesięcy, ale zawsze bezskutecznie.

– Nie znam nikogo, kto zarezerwowałby termin. Podejrzewam, że pracownicy ambasady wymuszają rezerwacje za pieniądze – mówi Sahara Reporters anonimowy Nigeryjczyk. Cena – 250 tys. nair, dziś to ok. 1,4 tys. zł.

Ofiara systemu opowiada: – Ostatnim razem, gdy byłem w Abudży, spotkałem kilku facetów, którzy skarżyli się na ten sam problem. Ostatnim terminem na zarezerwowanie wizyty był 13 września. Monitorowałem

portal od 8 rano, daty ciągle się zmieniały, ale żadne spotkania nie zostały umówione. Z ciekawości jeden z facetów, których spotkałem w Abudży, postanowił udać się do polskiej ambasady. Spotkał tam kobietę, która twierdziła, że zna osobę, która może załatwić spotkanie za 250 tys. nair. Wspomniała pani jest agentką. Właśnie tam facet negocjował zapłatę.

Bohater tekstu Sahara Reporters podkreśla: – Osobiście znam pięć osób, które miały takie same doświadczenia, a te osoby również znają innych z takim samym doświadczeniem. Sposób, w jaki obsługiwany jest system umawiania spotkań, dał niektórym pracownikom ambasady wiele okazji do wyłudzeń od zdesperowanych osób ubiegających się o wizę.

Wawrzyk kozłem ofiarnym

Jak ujawniła „Wyborcza”, zdymisjonowany Wawrzyk był jednak kozłem ofiarnym. Wiadomo, że zarzuty postawiono dotychczas siedmiu osobom, trzy zostały aresztowane. Nie ma wśród nich byłego wiceministra spraw zagranicznych.

Wyjaśnień ws. afery wizowej zażądały od Polski władze Niemiec oraz Komisja Europejska. Wcześniej służby Szwecji i Niemiec alarmowały, że na ich terenie pojawiło się wiele osób z polskimi wizami pracowniczymi. ●

PiS szykuje „niespodzianki” na marsz

Konwencja mobilizacyjna ma być odpowiedzią PiS na Marsz Miliona Serc, który Donald Tusk organizuje w Warszawie 1 października. „Będą niespodzianki” – zapowiada PiS.

To już drugi marsz, który przed wyborami organizuje Koalicja Obywatelska. Ten pierwszy, z 4 czerwca, PiS zlekceważył. Politycy obozu władzy przyznawali, że nawet ich zaskoczyła skala wydarzenia. A sztabowcy, z którymi wtedy rozmawialiśmy, mówili o popełnionych błędach. Podstawowym był brak reakcji, ale wielu krytycznie oceniło też akcję zohydowania marszu opozycji. PiS mówił i pisał w sieci o marszu nienawiści. Sztab wypuścił nawet spot ze zdjęciami obozu Auschwitz-Birkenau, który miał zniechęcać do marszu opozycji.

Tym razem PiS jest ostrożniejszy. – Wtedy sami przysłużyliśmy się Donaldowi Tuskowi. To był aku-

rat gorący czas powoływania komisji, która ma badać wpływy rosyjskie. Tusk doskonale to wykorzystał, zrobił z siebie ofiarę i ściągnął do Warszawy tłumy – ocenia ważny polityk PiS. I zapewnia, że tym razem PiS już „nie będzie pomagał Tuskowi frekwencyjnie”.

Inaczej niż poprzednio, PiS już zapowiada, że zorganizuje konwencję mobilizacyjną w dniu marszu. – Jeśli chodzi o nasze kwestie programowe, my już przedstawiliśmy nasz program. 1 października mamy po prostu taką konwencję mobilizacyjną, żeby pokazać energię na ostatnie dwa tygodnie kampanii wyborczej – mówił w TVP rzecznik rządu Piotr Müller.

Michał Moskal, dyrektor biura prezydialnego PiS, wyznał w Polskim Radiu, że partia Jarosława Kaczyńskiego „ma zwyczaj organizowania wielkich konwencji, które były przełomowymi wydarzeniami w kampanii”. – Planujemy, że-

by to było wydarzenie, które nas popchnie do wyborów, przygotuje na te ostatnie dwa tygodnie i zmobilizuje, żeby cała partia ruszyła i przez rozmowy z Polakami sprawiła, że wygramy jeszcze raz – przekonywał.

By utrzymać napięcie, zapowiedział, że „na pewno będzie trochę niespodzianek”. Nieoficjalnie słychać, że PiS chce zorganizować konwencję w katowickim Spodku. – W zamkniętej sali działacze na tle ludzi maszerujących przez Warszawę? To raczej nie będzie obraz, jakim wygracie – zagadują polityka PiS.

– Nie idziemy z Tuskiem na zwanie frekwencyjne, pokazujemy, że nie zostajemy w tyle – odpowiada.

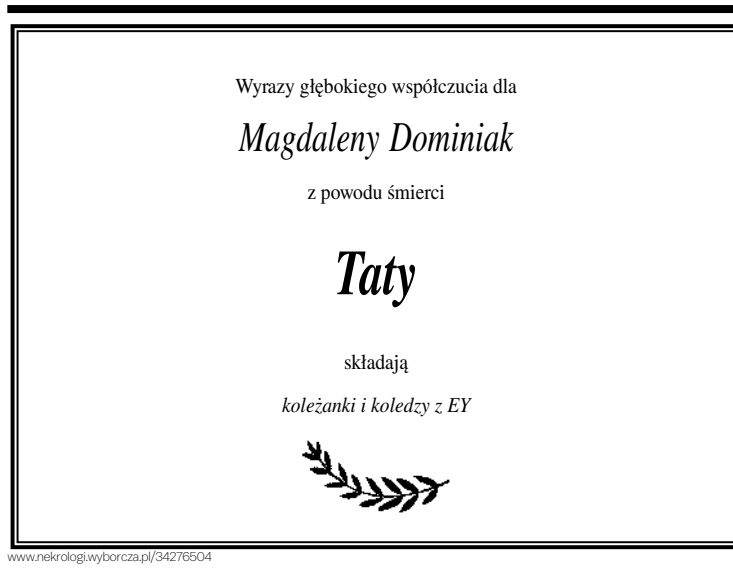
wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj

I ocenia, że Tusk wysoko postawił poprzeczkę, ogłaszając, że to marsz miliona: – Jeśli nie zgromadzi tłumów, to będzie porażka.

Z PO płyną sygnały, że autokary, które partia organizuje na 1 października, już są pełne. ●

Agata Kondzińska



www.nekrologi.wyborcza.pl/34276504

1 RP

Za rządów PiS aresztują na potęgę

– Od 2016 r. średnia liczba osób tymczasowo aresztowanych wzrosła o 60 proc. – wynika z raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Łukasz Woźnicki

„Nadużywanie tymczasowego aresztowania w dalszym ciągu stanowi w Polsce problem systemowy” – to główny wniosek z najnowszego raportu Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Eksperci analizują w nim statystyki tymczasowych aresztowań z ostatnich lat. Wyniki analizy zestawiają ze standardem europejskiej konwencji praw człowieka. „O standardzie, który się nie przyjął (w Polsce)” – nazwał swój raport.

Tymczasowe aresztowanie jest najsurowszym środkiem zapobiegawczym. Na wniosek prokuratury sądy stosują go wobec osób podejrzanych lub oskarżonych o przestępstwa, aby zapewnić prawidłowy tok postępowania. Powinno do tego dochodzić w ostateczności. „Zastosowanie tymczasowego aresztowania wiąże się ze skrajnym ograniczeniem kontaktu ze światem zewnętrznym, znacznie bardziej restrykcyjnym niż w przypadku więźniów odbywających karę pozbawienia wolności” – czytamy w raporcie.

To, że ten środek jest w Polsce nadużywany, a problem ma charakter systemowy, orzekł w 2009 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka. Podejrzany o morderstwo Adam Kauczor spędził w areszcie siedem lat i 10 miesięcy, za co ETPC nakazał Polsce wypłacić mu zadośćuczynienie. „Każdy aresztowany ma prawo być sądzony w rozsądnym terminie albo zwolniony na czas postępowania” – mówi art. 5 konwencji gwarantującej każdemu prawo do wolności.

Ten i inne wyroki doprowadziły do zmiany przepisów i praktyki wymiaru sprawiedliwości. Skutkiem był trwający kilka lat spadek liczby aresztowanych.

Wzrost od 2016 roku

Ta tendencja zakończyła się po objęciu władzy przez rząd Zjednoczonej Prawicy pod koniec 2015 r. Ministrem sprawiedliwości został wtedy Zbigniew Ziobro, który w kolejnym roku został też prokuratorem generalnym i podporządkował sobie prokuraturę.

I tak liczba aresztowanych spadła do 2016 r., gdy w aresztach przebywało średnio 4,9 tys. osób. W kolejnym roku odnotowano wzrost tej liczby o 1,5 tys., a w 2018 r. o kolejny tysiąc. Od 2019 r. średnia liczba tymczasowo aresztowanych przekracza 8 tys.

– Szczególnie martwią nas statystyki dotyczące długotrwałej izolacji podejrzanych w postępowaniu przygotowawczym, czyli jeszcze przed wniesieniem aktu oskarżenia – mówi Bartosz Wierczyński, jeden z autorów raportu.

Bo liczba tymczasowo aresztowanych na tym etapie przez okres powyżej dwóch lat wzrosła od 2014 r. dwudziestopięciokrotnie. W 2014 r. były zaledwie dwa takie przypadki, w 2022 r. – 51. Z kolei liczba osób pozbawionych wolności w toku śledztwa lub dochodzenia na okres powyżej 12 miesięcy wzrosła ze 103 do 291 w ciągu pięciu lat, a więc był to prawie trzykrotny wzrost.

HFPC opisuje w raporcie przypadki stosowania tymczasowego aresztowania przez dwa, cztery i pół roku czy sześć lat.

– Analizując te sprawy, można dojść do kilku znaczących wniosków, np. zarzuty dotyczące przestępstw gospodarczych dla organów wymiaru sprawiedliwości są tak samo „dobrą” podstawą do stosowania tymczasowego aresztowania jak pospolite przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu – wskazuje Piotr Kubaszewski, kolejny



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Posługiwanie się tymczasowym aresztowaniem gwarantuje poparcie polityczne ze strony co najmniej części elektoratu, który traktuje areszt jako dowód szybkiej i adekwatnej reakcji państwa

HELIŃSKA FUNDACJA PRAW CZŁOWIEKA
Raport „O standardzie, który się nie przyjął (w Polsce)”

z autorów raportu. Znaczna część spraw dotyczących przewlekłego stosowania tymczasowego aresztowania miała właśnie gospodarczy charakter.

Dlaczego przybywa aresztowań

Od lat wiadomo, że liczba zastosowanych aresztów jest ściśle związana z liczbą wniosków, z którymi do sądów występuje prokuratura. „Niezależnie od tego, ile ich złożono, od lat uwzględnianych jest ok. 90 proc.” – opisuje HFPC. A tych wniosków znacząco przybyło.

Po spadku ich liczby w 2015 r. następuje trwający do 2019 r. wzrost

W 2015 r. było ich 13 tys., w 2019 – już 22 tys. Ta liczba do dziś utrzymuje się na podobnym poziomie.

Eksperci HFPC wiążą to z podporządkowaniem prokuratury czynnemu politykowi rządzącej większości. Ich zdaniem „polityka aresztowa” jest środkiem sprawowania władzy. „Posługiwanie się tymczasowym aresztowaniem gwarantuje poparcie polityczne ze strony co najmniej części elektoratu, który traktuje areszt jako dowód szybkiej i adekwatnej reakcji państwa” – komentują.

Decyzja o zastosowaniu tego środka należy jednak do sądów, które powinny zbadać, czy są ku temu podstawy. Według ekspertów HFPC uwzględnianie ok. 90 proc. wniosków świadczy o tym, że kontrola sądowa nie jest rygorystyczna. „Jeszcze mniejszy krytycyzm sądy wykazywały w odniesieniu do wniosków o przedłużenie tymczasowego aresztowania, uwzględniając w ostatnich latach średnio aż 95 proc. z nich” – czytamy. Za „iluzoryczną” eksperci uznali kontrolę postanowień o tymczasowym aresztowaniu przez sądy drugiej instancji, bo np. w 2021 r. uwzględniono zaledwie 3,5 proc. zażaleń.

Przepisy, rutyna, oczekiwania

Dlaczego więc sądy w zdecydowanej większości akceptują wnioski prokuratury?

„Jest rzeczą oczywistą, że łatwiej i wygodniej jest zgodzić się z wnioskiem o przedłużenie tymczasowego aresztowania, niż uzasadnić jego oddalenie” – opisują eksperci.

O powody wzrostu liczby tymczasowych aresztowań – na potrzeby swoich badań – zapytała samych sędziów prof. Katarzyna Dudka z UMCS. Najczęściej wskazywali na – kolejno – przepisy sprzyjające stosowaniu tego środka, rutynę sędziów, brak wiary w skuteczność środków nieizolacyjnych. 33 proc. badanych uznało, że winna jest wadliwa praktyka sądów. 28 proc. wskazało na oczekiwania

opinii publicznej, a 10 proc. na naciski polityków.

Według ekspertów HFPC sędziowie mogą być niechętni do przeciwstawiania się prokuraturze z powodu ograniczania niezależności sądownictwa. Tym bardziej że w ostatnich latach wobec sędziów, którzy nie uwzględniali wniosków prokuratury albo uchylali areszt, wszczynano postępowania wyjaśniające i dyscyplinarne, odsuwano od orzekania.

Głośny był m.in. przypadek sędzi z Gorzowa Aliny Czubieniak skazanej dyscyplinarnie przez nielegalną i zlikwidowaną już Izbę Dyscyplinarną, bo uchylila areszt osobie z niepełnosprawnością intelektualną, która nie miała obrońcy i nie potrafiła czytać.

Wreszcie wpływ na sędziów mają także zmieniające się przepisy i zaostrzanie kar. Grożąca sprawcy surowa kara (co najmniej osiem lat) jest jedną z przesłanek tymczasowego aresztowania. – Sądy permanentnie powołują się na przesłankę grożącej surowej kary, odnosząc się wyłącznie do ustawowego zagrożenia przewidzianego za dany typ przestępstwa – wskazuje Piotr Kubaszewski. Tymczasem w wielokrotnie zmienianym kodeksie karnym podnoszono granice sankcji i wprowadzał nowe typy przestępstw zagrożone karą ośmiu lat. – Tym samym zwiększało się „pole rażenia” – czytamy w raporcie.

„Surowość grożącej kary czy zarzut popełnienia przestępstwa w ramach zorganizowanej grupy – choć nie bez znaczenia dla oceny ryzyka – nie mogą stanowić samodzielnego uzasadnienia dla długotrwałego tymczasowego aresztowania” – HFPC przypomina standard określony przez Trybunał w Strasburgu.

„14 lat po wyroku w sprawie Kauczor przeciwko Polsce problem nadużywania tymczasowego aresztowania wciąż pozostaje aktualny, a Trybunał nadal stwierdza naruszenia przepisów w kolejnych wyrokach” – podsumowują autorzy raportu. ●

OGŁOSZENIA

R E K L A M A



Hala Urania zostanie udostępniona dla mieszkańców w ramach dni otwartych

Przebudowa i rozbudowa hali widowiskowo-sportowej Urania w Olsztynie powinna zakończyć się 16 października 2023 r.

Już 7/8 października odbędą się Dni Otwarte Hali Urania, kiedy każdy zainteresowany mieszkaniec Olsztyna i okolic będzie mógł przyjść i zwiedzić nowe pomieszczenia i trybuny.

Na Warmii i Mazurach to jeden z najnowocześniejszych obiektów, w którym będą mogły się odbywać najważniejsze imprezy sportowe czy kulturalne. Na realizację tego projektu czekali



Hala Urania podczas przebudowy

nie tylko mieszkańcy Olsztyna, ale również całego regionu.

Będzie to jeden z najbardziej dofinansowanych projektów w obecnej perspektywie Regionalnego

Całkowita wartość projektu wyniosła ponad 190 milionów złotych

Programu Operacyjnego Województwa Warmińsko-Mazurskiego na lata 2014–2020.

Całkowita wartość projektu wyniosła ponad 190 milionów złotych, z czego dofinansowanie to ponad 131 milionów złotych (116 milionów z Unii Europejskiej oraz ponad 15 milionów złotych z budżetu Państwa).

Mniej świadczeń dla Ukraińców

Rzecznik rządu zapowiedział koniec świadczeń dla ukraińskich uchodźców. Ale o konieczności zmian mówią też politycy opozycji. – Nie ma w tym nic antyukraińskiego. Ale póki ktoś nie jest obywatelem polskim, to te prawa muszą być różne – mówi szef PO Donald Tusk.

Anita Karwowska

– Czy nie przesadziliśmy z traktowaniem Ukraińców w tak uprzywilejowany sposób? – zapytał kilka dni temu rzecznika rządu Piotra Mueller-Bogdan Rymanowski. Goszczący w studiu Polsatu polityk Prawa i Sprawiedliwości odpowiedział: – Nic nie jest na stałe dane, tylko na okres trwającego konfliktu zbrojnego i przepisy po prostu wygasną na początku przyszłego roku. Myślę, że te przepisy nie zostaną przedłużone w dużej mierze. Tak mi się wydaje w tej chwili. (...) Teraz konflikt jest bardziej znany, wiemy, jakie są linie sporu i jakie są możliwości pomocy międzynarodowej, cała społeczność międzynarodowa powinna się w szerszym zakresie zaangażować i tyle.

Mueller nie sprecyzował, które przepisy regulujące pomoc dla uchodźców z Ukrainy miałyby przestać obowiązywać. Ale nie jest jedynym politykiem obozu władzy, który sygnalizuje plany ograniczenia tego wsparcia. Szef gabinetu prezydenta Paweł Szrot w rozmowie z WP.pl powiedział w tym tygodniu: – Ta wielka liczba uchodźców, która przybyła do Polski, dobrze się zaadaptowała. Większość z nich stanowią kobiety i dzieci. To są ludzie pracowici, nie można ich ciągle traktować jak osób w jakiś sposób upośledzonych ekonomicznie. Myślę, że rząd będzie oceniał te rzeczy też w tym kontekście.

Takie mają prawa

Ustawę o pomocy uchodźcom rząd PiS przygotował w ciągu kilkunastu dni od agresji Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. W pierwszych dniach wojny uciekło do Polski kilka milionów Ukraińców, z których do dziś jest około miliona. Pozytyw-

ne nastawienie opinii publicznej do kwestii pomocy uchodźcom nie pozostawiło wyjścia rządowi PiS, wielokrotnie sięgającemu we wcześniejszych latach po antyimigracyjną kartę. Musiał otworzyć się na Ukraińców i powstrzymać ewentualną chęć podsycaenia antyuchodźczych nastrojów, jak robił to w przypadku granicy z Białorusią. Po pierwszych tygodniach spontanicznej, organizowanej przez obywateli pomocy parlament przyjął więc specustawę, która określiła warunki pobytu uchodźców w Polsce i ich prawa.

To m.in. możliwość korzystania z bezpłatnego leczenia w publicznej ochronie zdrowia i refundacji leków, darmowa edukacja, dostęp do rynku pracy oraz świadczenia pieniężne, m.in. 500+ na dziecko czy dofinansowanie żłobka. Ważne jest też dofinansowanie dla osób, które zapewniają uchodźcom dach nad głową – to kwota 40 zł za dzień, wypłacana przez 120 dni, z możliwością przedłużenia, np. gdy pomoc dotyczy obywatela Ukrainy z niepełnosprawnością, dzieci, osób starszych, ciężarnych.

Nie ma danych zbiorczo ujmujących, jakie pieniądze państwo przeznacza na te wszystkie formy pomocy. Ale z danych Zakładu Ubezpieczeń Społecznych możemy dowiedzieć się np., że w pierwszej połowie br. wypłacił 1,8 mln świadczeń wychowawczych 500 zł na ukraińskie dzieci. To mniej niż 5 proc. wszystkich wypłaconych świadczeń 500+ w tym czasie. Polska rocznie wydaje na ten cel 40 mld zł, co znaczy, że ok. 2 mld zł przypada na dzieci ukraińskie. Wsparcie dostają też dzieci cudzoziemców innych narodowości.

Ekspert ds. migracji, prof. Maciej Duszczyk z Uniwersytetu Warszaw-



FOT. TOMASZ STAŃCZAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

skiego, ostrzegł w mediach społecznościowych, że jeśli zapowiedzi rzecznika rządu PiS zostałyby zrealizowane, spowoduje to „kompletny chaos”. Nie ma przy tym wątpliwości, że słowa te padły ze względu na trwającą kampanię wyborczą.

„Czy naprawdę w kampanii wyborczej można sprzedawać podstawowe interesy Rzeczypospolitej? Przecież na Ukrainie trwa wojna i do końca roku niestety się nie skończy. Takie zapowiedzi wprowadzają kompletny chaos w i tak rozproszonej polityce migracyjnej” – napisał w serwisie X (daw. Twitter).

Rośnie niechęć do pomocy finansowej

O tym, że taki antyukraiński zwrot w kampanii Prawa i Sprawiedliwości nastąpi, Agata Kondzińska pisa-

Kiedy uchodźcy otrzymali dostęp do świadczeń publicznych, 43 proc. pytanym Polaków było zdania, że otrzymują za dużo świadczeń pieniężnych. Z czasem to niezadowolenie rośnie

ła w „Wyborczej” już w sierpniu. „Będziemy agresywni i nie będziemy odstawiać nogi. Albo my weźmiemy antyukraiński elektorat, albo Konfederacja” – cytowała wtedy ważnego polityka obozu władzy.

Ma to związek m.in. ze spadającym w naszym społeczeństwie przekonaniu o konieczności wspierania Ukraińców. Wiele osób robi to dalej, ale też sporo z nas doszło do kresu możliwości finansowych lub emocjonalnych.

Już jesienią ub.r. mówili o tym socjologowie Sławomir Sierakowski i Przemysław Sadura, autorzy raportu z badań socjologicznych o zmiennym tytule „Polacy za Ukrainą, ale przeciw Ukraińcom”.

Kiedy uchodźcy otrzymali dostęp do świadczeń publicznych, 65 proc. Polaków opowiedziało się za równym dostępem do opieki medycznej. Znacznie więcej wątpliwości budziły kwestie finansowe. 43 proc. pytanym Polaków było zdania, że uchodźcy otrzymują za dużo świadczeń pieniężnych. Z czasem to niezadowolenie rosło.

Właśnie to dokumentuje raport Sadury i Sierakowskiego. Napisali w nim: „Polakom nie podoba się objęcie Ukraińców PESEL-em, programem 500+ i innymi. Panuje przekonanie, że tak „hojnie” wsparci uchodźcy nie będą chcieli wrócić

do swojego kraju, przeciążą i tak niewydolne systemy usług publicznych, odbiorą miejsca pracy”.

Opozycja też chce zmian

Może dlatego o potrzebie zmiany zasad udzielania pomocy uchodźcom mówią też inne partie w tej kampanii. Kandydujący z list Trzeciej Drogi Artur Dziambor przekonuje, że „wsparcie socjalne dla obywateli Ukrainy w Polsce było prowadzone bez pomysłu”. Ryszard Petru, również Trzecia Droga, mówi, że świadczenia dla Ukraińców powinny wygasnąć, ale ich prawo do PESEL-u czy ochrony zdrowotnej należy zachować.

O konieczności poukładania zasad wspierania uchodźców i opracowania jasnej polityki migracyjnej mówił też w czwartek przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk. – Nadal nie wiemy, ile wydano na to pieniędzy, ile ciężarów Polska ponosi w związku z tym, że nie ma żadnych regulacji dotyczących Ukraińców będących dzisiaj w Polsce. Ja bym oczekiwał od polskiego rządu nie jeżdżenia co tydzień i robienia sobie fotek z Zeńskim, kiedy to było popularne, i nie oczekuję atakowania Ukrainy, kiedy to staje się być może popularne. Chcę twardej, realistycznej polityki, która po pierwsze zabezpiecza Polskę i polskie interesy oraz pomaga Ukrainie w wojnie z Rosją. Nie oczekaliśmy się tego, mamy tylko propagandę, bezład, chaos. Porządek jest potrzebny – powiedział podczas wizyty w Kaliszu.

Podkreślił, że konieczne jest jasne rozróżnienie, jakie prawa ma polski obywatel, a jakie uchodźca. Wyjaśnienie, na jaką formę pomocy wobec uchodźców stać państwo, co jest niemożliwe. – Nie ma w tym nic antyukraińskiego. Ale póki ktoś nie jest obywatelem polskim, to te prawa muszą być różne. Trzeba to jednak robić z empatią – powiedział.

We wtorek Tusk ma przedstawić strategię na relacje polsko-ukraińskie. Znajdą się tam propozycje dotyczące praw dla uchodźców ukraińskich przebywających w Polsce. ●

OGŁOSZENIA

JUŻ W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU

Życie w pojedynkę

HELENA ENGLERT

Cenię sobie niezależność

PSYCHOLOGIA

Rozwód to nowy początek

wysokieobcasy
extra



PREZENT
wzorzyste skarpetki
lub książka



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34276721

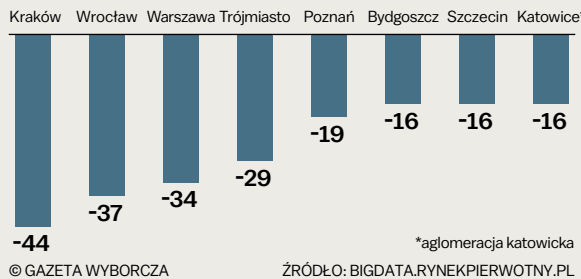
11/9

PROC.

• o tyle wzrosły
wynagrodzenia
w sierpniu, co
oznacza, że nadal
rosną szybciej niż
ceny. A to będzie
dalej nakręcać
inflację

Spadek oferty deweloperów w sierpniu 2023 r.

Dane w proc. w stosunku do grudnia 2022 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: BIGDATA.RYNEKPIERWOTNY.PL



Wysokie ceny prądu to efekt monopolu firm, które go produkują. Gdyby produkcja była rozproszona, a konkurencja większa, ceny by spadły

GRZEGORZ ONICHIMOWSKI

ekspert ds. energetyki Instytutu Obywatelskiego

PKP potrzebuje zmian

PiS wykoleja kolej?

Problem wykluczenia komunikacyjnego dotyczy aż 6 milionów Polek i Polaków - wynika z danych z 2022 EUROREGu. To oznacza problemy z dotarciem do pracy czy szkoły.

Odpowiedzią na to wyzwanie miała być właśnie kolej - zmodernizowane tory, komfortowe pociągi i rozkład jazdy dostosowane do potrzeb mieszkańców i mieszkańek. Problem jednak w tym, że od wielu lat PKP S.A. nie służy mieszkańcom, a politykom. W efekcie mamy ciągnące się remonty, droższe bilety i coraz mniej połączeń kolejowych.

To, czego potrzebujemy, to odpowiedzialnego zarządzania, mądrych inwestycji i doświadczonej fachowców.

Jak jednak mówi były prezes PKP S.A. ekonomista Jakub Karnowski, za czasów którego polska kolej przeżywała renesans - nie doświadczymy tego, jeśli Prawo i Sprawiedliwość będzie rządziło kolejną kadencję. Bo pomimo deklarowanej prorodzinnej postawy i uważności na problemy mieszkańców mniejszych miast podróżowanie pociągami jest dzisiaj za drogie dla rodzin i niedostępne na terenach wiejskich.

- Polska kolej, w szczególności PKP - gdziekolwiek nie spojrzeć - jest w fatalnej sytuacji. W każdym obszarze w gorszej niż osiem lat temu. PKP Cargo jest dziś warte 10 proc. tego, ile było warte w 2015 r. PKP PLK źle zarządza procesem inwestycji, w sierpniu mieliśmy serię niebezpiecznych wydarzeń na torach - mówi. ●

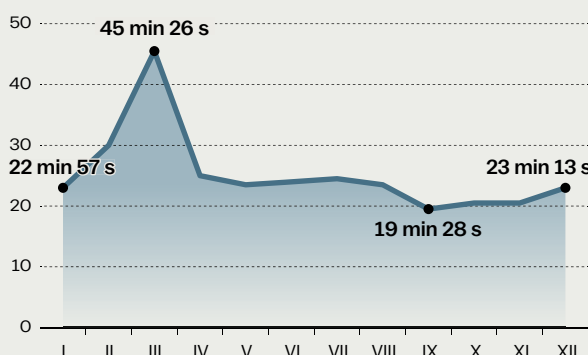
• Więcej ► IV-V

Przychody Grupy PKP w 2022 r.

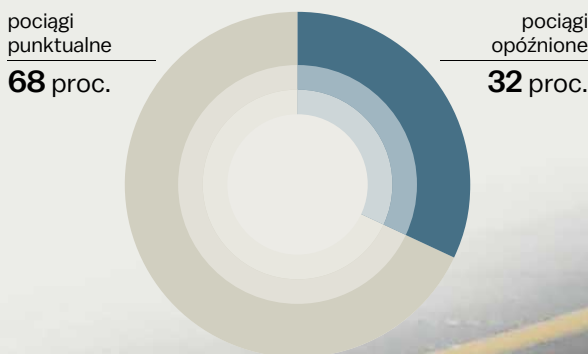


Średni czas opóźnień PKP w 2022 r.

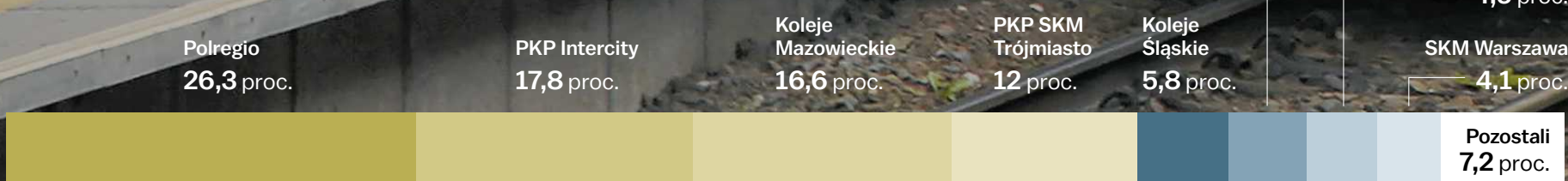
Dane dla opóźnień powyżej 6 min



Punktualność pociągów w czerwcu 2023 r.



Udział przewoźników w liczbie przewiezionych pasażerów w okresie od stycznia do lipca 2023 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: UTK, PKP, FOTO: AGENCJA WYBORCZA.PL

– **Cukru teraz zaczyna brakować.** Rok temu to była panika wywołana przez sklepy – mówi Wyborcza.biz Marcin Stradowski z firmy Foodcom. – Odkąd handel istnieje, zawsze przetwórca i sprzedawca mają silniejszą pozycję niż rolnik – dodaje.

ROZMOWA Z
MARCINEM STRADOWSKIM
z firmy Foodcom*

SEBASTIAN OGÓREK: Czym jest mączka z ptasich piór?

MARCIN STRADOWSKI: Mączka z piór czy mączka z krwi to produkty uboczne przemysłu drobiowego. Gdy zaczynałem pracę w tej branży, to też było to dla mnie zaskoczenie, ale pozytywne. Przecież świetnie pokazuje, jak przemysł spożywczy wykorzystuje każdy element produkcji, by nic się nie marnowało. Takim przykładem jest właśnie mączka z piór czy mączka z krwi, które trafiają do przemysłu paszowego. Jak się bowiem okazuje, pióra mają sporo białka, a sproszkowane stają się dobrym komponentem do pasz dla ryb czy petfoodu.

Petfoodu?

– Żywności dla zwierząt domowych. Tam też wykorzystuje się mączkę drobiową, z krwi czy z ryb do produkcji jedzenia dla psów i kotów.

W parówkach tego jednak nie znajdzie?

– Nie, w parówkach nie.

Trochę mnie uspokoiłeś.

– Patrz na to z tej strony: taki produkt to dbałość o środowisko, mniejsze zużycie energii, niższe koszty wytworzenia, czyli oznacza to niższą cenę. Przemysł spożywczy dba o każdą możliwą optymalizację.

Podobną funkcję ma, ale dobrze się nam nie kojarzy, MOM, czyli zmielone części mięsa, kości i chrząstek...

– Podobny przykład, choć renomę ma fatalną. Mączka z piór jest jednak wykorzystywana wyłącznie przez przemysł paszowy, jako element karmy. Do produktów bezpośrednio dla ludzi nie trafia.

Ile kosztuje taka mączka?

– Na ten moment poniżej tysiąca euro za tonę. To jednak zależy od formy. Są na przykład hydrolizaty, lepiej rozpuszczalne, lepiej przyswajalne. Może być więc też nieco droższa.

Kurczaki też się nimi karmi?

– Nie, takie produkty teraz stosuje się tylko krzyżowo, czyli kurczak nie dostanie mączki z piór drobiowych, ale mączkę z ryb. Ryby dostaną natomiast mączkę z piór. To pokłosie choroby szalonych krów. Nie daje się kurczakom czegoś od kurczaków, to teraz podstawowa zasada branży paszowej.

Mając wiedzę, jak wygląda rynek spożywczy, produkcja jedzenia, w lodówce trzymasz tylko produkty bio?

– Nie wiem, czy to kwestia znajomości systemu, ale rzeczywiście staram się odżywiać zdrowo, czytam etykiety, wybieram bioprodukty. One muszą spełniać dużo więcej norm. Rzadko sięgam też po produkty wysoko przetworzone – u mnie głównym powodem jest dieta.

Wy jednak tego produktu na oczy nie widzicie, nie produkujecie go. Waszym zadaniem jest tylko znaleźć tani produkt spożywczy i sprzedać go drożej.

– Zgadza się. Jednak głównie zajmujemy się surowcami, nie produktami spożywczymi. Ponadto działamy globalnie, więc jesteśmy w stanie sprawdzić jednocześnie wiele rynków na całym świecie, co pozwala na uzyskanie najlepszej ceny pożądanego przez klienta towaru.

Czyli to wasza вина, że rolnik umowne ziemniaki sprzedaje za 1 zł, a ja je później kupuję w dyskoncie za 3 zł za kilogram?

– Nie. Tak proste to nie jest, łańcuchów jest dużo więcej. Po pierwsze, to im dalej od pola, tym łańcuch się wydłuża: przetwórca, transport, składowanie, sklep... Każdy dodaje swoją marżę i ponosi koszty. A do tego wszystko w tej chwili drożeje na potęgę. Trzymając się nawet tej analogii ziemniaka. Jak w zeszłym roku rolnik ruszał w pole, musiał już płacić więcej za nasadzenie, droższe sadzonki, wyższe koszty pracy, paliwa, za energię, nawozy itd. I teraz musi sobie te koszty zrekompensować. Inna sprawa, że w zeszłym roku wszystko drożało, a teraz trend jest odwrotny: w hurcie większość produktów tanieje.

Jakoś na zakupach tego nie dostrzegam...

– Bo aby cena zmieniła się w sklepie, potrzeba 2-3 miesięcy.

I wy widzicie, co powinno tanieć, a co drożeć w Biedronce czy Lidlu za te parę miesięcy?

– Mniej więcej. Sklepy też grają na swoją marżę, zyskiem, jaki chcą osiągnąć. Do tego dla nich to nie jest trudny proces – zmiana w systemie i na etykiecie w sklepie. Supermarkety potrafią więc tę różnicę, nazywaną nożycami, czyli to, ile dostaje rolnik, a co jest na sklepowej półce, naprawdę szeroko rozłożyć.

Ale aż tak? Złotówka dla rolnika i 3 zł ode mnie w sklepie? Rozumiem, że jest VAT, koszt transportu, marża itd.

– Zapominasz o składowaniu, konfekcjonowaniu i jeszcze kilku składowych. To też są koszty, ale co ja ci tu będę mówił: prawdą jest, że sklepy swoją pozycję na rynku wykorzystują, negocjując z rolnikami i przetwórcami. Nie każdego nawet stać, by dostarczać produkty do dużych sieci handlowych, bo to wymaga precyzyjnej logistyki, czytaj sporych nakładów finansowych.

To kto na tym ziemniaku zarabia najwięcej?

– Żadna tajemnica poliszynela: odkąd handel istnieje, zawsze przetwórca i sprzedawca mają silniejszą pozycję niż rolnik. To sklep szybciej reaguje na sytuację, może łatwiej grać ceną, elastyczniej się zachowywać, a jednak większość zryzyka i tak spada na rolnika.

I teraz dwa czołowe ugrupowania polityczne w Polsce, a więc Koalicja Obywatelska oraz PiS, mówią: więcej polskich produktów na sklepowych półkach, wprowadzimy nakazy. Dobry pomysł?

– To nic nowego, ba, nawet jest to trochę wtórne. Sieci handlowe twierdzą, że większość produktów w naszych sklepach to owoce i warzywa z Polski. Choć w społeczeństwie może się wydawać,

***Marcin Stradowski**

jest partnerem w polskiej firmie handlowej Foodcom, zajmującej się hurtową sprzedażą towarów dla rolnictwa. Sprzedają i sery, i mleko w proszku, ale też benzoosan sodu, kakao w proszku, koncentrat białka sojowego – słowem wszystko to, co znajdziemy w dowolnym produkcie spożywczym, czytając jego skład. Firma działa na kilkudziesięciu rynkach. Jej przychody w minionym roku przekroczyły 650 mln zł



Cena czyni o przemysłu s

że to pomysł dobry, po pierwsze raczej nie jest zgodny z prawem unijnym. Taką ideę próbowała realizować zdaje się Rumunia i musiała się z tego wycofać parę lat temu.

Powtórzę to, co mówiłem przed chwilą: czy mały rolnik będzie w stanie dostarczyć produkt dla sieci mającej tysiąc lub więcej placówek? Wątpię. Sprzedawanie do sieciówek nie jest niczym łatwym. Produkt trzeba dostarczyć w odpowiednie miejsce, nie może się w transporcie zepsuć, musi być zbadany, mieć określone parametry, formę, wygląd itd.

Mnie jako konsumentowi będzie się to opłacać?

– Każda regulacja najczęściej powoduje wzrost kosztów.

Taniej raczej nie będzie.

– Na pewno, nawet patrząc na to, co się wydarzyło w ostatnich latach: COVID, wojna, kryzys energetyczny. Rynek się stabilizuje, ale ceny nie spadną. Podam prosty przykład: cukier. Brazylia poinformowała, że bardziej tam się będzie opłacało przerabiać tamtejszą trzcinę cukrową na etanol, czyli zrobić paliwo, a nie cukier. Indie zamykają swój rynek, nie chcą cukru eksportować, wolą zostawić na swoim rynku wewnętrznym, trzymać tam niższą cenę. Co to oznacza? Cukier będzie drożał, bo będzie go mało.

Mamy jednak polsko-niemieckie buraki, bo to akurat te firmy przerabiają je na cukier w naszym kraju. Czego się bać?

– Zbiory są gorsze, niż prognozowano. Ceny cukru nie będą więc spadać, choć

wszyscy liczyli, że wraz z nowymi zbiorami ten produkt potanieje.

Chcesz mi powiedzieć, że przez słowa wypowiedziane w Indiach i Brazylii powinienem biec po cukier do Biedronki, bo zaraz go zabraknie albo będę płacił za niego po 10-12 zł?

– Ja bym nie biegł, ale drożej będzie. Rzeczywiście El Nino w tym roku wyrządził spore szkody w części cukrowych krajów, była susza, więc produkcja spadła, a do tego w Europie są wyższe koszty produkcji. Patrz, co mówiliśmy o ziemniakach: nie ma szans na niższe ceny.

A zeszłoroczne bieganie do sklepów po cukier nie było zbyt mądrą decyzją. To był kryzys sztucznie wywołany mówieniem, że cukru zabraknie.

Sztucznie? Przecież sam widziałem, że go w sklepach brakowało.

– Bo emocje wzięły górę nad logiką. Nakręcono spiralę, a konsumenci się na to złapali i cukier wykupili. Emocje na podstawowych produktach, takich jak cukier czy mąka, są ogromne. Przypomnę kolejki po ryż w czasie COVID-u.

Po papier toaletowy!

– Dokładnie. Przecież są ludzie, którzy do dziś zjadają wykupiony wówczas makaron czy kaszę. Podobny mechanizm zadziałał rok temu w przypadku cukru. Polska jest samowystarczalna żywnościowo. Produkujemy tyle, ile potrzebujemy na własny rynek w przypadku praktycznie każdego podstawowego towaru. Nie ma u nas reglamentacji, nie było jej nawet w czasie COVID-u. A przypomnę, że w Wielkiej Brytanii



FOT. SHUTTERSTOCK

cuda. Kulisy pożywczego

rok temu zasady wydzielania zostały wprowadzone.

Powód? Oni nie produkują aż tyle żywności. Z Hiszpanii coś nie dojechało i w sklepach w Anglii zabrakło. U nas to nie może się wydarzyć. Reglamentacja, jaka wystąpiła przy cukrze, to był element budowania napięcia przez sklepy i windowania cen.

Sklepy doprowadziły do tamtej paniki cukrowej?

– Tak.

Cena na półce sklepowej wzrosła, a w hurcie? Na giełdach?

– Też wzrosła, ale nie aż tak. Dodajmy, że cukier jest kontraktowany w okresie rocznym.

Kontraktowany, czyli...

– Cena jest w miarę stała, zmienia się niewiele przez okres kontraktu. To teraz się zmieniło. Cukrownie po zeszłorocznej przygodzie nie chcą kontraktować, chcą sprzedawać po aktualnych wy cenach. Boją się też tej kontraktacji przez zbyt dużo zmiennych, związanych z cenami energii, wojną itd.

Czyli w zeszłym roku sklepy wywołały panikę cukrową, sprzedawały niezwykle drogo, a produkt w ramach kontraktów miały... tani?

– Nie znam dokładnie zapisów kontraktów sklepów i cukrowni.

Ale cukru nie brakowało...

– Aż tyle, jak się mówiło, zdecydowanie nie. Było nieco większe zapotrzebowanie, ale nie aż takie. Cukier był fizycznie. Emocje konsumentów sprawiły, że go

zaczęło brakować na sklepowych półkach. Tylko tam. Sklepy na pewno skorzystały. Teraz widzę na rynkach niedobory cukru.

Może straszysz, bo teraz wy chcecie zarobić?

– Nie gramy spekulacyjnie. To nie jest nasza rola.

Inny produkt: masło. Ile u was kosztuje?

– Nie kupujemy kostek, kupujemy i sprzedajemy masło mrożone w blokach po 25 kg. Minimalna dostawa to jedna ciężarówka. Tona kosztuje dziś ok. 4600 euro. Problem jest taki, że kwota jest liczona bezpośrednio od ceny śmietany, z której masło powstaje. W ostatnim tygodniu widzimy gwałtowne wzrosty. To efekt spadku produkcji w Europie, a do tego jest większe zainteresowanie produktem.

Zrobię małą kalkulację: 4600 euro za tonę, czyli 4,6 euro za kilo. Kostka masła to standardowo 200 gramów, czyli

wychodzi 0,92 euro. Złoty się osłabił, kosztuje ok. 4,6 zł. Podsumowując: za kostkę w hurcie u was muszę zapłacić 4,22 zł. Dziś Lidl w promocji sprzedaje masło po 3,19 zł. Jak to możliwe?!

– Dodajmy, że ono jest już pocięte, skonfekcjonowane, zapakowane, przewiezione do centrum dystrybucyjnego i potem do sklepu, doliczono podatek VAT.

No właśnie. To jak to jest możliwe?!

– To akurat bardzo prosta sprawa. Masło jest absolutnie podstawowym produktem, przyciągającym do sklepu, więc robi się na nie promocje. Sieci są w stanie zakontraktować po naprawdę minimalnej cenie ten produkt, a potem jeszcze taniej, nawet poniżej kosztów sprzedawać. Do sklepu nie idziemy jednak tylko po trzy kostki masła. Na nim sieć straci, na czymś innym to sobie odbije, marże robi. Klienta do sklepu się też tak przyzwyczajają, więc on tam wróci po jakimś czasie, ale wtedy masło będzie już po 6,5 zł. To przewaga dużych sieci handlowych nad małymi sklepami. One są w stanie zrobić takie promocje, klienta nimi utrzymywać.

Jesteśmy po zmianie stóp procentowych i kilku dniach gwałtownego osłabiania się naszej waluty. To też ma wpływ na ceny w sklepach? Nie tylko na stacjach benzynowych?

– Oczywiście, że tak. Polscy producenci działają na rynkach międzynarodowych. Spółdzielnia mleczarska może uznać, że więcej zarobi na sprzedaży masła do Arabii Saudyjskiej niż wyprodukowaniu sera i sprzedaży u nas. Te kilkanaście groszy różnicy na euro czy dolarze to w skali dużej polskiej mleczarni kwoty liczone już w milionach. Dostaje więc premię eksportową.

Czyli ruchy walutowe mają przełożenie bezpośrednio na ceny w sklepach?

– Częściowo, oczywiście, że tak. Pamiętaj tylko: producenci mają podpisane kontrakty z sieciami handlowymi, a w nich zobowiązali się do dostaw towaru X w ilości Y w cenie mniej więcej Z. Muszą to więc wyprodukować i dowieźć do sklepów. To, czego jednak nie sprzedadzą, pójdzie już na rynki zagraniczne. I przy negocjacji kolejnego kontraktu nowa cena z rynków międzynarodowych zostanie uwzględniona.

Znamy producent rolny z Wielkopolski opowiadał mi, że jak Biedronka czy Lidl chcą zrobić promocję na fasolkę szparagową, to wykupują niemal wszystko, co jest na rynku. Oni kupują ją taniej, produktu zaczyna brakować, a więc w innych miejscach, sklepach, na bazarach cena gwałtownie rośnie.

– Czysty rynkowy mechanizm. Jak duży gracz skupuje dany produkt, robi to tanio, ale cena zaraz po tym rośnie. Jeśli danego produktu zaczyna brakować, musi być drożej. Można sprowadzić dany towar z innego kraju, ale koszty transportu podwyższają cenę produktu. W skali kraju to się gdzieś bilansuje.

A gdzie w tej układance jesteście wy?

– My staramy się od producenta – czy to mleczarni czy fabryki oleju – kupić

dany towar jak najtaniej. Najczęściej bierzemy też w dużych ilościach, mamy więc upust. I szukamy firm, które chcą od nas kupić ten towar. Oczywiście z naszą marżą.

Czyli typowy pośrednik... Dlaczego umownej spółdzielni mleczarskiej nie udaje się samej tego towaru sprzedać?

– Mamy po prostu większą siłę zakupową, więc wiele firm ma ten towar taniej, niż byliby w stanie wynegocjować u producenta. Możemy zapewnić korzystniejsze warunki mniejszym podmiotom. Dla nich też jesteśmy dobrym klientem, kupujemy miesięcznie, dajmy na to, po 10 tirów sera żółtego. To już nie jest mała ilość. Kto od nas kupuje ten towar? Na przykład firma, która ser pokroi, zapakuje, a potem sprzedaje do sieci handlowych. A może ktoś, kto produkuje pizzę mrożoną i potrzebuje sera? I druga sprawa: my sprzedajemy na cały świat. Eksport to u nas główny kierunek.

W naszym biurze pracują ludzie ze znajomością takiej liczby języków, że nie jestem w stanie już tego policzyć. Dla niektórych polskich producentów, tych średniej wielkości, którzy nie mają rozbudowanego działu handlowego, jesteśmy więc okienkiem na świat.

To, upraszczając, polski przemysł spożywczy cały czas ma „problemy językowe”?

– W tych mniejszych firmach, duże się niesamowicie profesjonalizują. Proszę popatrzeć na Mlekoop, Mlekovitę czy Polmlek. To są ogromne firmy. Teraz następuje konsolidacja branży. Każda z nich w tym roku przejęła jakiegoś lokalnego gracza. A to będzie zapewne postępowało. Mamy niesamowicie trudny moment na rynku: drożące surowce, energia, spadek konsumpcji. COVID i inflacja niesamowicie zmieniły nasze zwyczaje jedzeniowe. Po pierwsze, najpierw w pandemii kupowaliśmy dużo, na zapas. Baza, a więc to, ile wówczas robiliśmy zakupów, jest wysoka. Teraz wysokie ceny sprawiają, że na zakupach jesteśmy dużo rozważniejsi – nie jemy mniej, ale mniej kupujemy. Jak to możliwe? Pilnujemy, by jedzenia nie wyrzucać, kupujemy bardziej „ekonomicznie”, tańsze produkty.

Widzę, że część firm zmniejszyło gramatury. A jakość? Już nie będę wspominał o tej mące z piór, ale widzicie zapotrzebowanie na produkty gorszej jakości? Więcej przemysł kupuje oleju palmowego?

– Nie, tego nie ma i nie będzie. Możliwe, że dla części producentów to była kusząca opcja, ale nie jest to zjawisko masowe. Wbrew pozorom to niesamowicie skomplikowane, na przykład dla sieci handlowych. One każdy produkt muszą przetestować, każdą zmianę zaakceptować, przeprowadzić badania. Zmiana opakowania jest dużo częstsza.

Ale taki trend widzimy w produkcji paszowej. Cały czas szuka się dla zwierząt jak najtańszego białka.

W tej chwili, poza tym cukrem, żywność będzie tanieć? Drożej?

– Na teraz widzimy, że presja inflacyjna maleje. Wiele produktów jest tańszych na rynkach. Zboża? Wydaje się, że będzie dużo taniej. Spadki są bardzo wyraźne na światowych giełdach. W polskich portach ceny też się dostosowały, są podobne do tych na MATIF-ie, czyli największej światowej giełdzie zbóż.

Czyli raczej nie kupować na zapas?

– Odradzałbym, najlepsze są tylko rozsądne zakupy. ●

Rozmawiał Sebastian Ogórek

WYBORCZA.BIZ



Sieci handlowe twierdzą, że większość produktów w naszych sklepach to owoce i warzywa z Polski. Choć w społeczeństwie może się wydawać, że to pomysł dobry, po pierwsze raczej nie jest zgodny z prawem unijnym. Taką ideę próbowała realizować zdaje się Rumunia i musiała się z tego wycofać parę lat temu

Kolej pod rządami PiS. Ceny biletów wystrzelały po wyborach

Jeden prezes PKP SA został zwolniony po trzech dniach za współpracę z SB. Jego następca jest podejrzany o oszustwa finansowe przy Światowych Dniach Młodzieży, a po nim przyszedł prezes skazany za obrazę związkowca. I funkcję prezesa piastuje do dziś.

ROZMOWA Z
JAKUBEM KARNOWSKIM
prezesem PKP S A w latach 2012-15

KASIA BIELECKA: Jak się ma polska kolej pod rządami PiS-u?

JAKUB KARNOWSKI: Polska kolej, w szczególności PKP – gdziekolwiek nie spojrzeć – jest w fatalnej sytuacji. W każdym obszarze w gorszej niż osiem lat temu.

To po kolei.

– Punktualność PKP Intercity jest najgorsza w historii. Co trzeci pociąg PKP się spóźnia, tylko 68 proc. pociągów PKP Intercity przyjeżdża na czas. W Kolejach Ukrainskich, w których teraz pracuję i które funkcjonują w warunkach agresji Putina – 86 proc. pociągów przyjeżdża na czas. To są oficjalne dane za pierwsze półrocze 2023 roku. PKP Cargo jest dziś warte 10 proc. tego, ile było warte w 2015 roku.

PKP PLK źle zarządza procesem inwestycji, w sierpniu mieliśmy serię niebezpiecznych wydarzeń na torach. Mogę tak długo wymieniać.

To wszystko skutek nieudolnego zarządzania PKP – ono jest w mojej ocenie kluczem do niepowodzeń na kolei. Ale obecny rząd przykłada nieproporcjonalnie dużo uwagi do pozorów, picu i PR zamiast do rzetelnego działania.

Takich jak słynne już kremówki upamiętniające śmierć Jana Pawła rozdawane w pendolino?

– Jeśli kolejarze zajmują się rozdawaniem kremówek, to nie może być dobrze. Ale to tylko jeden z wielu dowodów na upolitycznienie polskiej kolei. Weźmy chociażby to co stało czy raczej miało się stać z cenami biletów na początku tego roku. Dla politycznego picu sztucznie zamrożono chociażby ceny biletów.

No właśnie. Inflacja rośnie, a ceny biletów stoją praktycznie w miejscu. Jak to możliwe?

– W styczniu tego roku minister infrastruktury wyszedł na konferencję prasową i poinformował o 18-procentowej podwyżce cen biletów. Minęło kilka dni, interweniował premier Morawiecki i po miesiącu ta podwyżka została anulowana, więc na ten moment mamy zamrożone ceny biletów. Tak jak Obajtek za-

mroził ceny paliwa, mimo wzrostu cen ropy naftowej. Ale ceny biletów wystrzelały po wyborach.

Jak duży to będzie wzrost?

– Na pewno wzrosną o 18 proc., o które miały wzrosnąć już w styczniu. Do tego dojdzie inflacja od tego czasu. Czyli łącznie będzie pewnie około 30 proc. drożej.

Ale przecież bilety kolejowe już teraz stają się nieopłacalne. Na wielu trasach bardziej oplaca się wybrać samochód, a czasem nawet samolot. Ceny bywają tym bardziej przytłaczające, jeśli weźmie się pod uwagę podróżowanie z rodziną. Czy to nie niekonsekwencja w prorodzinnej postawie deklarowanej przez PiS?

– To jest bardzo przykre. Sam mam trójkę dzieci i czasem jadąc z Warszawy do Katowic czy Sosnowca, mimo że mam stare i nieekonomiczne auto, bardziej mi się oplaca wziąć samochód.

A połączeń jest w dodatku coraz to mniej. Remonty trwają latami, a jak tylko się skończą, zaczynają się kolejne.

– Połączeń jest coraz mniej, bo PKP TLK, czyli instytucja, która odpowiada za utrzymanie infrastruktury nie radzi sobie z organizacją i niew-

stycji. Teoretycznie to jest przejściowe. W praktyce jednak zarządca infrastruktury źle zarządza tym procesem, co widać chociażby w Warszawie w związku z remontem linii średnicowej.

PKP chwali się poczynionymi inwestycjami. W samym tylko 2022 roku sięgnęły 1,4 mld zł. Może więc nie powinniśmy tak narzekać na remonty? Może powinniśmy na nie patrzeć jak na inwestycje, które wymagają czasowych utrudnień, ale po nich będziemy mieli zmodernizowane trasy i szybkie połączenia?

– Inwestycji jest teraz dużo mniej niż było, toczą się wolniej i w sposób coraz gorzej zorganizowany, co widać szczególnie w ostatnim okresie. Wspomniałem o serii niebezpiecznych zdarzeń w sierpniu tego roku. Od początku roku kilkunastokrotnie pociągi zostały skierowane na niewłaściwy tor, co mogło skutkować poważnym zderzeniem.

PKP PLK źle zarządza procesem inwestycji, w sierpniu mieliśmy serię niebezpiecznych wydarzeń na torach. Mogę tak długo wymieniać.

To wszystko skutek nieudolnego zarządzania PKP – ono jest w mojej ocenie kluczem do niepowodzeń na kolei. Ale obecny rząd przykłada nieproporcjonalnie dużo uwagi do pozorów, picu i PR zamiast do rzetelnego działania

JAKUB KARNOWSKI



Polskie Linie Kolejowe ostatnio podały dane, z których wynika, że straciliśmy bezpowrotnie 15 miliardów, bo w porę nie skorzystaliśmy z unijnych środków. Oni to dla niepoznaki nazywają „fazowaniem”, lecz w praktyce środki te są bezpowrotnie dla kolei stracone. Trasa Warszawa – Poznań kosztowała nas 500 milionów złotych, remonty na tej trasie trwały 6 lat i przez ten czas skutecznie utrudniała podróż na tej trasie. I przyspieszyła połączenie z Warszawy do Poznania o kilka minut. To jest dowód nieefektywnie wydanych pieniędzy, których zresztą teraz w ogóle nie mamy, bo wskutek działań rządu środki na KPO są zablokowane. A żeby było lepiej, potrzeba nam odpowiedzialnego zarządzania i fachowej kadry.

Takiej nam brakuje?

– Kiedy w 2015 dobrowolnie zrezygnowałem z funkcji prezesa PKP SA, zaczęły się zwolnienia. Taśmowo zwalniano fachowców, bo nie byli oni z politycznego nadania PiS-u. Upartyjni nie kolei najlepiej zresztą widać na samej górze tej struktury. Moim następcą został pan Bogusław Kowalski. Zajmował stanowisko trzy dni, a trzeciego dnia przyszedł prezes Kaczyński – to było w grudniu 2015 roku – i go zwolnił. Zorientował się, że pan Bogusław był na liście tajnych współpracowników służby bezpieczeństwa.

Po nim był Mirosław P., który pracował jako prezes PKP od grudnia 2015 r. do 3 marca 2017 r. Został zatrzymany przez CBA za przekręty związane ze Światowymi Dniami Młodzieży z 2016 roku. W tej sprawie toczy się proces przed sądem okręgowym w Warszawie, jest podejrzany o to, że przy okazji tego wydarzenia wyprowadził pieniądze.

Dzisiaj, od marca 2017 roku dyrektorem PKP SA jest Krzysztof Mamiński, który był pana doradcą ds. dialogu społecznego. Jak się sprawuje w tej roli?

– Pan Krzysztof Mamiński został w ubiegłym roku uznany za winnego w procesie karnym o obrazę związkowca. On był związkowcem, był szefem kolejowej Solidarności w latach 90., i sąd uznał w zeszłym roku, że obraził swojego kolegę. Mimo uznania go za winnego sąd warunkowo zdecydował się go nie karać. Mamy więc prezesa PKP,



Notowania PKP CARGO

dane w PLN, na 20.09.2023 r.



który karnie został uznany za winnego za obrazę związkowca.

Faktycznie, doborowe towarzystwo...

– Co więcej, obecny prezes PKP Cargo został karnie skazany w pierwszej instancji w sprawie oszustw przy egzaminie na broń. To było pół roku temu, a on cały czas jest prezesem. To jest były poseł PiS-u. I ja stawiam pytanie, czy PiS nie ma w swoich szeregach ludzi, którzy nie mają procesów karnych.

Skoro już mowa o PKP Cargo, to zatrzymajmy się przy nim na chwilę. Jak sobie radzi „narodowy czempion” jak kiedyś PiS mówił o polskim operatorze kolejowych przewozów towarowych?

– PKP Cargo jest spółką notowaną na giełdzie. W latach 2013-14 sprzedaliśmy 66 proc. spółki na giełdzie po średniej cenie 70 zł, w 2015 roku PKP Cargo kupił czeską spółkę AWT i cena akcji wynosiła blisko 100 złotych. Dzisiaj akcje kosztują 15 złotych, czyli spółka jest warta 10 proc. tego, co była warta w 2015 roku, ponieważ w okresie ostatnich 10 lat mieliśmy prawie 50 -procentową inflację. Tu dokładanie wychodzi jakość zarządzania tej ekipy rządzącej.

Pojawiają się głosy, że wartość giełdowa liczy się mniej niż na przykład udział w rynku. Co pan na to?

– Jak popatrzymy na udział w rynku i przewozy intermodalne – które nie uwzględniają węgla (bo ten, jak wiemy jest zarządzany całkowicie politycznie), to w pierwszym kwartale tego roku PKP Cargo wozi mniej po polskich torach niż Deutsche Bahn. To są oficjalne dane z Urzędu Transportu Kolejowego. W 2015 roku PKP Cargo miało grubo powyżej 50 proc. tego rynku. I to także pokazuje, w jaki sposób spółka oddała rynek konkurencji i jaka jest jakość zarządzania w PKP.

Jaka jest przyszłość PKP Cargo, gdyby PiS rządził trzecią kadencję?

– W takim wypadku czarno to widzę. Na ten moment wynik finansowy PKP Cargo jest albo ujemny, albo w okolicach zera. To, że PKP Cargo bardzo szybko traci rynek to nie jest przypadek – jeśli wozi się towar w sposób nieefektywny, narażając klienta na opóźnienia czy straty, to klient odejdzie gdzie indziej. A w PKP Cargo nikt się tym nie przejmuje, bo nie od tego zależy premia menagerów. Związki zawodowe również milczą, co uważam za sprzenie-

wieranie się ich misji. Na miesiąc przed wyborami parlamentarnymi w 2019 roku we wrześniu zwołali protest na Nowogrodzkiej pod siedzibą PiS. Protest został w ostatniej chwili odwołany po poufnych rozmowach liderów związkowych z prezesem PKP, tym co obraża związkowców. Od tego czasu – mimo że jest coraz gorzej – związkowcy siedzą cicho. Ciekawe czym ich prezes Mamiński przekonał...

Czyli PKP Cargo jest skazany na upadek?

– Jeśli nie zmieni się kierownictwo, to tak będzie. Jakby sprzedać wagony PKP Cargo na złom – a jest ich około 40 tys. wagonów – to uzyskalibyśmy wielokrotnie więcej niż jego obecna wartość giełdowa. Z punktu widzenia właścicieli najlepiej byłoby sprzedać to wszystko na złom i podziękować załodze. Oczywiście to się nie stanie i ja także tego nie rekomenduję, ale to porównanie pokazuje skalę nieefektywnego zarządzania.

W 2020 r. Prezydent RP Andrzej Duda w obecności ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka podpisał ustawę zwaną „Kolej Plus”. Czy faktycznie zwiększyła albo zwiększy, bo program jest planowany do 2029 roku ona liczbę połączeń lokalnych, czy to tylko fasadowa troska o mieszkańców mniejszych miast?

– Szczerze mówiąc nigdy nie traktowałem tego poważnie. To była polityczna propaganda, tak jak chociażby hasła premiera Morawieckiego o lukstorpedzie z Zakopanego do Warszawy czy milionie polskich samochodów elektrycznych. Rząd obiecywał także uruchomienie połączeń autobusowych we wszystkich wykluczonych komunikacyjnie gminach i ten projekt upadł – nic z tego nie wyszło. A uruchomienie linii autobusowych jest dużo prostsze niż uruchomienie pociągów. Kolej jest trudniejsza. Da się to zrobić, ale to wymaga długoletnich planów, przemysłowych inwestycji i zespołu czuwających nad całością fachowców. A to się nie stanie, jeśli zarządzać będą polityczni nominaci. ●

Rozmawiała **Kasia Bielecka**

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

OGŁOSZENIA

Hanya Yanagihara – outsiderka, która została jedną z czołowych pisarek Ameryki

Jakie książki napisze nam AI?

Najlepsze książkowe premiery jesieni dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

WYDANIE SPECJALNE:
JAK TERAZ ŻYJEMY

WYBORCZA KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Hanya Yanagihara

Samotnicy górą

JACEK DUKAJ:
jakie książki napisze nam AI

O współczesnym życiu opowiadają też:

- Marek Bieńczyk • Serge Bloch • Katarzyna Boni
- Frédéric Boyer • Jon Fosse • Andrzej Leder
- Renata Lis • Salman Rushdie • Przemysław Sadura
- Katarzyna Surmiak-Domańska • Joanna Tokarska-Bakir

Sponsororka numeru:

Björk

W sprzedaży

Najlepsze premiery jesieni dla dużych i małych

Auto, twój najbliższy szpieg

Żadne z urządzeń, z których korzystamy na co dzień, nie zbiera i nie gromadzi tylu informacji o swoim użytkowniku co nowoczesne auto. Co z tymi danymi robią koncerny motoryzacyjne?

Andrzej Kublik

Doszło do wypadku na drodze? Jeśli jechałeś samochodem osobowym lub lekkim dostawczym, który został dopuszczony do sprzedaży na terenie Unii Europejskiej od kwietnia 2018 r., to twój pojazd powinien automatycznie wezwać pomoc. Bo właśnie od wtedy wszystkie auta homologowane po raz pierwszy w UE muszą być obowiązkowo wyposażone w eCall. To system, który po uruchomieniu przez pasażera lub automatycznie – np. po uruchomieniu poduszek powietrznych – przekazuje na ratunkowy numer 112 zawiadomienie o wypadku. Automatycznie na numer 112 przekazywane są też dane z nawigacji satelitarnej o położeniu pojazdu i kierunku jazdy, jego numerze identyfikacyjnym VIN, rodzaju paliwa i dopuszczalnej liczbie pasażerów, a także o której godzinie doszło do wypadku.

To wszystko ma pomóc w szybkim zorganizowaniu pomocy dla ofiar wypadku.

Ale jednocześnie zasady działania systemu eCall – niewątpliwie bardzo przydatnego – wskazują, jak prosto, już od lat, namierzyć położenie nowoczesnego samochodu. A przepisy o eCall faktycznie wymuszały montowanie nawigacji satelitarnej jako standardowego, fabrycznego wyposażenia samochodu.

Z dobrodziejstw nawigacji satelitarnej i bezprzewodowego internetu koncerny samochodowe coraz częściej korzystają też przy aktualizacji oprogramowania różnych urządzeń zainstalowanych w samochodach. Zamiast ściągać auto do warsztatu, można zdalnie wymienić felerne oprogramowanie lub dołożyć nowe funkcje pokładowych systemów rozrywkowych (audio i TV) czy nawet zwiększyć osiągi samochodu – zwłaszcza elektrycznego.

Z pewnością większość kierowców z radością przyjmuje takie ułatwienia w eksploatacji ich pojazdów. Ale takie ułatwienia mają drugą stronę.

Współczesne auto, już wyjeżdżając z salonu, jest włączone w system umożliwiający jego namierzanie i rejestrowanie wszelkich przejazdów, a producenci samochodów mają w zasadzie nieograniczony dostęp do takich informacji. I jeszcze do wielu innych.

KOMPUTER NA KÓŁKACH

Mniej więcej trzy dekady temu w autach na masową skalę zaczęły pojawiać się mikroprocesory. Wtedy służyły przede wszystkim do kierowania wtryskiem paliwa i zapłonem, aby auta spełniały zastrzane coraz bardziej normy emisji szkodliwych składników spalin.

Teraz niektórzy nazywają auta jeżdżącymi komputerami, a najnowszej konstrukcji samochody są po prostu naszpikowane kamerami, radarami, lidarami



FOT. SHUTTERSTOCK

(połączenie lasera z teleskopem), mikrofonami i innymi czujnikami.

Zapomniałeś o obowiązku włączenia świateł przy wjeździe do tunelu? Żaden problem – w wielu autach komputer sam je włączy po otrzymaniu sygnału z czujnika oświetlenia na zewnątrz pojazdu.

Trzeba uchylić boczne okno? Dziadek męczył się, kręcąc korbką. Teraz wystarczy czasem muśnięcie ikony na ekranie dotykowym albo polecenie wydane na głos. Tyle tylko, że wszystkie takie dotknięcia ekranu dotykowego i polecenia głosowe zostawiają ślad w systemach informatycznych aut. I kiedyś mogą być wykorzystane.

– Współczesne samochody zbierają i gromadzą bardzo dużo informacji. Można nie tylko rejestrować trasy przejeżdżane przez kierowcę, ale także weryfikować styl jego jazdy – na przykład na podstawie danych o głębokości wciśnięcia pedału gazu – przyznał w rozmowie z Wyborcza.biz Wojciech Drzewiecki, szef eksperckiej firmy Samar z branży motoryzacyjnej.

W wielu nowoczesnych autach można własny telefon komórkowy zintegrować z systemem telekomunikacyjnym samochodu. To zwykle oznacza skopowanie przez auto danych z telefonu komórkowego, takich jak zapisana w nim książka telefoniczna naszych kontaktów.

– Podłączając własny telefon do systemu auta, trzeba się zgodzić na podłączenie do samochodowych aplikacji. Czy jednak te dane pozostają zapisane jedynie w pamięci samochodu, czy też mogą być przesyłane gdzieś dalej, nie wiadomo – przyznał Drzewiecki.

Podobnie jest z usuwaniem takich zapisów. – W samochodach z parków prasowych często sami musieliśmy czyścić książkę telefoniczną z kontaktów wygranych przez poprzednich użytkowników – powiedział szef Samara.

A jak jest z takim usuwaniem danych osobowych przez firmy leasingowe po zakończeniu umowy na leasing auta? „EFL ma wdrożoną procedurę usuwania danych ze sprzętu poleasingowego i postępujemy zgodnie z zasadami Rozporządzenia RODO. Przyjęte procedury obligują nas do usuwania danych zawsze, gdy jesteśmy administratorem danych osobowych i stosowania zasad poufności danych” – odpowiedziała nam Maja Lidke, rzeczniczka firmy leasingowej EFL. Jak zapewniła: – Zawsze staramy się wykazywać najwyższą staranność działań i wspomagamy klientów w realizacji również ich obowiązków, wynikających z przepisów o ochronie danych osobowych.

KONCERNY SPRZEDAJĄ AUTA CZY DANE?

Samochody stały się cudownymi centrami zbierania danych i czasami nie wiadomo, po co koncernom motoryzacyjnym gromadzenie tylu danych osobowych – zaalarmowała ostatnio Fundacja Mozilla, współwłaściciel znanej przeglądarki Mozilla Firefox.

Fundacja Mozilla od lat prowadzi badania na temat ochrony prywatności w różnych urządzeniach wykorzystujących systemy komputerowe, a teraz pod lupę wzięła samochody osobowe i 25 największych koncernów motoryzacyjnych w USA i Europie. I uznała, że nigdy wcześniej nie spotkała się z produktami, w których tak fatalnie traktuje się kwestie ochrony prywatności.

Zdaniem Mozilli auta wszystkich uwzględnionych w badaniu koncernów zbierają za dużo danych osobowych, niż potrzeba do prowadzenia samochodu. Chodzi nie tylko o rejestrowanie ulubionych utworów muzycznych, słuchanych przez kierowców. Niektóre z koncernów przyznały, że mogą rejestrować także dane o stanie zdrowia kierowców, ich dane genetyczne, a także informacje o seksie uprawianym w aucie.

Koncerny motoryzacyjne twierdzą, że gromadzą takie dane w celach ogólnikowo określonych jako „biznesowe” (być może dla tworzenia profili marketingowych klientów). Ale aż 84 proc. zbadanych przez Mozillę koncernów przyznała, że dzieli się zebranymi danymi o kierowcach, m.in. z dostawcami usług czy brokerami danych. A 19 koncernów, czyli trzy czwarte badanych, przyznało, że może sprzedawać takie dane. A kierowcy zwykle o tym nie wiedzą.

Tylko Renault i jej spółka Dacia stwierdziły, że pozwalają kierowcom usunąć ich dane osobowe – co wynika z obowiązujących w Europie przepisów o RODO. Ale ilu użytkowników aut Renault zdaje sobie z tego sprawę – nie wiadomo. Nie jest też jasne, czy to prawo uniemożliwia koncernom w Europie sprzedaż zanonimizowanych lub zagregowanych danych o kierowcach.

Mozilla stwierdziła też, że nie zdołała ustalić, czy uwzględnione w jej badaniu koncerny spełniają minimalne standardy bezpieczeństwa – szyfrując wszelkie dane osobowe o użytkownikach konkretnego auta. Żaden z 25 koncernów objętych badaniem nie odpowiedział na pytania w tej sprawie, przynajmniej w jednoznaczny i wyczerpujący sposób.

A to oznacza ryzyko wycieku danych o kierowcach, gromadzonych przez kon-

cerny motoryzacyjne, lub ich kradzieży przez hakerów. Innym ryzykiem jest zdalne uruchomienie przez cyberprzestępców kamer i mikrofonów we wnętrzu auta – aby podsłuchać rozmowę na wrażliwe tematy lub nagrać kompromitującą scenę.

ZDALNIE CIĘ ZATRZYMAŁ

Koncerny motoryzacyjne szukają nowych sposobów wykorzystania możliwości, jakie daje podłączenie skomputeryzowanych samochodów do bezprzewodowego internetu.

Wiosną tego roku sensację wzbudziła informacja, że Ford chce opatentować system umożliwiający zdalne unieruchomienie samochodu lub wyłączanie jego wyposażenia. System ten ma być wykorzystywany przeciw kierowcom zalegającym z zapłatą rat za samochody. Początkowo komputer ma tylko przypomnieć o zaległej racie, potem komputer ma uniemożliwić włączenie klimatyzacji i włączać rozregulowane radio, aby nękało dłużnika głośnymi i nieprzyjemnymi dźwiękami. W ostateczności komputer unieruchomi auto, wcześniej za pomocą kamer w pojeździe upewniając się, że nie stworzy to zagrożenia dla bezpieczeństwa na drodze.

Volkswagen stworzył aplikację VW Car-Net, dzięki której właściciel auta może na swój smartfon dostać informację, że jego pojazd wyjechał poza ustalony wcześniej obszar lub przekracza ustalony czas jazdy. Taki system umożliwia rodzicom kontrolę nad używaniem ich aut przez dzieci. Ale zdaniem Mozilli może być narzędziem do kontrolowania wszystkich członków rodziny i partnerów.

Podobną władzę daje system Digital Key koncernu BMW. W tym systemie za pomocą smartfona można umożliwić korzystanie z auta pięciu osobom. Ale jednocześnie można wprowadzić ograniczenia dla tych dodatkowych użytkowników auta – ograniczyć jego przyspieszanie, prędkość maksymalną do ok. 145 km/h, a głośność systemu audio do 65 proc.

Od dawna znane są też systemy „stróża” (concierge), czyli usług pomocy dla kierowców (głównie luksusowych marek), które pozwalają zdalnie uruchomić silnik auta lub go wyłączyć.

FOTORADARY BĘDĄ ZBĘDNE

Pod koniec zeszłej dekady Unia Europejska dla poprawy bezpieczeństwa drogowego zarządziła obowiązkowe wzbogacenie seryjnego wyposażenia samochodów osobowych o kilka nowych systemów elektronicznych.

Od lipca zeszłego roku takie urządzenia są obowiązkowo montowane w autach pierwszy raz dopuszczonych do sprzedaży w UE (homologowanych), a od lipca przyszłego roku będą wymagane także w autach po raz pierwszy rejestrowanych na terenie Unii.

Wśród nowego, obowiązkowego wyposażenia samochodów osobowych w UE jest „rejestrator na temat zdarzeń” (EDR), czyli tzw. czarna skrzynka, która ma rejestrować kluczowe informacje (m.in. prędkość, hamowanie, pozycja i pochylenie) przed wypadkiem auta. Według unijnych przepisów takie dane mogą być udostępniane instytucjom UE i państw członkowskich Unii „wyłączenie do badań i analiz dotyczących wy-

padków”. Trudno jednak uwierzyć, aby z dostępem do takich informacji – rozstrzygających czasem, kto jest winny spowodowania wypadku – chciały się na zawsze pożegnać policja i towarzystwa ubezpieczeniowe.

Innym takim urządzeniem jest system Inteligentnego Wspomagania Prędkości Jazdy (ISA). Ten system za pomocą kamery zamontowanej w aucie rozpoznaje znaki ograniczenia prędkości jazdy i jeśli kierowca przekracza dozwoloną prędkość, informuje go o tym sygnałem dźwiękowym i/lub „stwardnieniem” pedału gazu.

Upowszechnienie się tego systemu będzie z pewnością kusić drogowkę swoimi możliwościami. – Po co inwestować w stawianie fotoradarów, skoro samo auto może na bieżąco zawiadamiać o jeździe z nieprzepisową prędkością – przyznał Wojciech Drzewiecki.

A najbardziej zabawne jest to, że za zakup auta z urządzeniem, w którym może się kiedyś ocknąć fotoradar, płacą sami kierowcy w podwyższonym rachunku za nowoczesny samochód.

Według Fundacji Mozilla aż 57 proc. badanych przez nią koncernów motoryzacyjnych deklarowało gotowość do udostępniania rządowi i resortom siłowym danych osobowych o użytkownikach ich samochodów i to na żądanie, bez sądowej sankcji. W tym jednak przypadku nie jest jasne, na ile dane Fundacji Mozilla odpowiadają sytuacji wyłącznie w USA.

GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE, POŚLE AUTO

Nowoczesne samochody zbierają i przetwarzają informacje nie tylko z wnętrza pojazdu, czyli o kierowcach i pasażerach.

W autach montuje się też coraz więcej kamer, gromadzących dane o tym, co się dzieje wokół pojazdu. W USA od 2018 r. wprowadzono obowiązek instalowania w lekkich pojazdach kamer, które włączają się wraz z wrzuceniem tylnego biegu, pokazując obraz z tyłu pojazdu. To ułatwia cofanie auta, a przede wszystkim ma ochronić przed najechaniem na niewidoczną osobę (zwykle dziecko) znajdującą się za pojazdem.

W Europie takie kamery są także coraz częściej stosowane i dyskutuje się o wpisaniu ich na listę standardowego, obowiązkowego wyposażenia.

Inne systemy instalowane w nowoczesnych autach, czasem obowiązkowo – jak w UE systemy ISA i system ostrzegania przed zbaczaniem z pasa jazdy – wymagają kamer rejestrujących obrazy przed pojazdem. A niektóre koncerny korzystają z wyrafinowanych, panoramicznych kamer.

To znaczy, że samochody mogą być centrami zbierania danych także ze swojego otoczenia.

Dwa lata temu sensację wywołały doniesienia o zakazie wjazdu aut Tesli do chińskich baz wojskowych. Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza miała wprowadzić taki zakaz z powodu obaw przed wykorzystaniem kamer w autach Tesli do szpiegowania wojsk komunistycznych Chin.

Szef Tesli Elon Musk zaprzeczał, by auta jego firmy wykorzystywano do szpiegowania. – Jeśli Tesla wykorzystywałaby samochody do szpiegowania w Chinach lub gdziekolwiek indziej, to zamknięto by nas – przekonywał.

Nie jest jasne, czy doniesienia o restrykcjach wobec aut Tesli nie były pokłosiem ówczesnych sporów Pekinu z Waszyngtonem o wyrugowanie chińskich koncernów telekomunikacyjnych z USA. Później doniesienia o tych problemach Tesli w Chinach wygasły. Ale obawy przed wykorzystywaniem kamer i innych czujników w autach do szpiegowania i inwigilacji nie rozwiały się. ●

Defratyka

Alicja Defratyka, ekonomistka, autorka projektu Ciekaweliczyb.pl

Obniżka stóp to nie jest teraz powód do cieszenia

Oto skutki decyzji Rady Polityki „Politycznej”



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

wyborczej jako powody do „cieszenia się”. PiS będzie mógł się chwalić, że sytuacja jest tak dobra, że RPP obniżyła stopy procentowe bardziej i szybciej, by właśnie ulżyć kredytobiorcom. A to przecież jest bardzo duża grupa potencjalnych wyborców, która została mocno dotknięta przez wcześniejsze podwyżki stóp procentowych (w Polsce jest ok. 2 mln kredytów złotych).

Nie widzę innego uzasadnienia dla tak dużej obniżki stóp procentowych jak właśnie realizacja bieżących, partyjnych interesów PiS.

Rada Polityki Pieniężnej, która powinna dbać o wartość polskiej waluty, stała się de facto Radą Polityki „Politycznej”.

Czy faktycznie mamy się cieszyć z obecnej sytuacji i decyzji RPP?

Spadek inflacji oczywiście cieszy, ale inflacja jest wciąż bardzo wysoka, przekraczająca cztery razy cel inflacyjny. Do końca roku inflacja dalej będzie spadać, osiągając poziom około 7 proc. Nie zmienia to jednak faktu, że średnioroczna inflacja w całym 2023 roku wyniesie ponad 11 proc. A to oznacza, że jeśli ktoś nie otrzymał podwyżki, to tak jakby w całym roku stracił ponad jedną pensję. Jeśli ktoś otrzymał mniejszą podwyżkę, to też będzie stratny, bo za swoje wynagrodzenie będzie mógł kupić mniej niż w roku poprzednim.

Inflacja będzie spadać, jednak ceny dalej będą rosły, tylko w wolniejszym tempie, a znów od początku 2024 roku inflacja może zacząć ponownie rosnąć. Wygaśnie wtedy tarcza antyinflacyjna, wzrośnie VAT na żywność, więc żywność zdrożeje. Wzrosną zamrożone obecnie ceny energii. Będzie bardzo duża, prawie 20 proc. podwyżka płacy minimalnej, która pociągnie za sobą podwyżki innych wynagrodzeń. Dojdzie do tego waloryzacja 500 plus na 800 plus, więc ludzie będą nominalnie wydawać więcej.

A na to wszystko nakłada się duże osłabienie złotego na skutek tej nieodpowiedzialnej decyzji RPP, co sprawi, że wszelkie produkty importowane będą droższe.

Na światowych giełdach od kilku miesięcy drożeje ropa. W połączeniu ze słabą walutą powinno to już teraz dać wyższe ceny za paliwo na stacjach benzynowych. W okresie kampanii wyborczej na stacjach Orlenu dzieją się jednak cuda i paliwo tanieje. Ale to się skończy po wyborach, kiedy paliwo jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki osiągnie poziom rynkowy, a nie wyborczy. Droższe paliwa to wyższa inflacja.

Według prognoz Narodowego Banku Polskiego inflacja miała zejść do celu inflacyjnego dopiero pod sam

koniec 2025 roku i – uwaga – to przy założeniu, że stopy procentowe nie zmienią się i zostaną na poziomie 6,75 proc. Stopy zostały bardzo obniżone, co przy wielu czynnikach proinflacyjnych oznacza, że ta podwyższona inflacja zostanie z nami może rok czy nawet dwa lata dłużej.

Stopy procentowe są jak antybiotyki. Nie można ich odstawić za wcześnie. Jeśli lek jest dobrze dobrany, to już po kilku dniach czujemy się lepiej. Niektórzy wtedy przerywają leczenie np. po czterech dniach i nie biorą antybiotyku do końca albo zmniejszają dawkę, mimo że jest on przepisany przykładowo na siedem dni. Myślą, że już wyzdrowieli i nie ma potrzeby stosowania leku dłużej. Co się wtedy dzieje? Po czasowej poprawie choroba wraca, a my musimy od początku brać całą dawkę antybiotyku. Tak samo jest ze stopami procentowymi. One działają. Efekt podnoszenia czy obniżania stóp są widoczne w gospodarce dopiero po kilku kwartałach. Teraz widzimy, że inflacja spada, sądzimy, że sytuacja jest już opanowana, więc zaraz obniżamy stopy procentowe, bo uważamy, że nie ma sensu stosować leku do końca. I co się dzieje? Choroba w postaci wyższej inflacji zostaje z nami znacznie dłużej, niż gdybyśmy brali lek do końca według zaleceń.

I czy faktycznie mamy się z tego cieszyć?

Czy kredytobiorcy mają się cieszyć, że przed wyborami stopy procentowe poszły w dół, więc oni za kilka miesięcy (w zależności od tego, czy kredyt jest oparty na WIBOR-ze trzymiesięcznym czy sześciomiesięcznym) zapłacą ratę o 100-300 zł niższą? Chwilowo się pewnie ucieszą, choć i tak ich raty będą prawie dwa razy wyższe niż jeszcze trzy lata temu, kiedy inflacja była niska i również stopy procentowe były na niskim poziomie. Kredytobiorcy powinni sobie zadać pytanie, co byłoby dla nich lepsze i tańsze: czy płacenie wyższych rat przez cztery lata, czy przez pięć-sześć lat? Gdyby inflacja szybko została sprowadzona do celu inflacyjnego, to nie byłoby konieczności utrzymywania wysokich stóp procentowych przez lata.

Jak ten okres wysokiej inflacji się utrzyma, to również stopy procentowe będą na wyższym poziomie, a więc kredyty będą dłużej droższe.

A czy my wszyscy mamy się cieszyć, że przez wysoką inflację przez dłuższy czas będziemy tracić część naszych oszczędności? Przecież oprocentowanie w bankach jest znacznie niższe niż inflacja. Realnie nasze oszczędności tracą na wartości. Czy mamy się cieszyć, że przez wysoką inflację stać nas na mniej, i to przez kilka lat? Przypomnę, że wysoka średnioroczna inflacja jest od 2021 roku, a może zostać z nami nie do 2025, jak wcześniej prognozowano, ale do 2026 czy nawet 2027 roku.

Czy to naprawdę jest powód do cieszenia się, że przez nieodpowiedzialne decyzje Rady Polityki „Politycznej”, wpisującej się w bieżące interesy partyjne PiS, łącznie przez sześć, a może nawet siedem lat wszyscy będziemy musieli ponosić koszty wysokiej inflacji? Oczywiście, że nie, ale przedwyborcza narracja władzy musi się zgadzać. ●

Alicja Defratyka

Sieć powiązań

Afera wizowa w pigułce

Dla opozycji „największa
afery XXI wieku”, dla PiS
„nawet nie afera”.

Sylvia Szolucha
Katarzyna Korzeniowska

Kolejne wątki afery wizowej są odkrywane przez różne media od 1 września, gdy „Wyborcza” ujawniła informację o wejściu CBA do MSZ.

Afera dotyczy przyznawania polskich wiz imigrantom z Afryki i Azji poza kolejką za pieniądze przez polskich urzędników służb konsularnych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. 31 sierpnia do MSZ weszli agenci CBA. Przejęli nośniki danych, m.in. z gabinetu wiceministra Piotra Wawrzyka. On sam został zdymisjonowany tego samego dnia. W sprawie toczy się śledztwo CBA i polskiej prokuratury, kontrolę zapowiedziała NIK.

Zastępca ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn poinformował 14 września, że pierwsze sygnały o nieprawidłowościach CBA miało w lipcu 2022 r. Prokuratura wszczęła śledztwo 7 marca 2023 r. Miała postawić zarzuty siedmiu osobom, a trzy zostały tymczasowo aresztowane. Wśród osób, którym przedstawiono zarzuty, jest Edgar K., 25-letni współpracownik Wawrzyka. Miał pełnić funkcję pośrednika w załatwianiu wiz. Były kielecki radny PiS, Mariusz G., otrzymał zarzut płatnej protekcji. Za wręczenie łapówek za wydawanie wiz zatrzymany został hinduski biznesmen Saikat B. Zatrzymano też dwie inne osoby: Monikę R. i Krzysztofa P.

W aferze pojawia się powiązanie z naszymi wschodnimi sąsiadami – chodzi o firmę VFS Global, której MSZ zlecił outsourcing wizowy i która miała odpowiadać za obsługę Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi. Centrum miało przejąć obsługę wniosków wizowych w związku z czerwcowym rozporządzeniem Wawrzyka o ułatwieniach wydawania wiz dla 20 krajów (ze Wschodu, Azji, Afryki), z którego rząd się ostatecznie wycofał. Firma ma siedzibę w Mińsku i w Moskwie. A to oznaczałoby, że z jednej strony polski rząd wypycha migrantów na granicy z Białorusią, a z drugiej współpracuje z firmą, która załatwia im wizy.

Zaskakujące są informacje o tym, w jaki sposób sprowadzano obcokrajowców. Grupy imigrantów z Indii udawały ekipy filmowe. Minister Wawrzyk przygotowywał listy „filmowców z Bollywood”, którzy mieli dostać wizy poza kolejką – trafiały one do konsulatów takich miast jak Delhi czy Bombaj. Z kolei służby USA miały informować polskie władze o obywatelach Gruzji, którzy próbowali dostać się do USA lub Kanady przez Meksyk. Ponad 200 osób z Ugandy oskarża polski rząd o wyłudzenie tysięcy dolarów. Musieli płacić nawet do 4 tys. dolarów za wizytę w konsulacie w kenijskim Nairobi i dokumenty. Nie wszyscy dostali pozytywną decyzję.

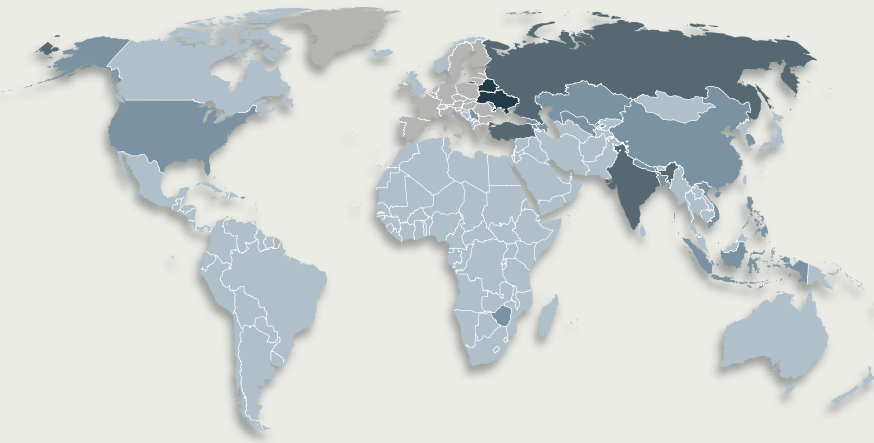
Podstawy pod ten proceder kładziono w 2020 r., podczas pandemii. Piotr Wawrzyk był autorem autopoprawki do procedowanej w trybie pilnym ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z przeciwdziałaniem, zapobieganiem i zwalczaniem epidemii

Kto obracał wizami?

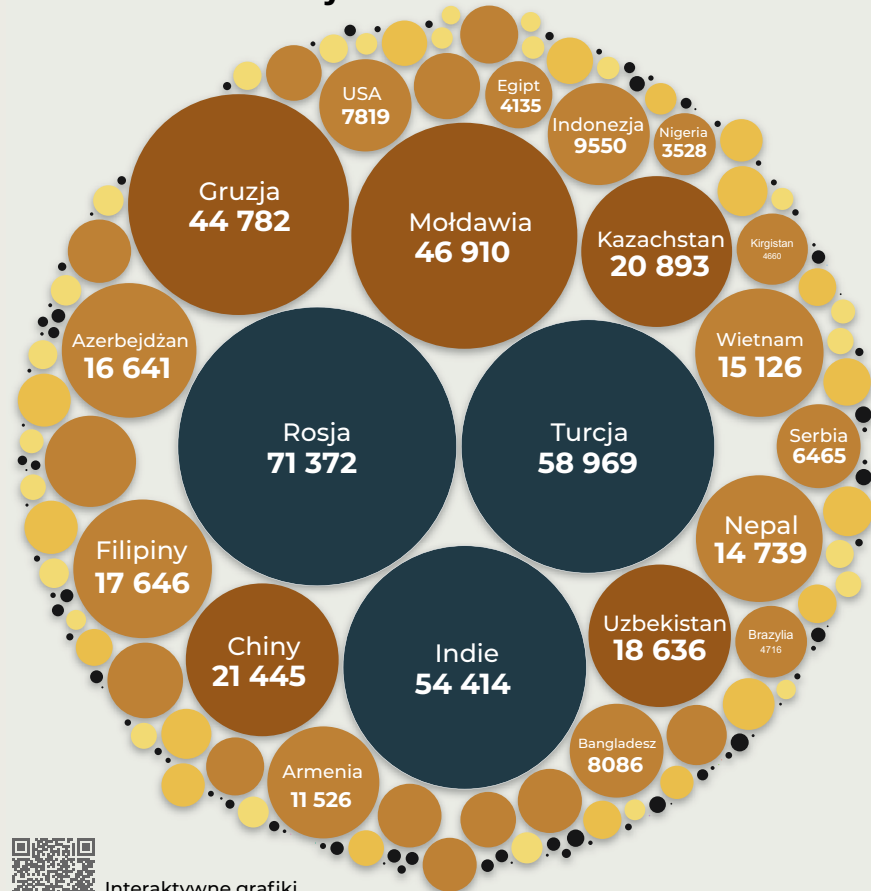


Wizy wydane przez Polskę w latach 2016-22

< 5000 5000–50 000 50 000–500 000 ≥ 500 000



Wizy wydane przez Polskę w latach 2016-22, bez Białorusi i Ukrainy



Interaktywne grafiki
znajdziesz na BIQdata.pl

© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁA: EUROSTAT

COVID-19. Wprowadziła ona możliwość wydawania wiz przez ministra spraw zagranicznych. Do tego dodano zapis, że minister może wydać rozporządzenie, w którym określi, jakie kraje dostaną wizy od ministra.

W procedurze mieli uczestniczyć współpracownicy Wawrzyka. Przede wszystkim Jakub Osajda, dyrektor biura prawnego i zarządzania zgodnością MSZ. Osajda został odwołany ze stanowiska 15 września. Był pomysłodawcą utworzenia Centrum Decyzji Wizowych w Łodzi.

Onet opisał też udział dyrektora departamentu konsularnego Marcina Jakubowskiego i jego zastępczyni Beaty Brzywczy. Mieli otrzymać od Wawrzyka listy osób, które miały otrzymać wizy poza kolejką, czasami z podanymi numerami telefonów, oraz namiary do Edgara K. jako pośrednika. Dyrekcja departamentu miała przekazać te listy do placówek konsularnych w Azji i Afryce.

Z dokumentów, do których dotarli posłowie KO Michał Szczerba i Dariusz Jorński, wynika, że również ministrowie rolnictwa Henryk Kowalczyk i kultury Piotr Glišński mieli naciskać na szybsze wydanie wiz pracownikom z zagranicy.

W wywiadzie dla TVN prezydent Andrzej Duda przyznał, że był informowany o aferze wizowej przez służby długo przed upublicznieniem sprawy. Szef MSZ Zbigniew Rau o działaniach służb wiedział – jak mówi – od ponad roku. O problemach informowała go również Konfederacja Pracodawców Lewiatan – należąca do niej firmy nie mogły załatwić wiz dla zagranicznych pracowników, bo z kolejek do konsulatów wypychali ich pracownicy korzystający z pośredników. Rau otrzymał od swoich pracowników raporty po inspekcji w konsulacie w Abudży w Nigerii – była tam mowa o nieprawidłowościach systemu wizowego. Mimo to utrzymuje, że nie czuje się odpowiedzialny i nie poda się do dymisji. Aferę określił jako „kaskadę fake newsów”.

Według informatorów z MSZ informacje o tym, że w Ukrainie wizy można załatwić tylko przez pośrednika, były znane już w 2016 i 2017 r. Alarmowały także kraje, które były celem dla wielu tych imigrantów, czyli Niemcy, Szwecja, a także USA. Polski ambasador w Berlinie został wezwany do ministerstwa spraw wewnętrznych. Wyjaśnień żądała też Komisja Europejska.

22 września MSZ rząd odpowiedział Komisji, że w okresie objętym śledztwem, czyli 1,5 roku, wydano 500 tys. wiz pracowniczych, z czego 80 proc. stanowiły Ukraincy i Białorusini. Wiz krótkoterminowych Schengen wydano tylko 767. Postępowanie prokuratury ma dotyczyć 268 wniosków wizowych. Zdaniem MSZ „proces wydawania wiz nie budził wątpliwości prawnych”, a osoby ubiegające się o wizy były sprawdzane przez służby.

Z danych wynika, że Polska wydaje najwięcej wiz pracowniczych w Europie (to co trzecie pozwolenie). Ponad 82 tys. osób, które na koniec 2022 r. miały ważne wizy pracownicze, nie były zgłoszone do ZUS. Niemcy, do których w ostatnim czasie przybywa przez Polskę coraz więcej imigrantów, zaczynają mówić o przywróceniu kontroli granicznych. ●

Odkryj lokalną historię, odpoczywając w Hotelach Mercure w Warszawie i Krakowie



Każdy hotel marki Mercure jest inny, inspirowany unikalną historią. Mercure to marka stawiająca na lokalność i wysoką jakość produktów pochodzenia regionalnego. Przykłada także dużą uwagę do działań mających na celu zintegrowanie z lokalną społecznością.

Goście mogą przyjechać do wybranego miasta, spacerować się jego głównymi ulicami, odwiedzić najważniejsze zabytki. Mogą też jednak odkrywać i robić to poprzez smakowanie lokalnej kuchni, wybranie mniej znanych uliczek, by podejrzeć, jak miasto tętni lokalnym życiem. Do takich nieoczywistych podróży zapraszają Hotele Mercure Kraków Fabryczna City oraz Mercure Warszawa Grand.

Pracownicy z pasją

Drzwi Hotelu otwierają pracownicy z ogromną pasją. To oni tworzą te miejsca. Wielu z nich związanych jest z branżą hotelarską od lat. – Z wykształcenia i zamiłowania jestem hotelarzem i jest to moja największa pasja. Z hotelarstwem związana jestem od 30 lat. Jestem absolwentką technikum hotelarskiego w Wiśle, pięknym polskim resorcie górskim. Ukończyłam kierunki studiów Hotelarstwo i Gastronomia w zachodniej części Polski, w Poznaniu oraz Turystyka i Rekreacja w Królewskim mieście Krakowie. Już w trakcie szkoły i studiów zdobywałam doświadczenie na stanowiskach operacyjnych w hotelach w Polsce, a także za granicą – opowiada Joanna Chwastek-Pluta, Dyrektor Hotelu Mercure Kraków Fabryczna City. Sporym stażem pochwalić może się także Krystian Kotlarski, Zastępca Dyrektora Hotelu Mercure Warszawa Grand. – W tym roku mija 16 lat, odkąd zacząłem pracować w hotelarstwie. Zaczynałem jako portier. Z biegiem czasu, pracując w innych hotelach, zdobywałem nowe doświadczenie – opowiada.

Najlepsi przewodnicy

Pracownicy Hotelu Mercure, dzięki posiadanemu doświadczeniu oraz temu, że stanowią część

lokalnego społeczeństwa, dzielą się z gośćmi wskazówkami na temat najlepszych sposobów poznawania miast. Krystian Kotlarski z Hotelu Mercure Warszawa Grand podpowiada kilka nieoczywistych miejsc, które warto zobaczyć w stolicy. – Zdecydowanie zaproponowałbym coś niepowtarzalnego, na przykład Muzeum Neonów, gdzie zgromadzono unikalne reklamy i napisy świetlne z różnych miejsc kraju, które zdołał kiedyś dworcy, sklepy i zakłady przemysłowe lub Bazar Różyckiego, ulicę Brzeską i Żąbkowską na Pradze. Te okolice mają niepowtarzalny charakter historycznej Warszawy, podkreślony brukowaną ulicą oraz ciągiem zabytkowych, ceglanych kamienic wraz z muralami – wymienia. Przypomina, że w budowie jest most pieszo-rowerowy przez Wisłę, który połączy Bulwary nad Wisłą z Pragą. Będzie to najdłuższy most tego typu, dłuższy o 127 m od londyńskiego Millennium Bridge. Zostanie wybudowany do 2024 roku. Joanna Chwastek-Pluta, Dyrektor Hotelu Mercure Kraków Fabryczna City, zwraca uwagę na Muzeum Fabryki Wódki, które funkcjonuje na terenie obiektu Fabryczna 13, w którym zlokalizowany jest Hotel. To tereny po dawnej fabryce – Muzeum Fabryki Wódki otwarte w październiku 2022 roku, przypomina odwiedzającym historię tego miejsca oraz uświadamia jak ważnym elementem polskiej kultury i gospodarki był i jest ten rodzimy trunek. Stare maszyny i kadzie używane do wyrobu trunków są zrecznie wplecione w nowoczesnie zaprezentowaną wystawę muzealną, którą turyści oglądają przemierzając jedną z kilku tras tematycznych. Warto podkreślić, jest to jedyne muzeum na świecie, które może się poszczycić zbiorem autentycznych urządzeń gorzelniczych tworzących kompletny ciąg technologiczny do produkcji spirytusu – zauważa Joanna Chwastek-Pluta.

W centrum tętniących życiem miast

Do lokalnych odkryć zachęca lokalizacja Hotelu. – Hotel Mercure Warszawa Grand to świetne miejsce dla osób przyjeżdżających do Warszawy w celach biznesowych, ale również wypoczyn-

kowych. Jest usytuowany w pobliżu ambasad, instytucji rządowych i wielu słynnych sklepów i to jest właśnie jeden z wielu powodów, dla którego goście się w nim zatrzymują. Znajdujemy się również niedaleko centrum miasta i ulicy Nowy Świat, która prowadzi prosto na Stare Miasto. To zaledwie 15 minut stąd – mówi Krystian Kotlarski, Zastępca Dyrektora Hotelu Mercure Warszawa Grand. Joanna Chwastek-Pluta, Dyrektor Hotelu Mercure Kraków Fabryczna City, zwraca uwagę na dzielnicę, w której położony jest obiekt. – Grzegórzki to jedna z dynamicznie rozwijających się dzielnic Krakowa, znajdująca się w samym sercu miasta i w niewielkiej odległości od Rynku Głównego położonego w sąsiedniej dzielnicy. Na terenie dzielnicy znajdują się parki, muzea, teatry, kina, a nawet opera – informuje.

Regionalne smaki

Lokalne podróże to nie tylko odwiedzanie muzeów, przechadzanie się urokliwymi, zabytkowymi uliczkami, to także smakowanie. W Hotelu Mercure Warszawa Grand do degustacji smaków zaprasza restauracja Winestone. W oczekiwaniu na zamówiony posiłek, można przyglądać się niezwyklej sztuce oraz pasji, z którą przygotowywane są potrawy. Menu komponowane jest na bazie świeżych produktów i dostępnych sezonowo warzyw oraz owoców. Niedawno Hotel podjął współpracę z warszawską, miejską farmą wertykalną „Listnym Cudem”. – Jako pierwszy hotel Accor w Polsce wprowadziliśmy na śniadanie najwyższej jakości mikroliście, czyli tzw. superfood – bogate w szereg witamin, smaczne i pięknie wyglądające na talerzu listki – informuje Krystian Kotlarski. W Hotelu Mercure Kraków Fabryczna City regionalne smaki pozwala odkrywać menu „Po Krakosku” w restauracji Destilo. – Jej kuchnia inspirowana jest produktami lokalnymi, a bar jest dalszą opowieścią o tym niezwykłym miejscu. Zbliżamy też naszych gości do lokalnej społeczności, zapraszając do chętnie odwiedzanych przez mieszkańców pozostałych restauracji znajdujących się w pasażu Fabryczna 13, pełnym najlepszych smaków współczesnej gastronomii. To tutaj funkcjonuje jedna z najbardziej popularnych krakowskich restauracji – Restauracja PINO, ale również azjatycka DOZO, Browar Nowa Wytwórnia, kawiarnia Bloom Coffee & Wine i bar Utopia – wymienia Joanna Chwastek-Pluta.

MERCURE
HOTELS

Niemcy pytają o skandal wizowy

– Nie chcę, żeby Polska po prostu przepuszczała migrantów dalej – mówi kanclerz Niemiec Olaf Scholz, domagając się wyjaśnienia polskiej afery wizowej. Z kolei Nancy Faeser, szefowa niemieckiego MSW, chce wprowadzenia tymczasowej kontroli na granicy z Polską.

Robert Stefanicki

– Skandal wizowy w Polsce wymaga wyjaśnienia. Nie chciałbym, żeby Polska machnęła na to ręką – mówił Scholz podczas wystąpienia na zjeździe swojej partii SPD w Norymberdze w Bawarii. W tym landzie za dwa tygodnie odbędą się wybory do landtagu. Kwestia migracji jest jednym z kluczowych tematów kampanii wyborczej.

Według szefa niemieckiej socjaldemokracji Niemcy muszą „omówić z polskim rządem” kwestie związane z aferą wizową. – Nie może być tak, że z powodu wiz wydawanych za pieniądze w Niemczech pogłębia się problem migracyjny. W takiej sytuacji Niemcy musieliby na granicy z Polską wprowadzić kolejne środki – mówił, sugerując wprowadzenie obostrzeń w komunikacji. Scholz zaznaczył też, że przyjeżdżający do Polski powinni być rejestrowani i przechodzić procedurę azylową w naszym kraju.

Jak podkreślił również kanclerz – komentując ostatnie nasilenie się migracji do Europy m.in. z Afryki – Niemcy wciąż opowiadają się „za prawem do azylu”, ale dotyczy ono osób, które tego azylu potrzebują.



• **Polsko-niemieckie przejście graniczne Buk-Blankensee**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dodatkowe kontrole muszą być zintegrowane z kontrolą całej strefy nadgranicznej przez cywilnych wywiadowców

NANCY FAESER
szefowa niemieckiego MSW

– Każda osoba, która przyjeżdża bez uzasadnionego powodu do ochrony lub popełniła przestępstwo, powinna zostać deportowana – mówił lider SPD.

Przywrócić kontrolę na granicy

Tymczasem Nancy Faeser, szefowa niemieckiego MSW, która ws. afery wizowej rozmawiała z polskim odpowiednikiem Mariuszem Kamińskim, już wprost mówi o wprowadzeniu tymczasowej kontroli na granicy polsko-niemieckiej. „Takie dodatkowe kontrole muszą być zintegrowane z kontrolą całej strefy nadgranicznej przez cywilnych wywiadowców” – wyjaśniła minister.

Dotychczas Faeser odmawiała zgody na zaostrzenie kontroli, czego od dawna domagała się opozycyjna CDU. Jak teraz wyjaśniła w wywiadzie dla „Die Welt”, decyzja wynika z potrzeby „zduśnienia nielegalnej imigracji” do Niemiec.

Szefowa MSW zabiega też o możliwość ulokowania funkcjonariuszy federalnej policji na terenie Czech. Dzięki współpracy służb niemieckich i czeskich powstrzymanie napływu uchodźców ma być skuteczniejsze. Analogiczną umowę, jak wskazuje niemiecka prasa, Berlin ma ze Szwajcarią.

Media o granicy

O planach MSW informowały w sobotę na pierwszych stronach redakcje największych niemieckich gazet, w tym „Frankfurter Allgemeine Zeitung” i „Tagesspiegel”.

„FAZ” zamieścił reakcję posła CDU Alexandra Throma, który napisał: „Wreszcie, chociaż o wiele miesięcy za późno”.

Według głównego wydania wiadomości niemieckiej telewizji publicznej ARD liczba nielegalnych przekroczeń niemieckiej granicy systematycznie wzrasta od dwóch lat. Obecnie policja rejestruje miesięcznie ponad 10 tys. osób bez dokumentów i wiz. I to właśnie Polska stała się nowym centrum przrzutu nielegalnych imigrantów.

Jak wynika z rozmów przeprowadzonych przez ARD i kilka innych redakcji z uciekinierami, przede wszystkim Syryjczycy przedostają się do Niemiec przez Serbię, Węgry, Słowację i Polskę oraz Czechy. Uchodźcy unikają Austrii ze względu na istniejące tam od dawna stałe kontrole graniczne oraz dokładne rejestrowanie wszystkich imigrantów przez austriackie władze.

Druga trasa migracyjna wiedzie z Białorusi przez Polskę do Niemiec. Połowa wszystkich uchodźców przebywających obecnie w ośrodkach w Brandenburgii przyjechała przez Moskwę i Mińsk. Osoby te posiadają rosyjskie lub białoruskie wizy. „Ta trasa może być wykupiona łącznie z lotem i wizą rosyjską oraz przerzutem przez granicę” – twierdzi MSW w Poczdamie.

Według ARD ostatnio migrantów przybywających przez Polskę jest nieco mniej. Eskalacja na polsko-białoruskiej granicy skłoniła ich do poszukiwania tras zastępczych. ●

Po słowach prezydenta Andrzeja Dudy

Rosyjskie media zachwycone

Radziwiłowicz



Prezydent Andrzej Duda stał się pozytywnym bohaterem propagandy kremlowskiej, udzielając jej solidnego wsparcia w podnoszeniu ducha bojowego narodu rosyjskiego.

Awantury polsko-ukraińskie mają w Moskwie wnikliwą i entuzjastyczną widownię. Nie umknie jej żadne słowo, żaden gest. Ileż radości sprawia choćby zapowiedź premiera Mateusza Morawieckiego, że Warszawa już nie da Kijowowi żadnej broni. Potem sobie premier może prostować, wyjaśniać, wykręcać się – o tym już telewizor kremlowski narodowi przecież nie powie.

Słowo wyleciało wróblem i powraca wołem.

Największą – i to dziką – radość sprawił propagandystom rosyjskim

jednak prezydent Rzeczypospolitej, mówiąc o tym, że Ukraina to „tonący, który chwyta się wszystkiego” i wciąga w toń tego, kto próbuje ją ratować...

Wstrząśnięci tymi rewelacyjnymi słowami przeciwnicy wojny przypominają stary sowiecki plakat z hasłem: „Bołtać – wraga pomagać!” („Głędzić to wrogowi pomagać”).

Fakt, pomógł. Telewizja państwowa i inne media Kremla od samego wybuchu wojny przekonują naród, że Ukraina przepada, „neonazistowski reżim w Kijowie” się chwieje, jeszcze tylko trochę, jeszcze ciut-ciut krwi, trupów i „zwycięstwo będzie nasze”.

I jest w ich narracji jeszcze jedna fundamentalna teza. Zachodni „sponsorzy” Ukrainy zmęczą się całą awanturą, zrozumieją wreszcie, że ona szkodzi ich interesom. Wkrótce skończy się wsparcie, dostawy broni, pieniądze. Więc jeszcze trochę poświęceń i śmierci – i już obiecowane „zwycięstwo będzie nasze”.

To właśnie o tym wszelkie tu by propagandowe Kremla od prawie dwóch lat codziennie trąbią godzinami, na potwierdzenie tych objawianych narodowi prawd przywołu-

jąc różnych fałszywych, a suto oplacanych „ekspertów zagranicznych”, o których nikt wcześniej nie słyszał.

Tymczasem Duda dał im hojny prezent: krach Ukrainy sam z siebie zapowiada najważniejszy polityk „zoologicznie rusofobskiej” (taką etykietkę ma w Rosji nasz kraj) Rzeczypospolitej, najzagorzalszego do tej pory sojusznika Kijowa.

I któż lepiej niż mówiący o tonącej Ukrainie Duda może pomóc heroldom kremlowskim w przekonywaniu ludu, że „specjalna operacja wojskowa” przebiega zgodnie z planem, warto iść na front, by zdążyć na defiladę zwycięstwa w „gnieździe neonazistów”, stolicy Ukrainy, kiedy już kraj ów skutecznie „utonie”.

Słowa prezydenta Dudy obserwując, rozkoszując się wszelkimi ich konsekwencjami, komentowały przykremlowskie wielkonakładowe tabloidy w rodzaju „Moskiewskiego Komsomolca” czy „Komsomolskiej Prawdy”. W telewizorze ich echo będzie brzmieć jeszcze długo, bo jak mówią Rosjanie, „takie dobro przepaść nie może”.

Media opozycyjne starają się wytłumaczyć swojej znacznie szczuplej widowni, że w Polsce trwa zacięta

kampania wyborcza, a władza – czyniąc rozpaczliwie wysiłki, by władzą pozostać – usiłuje wkupić się w łaski niezadowolonych z konkurencji zboża ukraińskiego rolników. Ale to tylko tak na potrzeby chwili, w rzeczywistości sojusz polsko-ukraiński jest krzepki.

Kremlowscy propagandyści jednak w żadne takie niuanse się nie wdają. Bo i po co. Słowo o „tonącej”, które wyleciało Dudy wróblem, żyje własnym życiem i stało się punktem odniesienia.

Maria Zacharowa, pełniąca funkcję rzecznika MSZ, rozwija je twórczo, dowodząc, że „Ukrainę utopiła właśnie Polska”. Podobnego zdania jest Dmitrij Pieskow, rzecznik Kremla.

Dalej poszedł były prezydent, był premier, aktualnie zastępca przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Dmitrij Miedwiediew. On widzi, że Polacy na Ukrainę nie stawiają „nawet nie złotówki, nawet nie grosza”, a tylko czekają na to, że Ukraińcy „sami się pożrą, sami się zgubią”. Czyhają bowiem chciwie na to, co po nich zostanie, bo „Polska to już wie, co robić z cudzą ziemią”. ●

Wacław Radziwiłowicz

Bruksela mocniej wchodzi w spór o import zboża z Ukrainy

**Komisja Europejska
zwołuje nowe negocjacje
w sprawie zboża z Ukrainy.
Liczy na udział Warszawy.**

Tomasz Bielecki

DEUTSCHE WELLE, BRUKSELA

Ostatnie posiedzenie „platformy koordynacyjnej” w sprawie importu z Ukrainy, które na początku ubiegłego tygodnia odbyło się w Komisji Europejskiej, skończyło się ostrzeżeniami, że Polska będzie bojkotować te obrady, dopóki Ukraińcy nie wycofają skargi do Światowej Organizacji Handlu (WTO) na polskie embargo.

Jednak Komisja Europejska w piątek zwołała kolejne posiedzenie na 28 września. Czy Polska będzie uczestniczyć? – Oczekujemy, że wszystkie strony będą obecne. Przez cały tydzień bardzo konstruktywnie współpracowaliśmy ze wszystkimi stronami – przekonywała dziś Miriam Ferreira, rzeczniczka Komisji Europejskiej.

Jak wyjaśniają nasi rozmówcy w Brukseli, „pewne konstruktywne sygnały” w sprawie sporu między Polską i Ukrainą dają nadzieję na to, że sytuacja się poprawia – Przynajmniej zaczęli ze sobą roz-

mawiać – podkreśla jeden z urzędników w instytucjach UE.

**Koniec embargo
czy „trzecia droga”**

Komisja Europejska przekazała w piątek Kijowowi swoje oficjalne – i wedle naszych rozmówców „pozytywne” – komentarze do „planu działania” w sprawie handlu rolnego. Zeszłotygodniowej decyzji o nieprzedłużaniu zakazu importu pszenicy, rzepaku, kukurydzy i słonecznika z Ukrainy do Polski, Słowacji, Węgier, Bułgarii i Rumunii towarzyszyły bowiem zobowiązania Kijowa do zaproponowania pewnych samoograniczeń w dziedzinie eksportu rolnego dla „uniknięcia gwałtownych skoków” wzrostów ilości zbożna na rynku.

Ukraińcy dostali 30 dni na te rozwiązania, a wcześniej mieli wprowadzić „skuteczne środki kontroli wywozu pszenicy, rzepaku, kukurydzy i słonecznika, by zapobiec zakłóceniom rynku w sąsiednich państwach członkowskich”. – To rozwiązanie pośredku. Taka „trzecia droga”. Komisja nie przedłuża embargo, ale to niekoniecznie musi oznaczać pełne otwarcie na import – tłumaczył nam już w zeszłym tygodniu jeden z urzędników UE. Gotowość do samoograniczeń była negocjowana

z Ukraińcami przez ludzi Valdisa Dombrovskisa, wiceszefa Komisji.

Z tej polubownej drogi dotychczas skorzystała Rumunia, Bułgaria, a w czwartek – wedle deklaracji swego ministra rolnictwa – przyłączyła się Słowacja. A teraz w Brukseli rosną nadzieje, że uda się również z Polską. Zwłaszcza po czwartkowej rozmowie telefonicznej Roberta Telusa i Mykoły Solskiego, ministrów rolnictwa Polski i Ukrainy.

Bułgarski parlament przed tygodniem opowiedział się za zniesieniem zakazu importu ukraińskiego zboża, ale Bułgaria przedłużyła zakaz importu słonecznika z Ukrainy do wyczerpania jego zasobów wyprodukowanych w Bułgarii w roku gospodarczym 2022/23. Ponadto

**Nasi rozmówcy
w Brukseli
wyjaśniają, że „pewne
konstruktywne sygnały”
w sprawie sporu między
Polską i Ukrainą dają
nadzieję na to, że
sytuacja się poprawia**

prowadzone są rozmowy Sofii z Kijowem i KE w sprawie licencjonowania importu pszenicy, kukurydzy i rzepaku, jeśli ten import miałby przekraczać 10 proc. krajowej produkcji netto. Podobnie w Rumunii trwają restrykcje importowe do czasu wdrożenia systemu licencjonowania i innych ograniczeń eksportowych uzgodnionych z Kijowem.

– Rumunia i Bułgaria odgrywają kluczową rolę w zapewnieniu przepływu ukraińskiego eksportu – oświadczyła w mediach społecznościowych Ursula von der Leyen, szefowa Komisji, po czwartkowym spotkaniu z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, prezydentem Rumunii Klausem Johannisem i wicepremier Bułgarii Mariją Gabriel w ONZ w Nowym Jorku. Ani Rumunia, ani Bułgaria nie otworzyły się zatem całkowicie na import z Ukrainy, ale – jak tłumaczy jeden z unijnych dyplomatów – weszły od razu w negocjacje z Brukselą i Kijowem, co jest zasadniczą różnicą w obecnym konflikcie.

**Pogodzić Warszawę
z Kijowem**

Natomiast Polska, Słowacja i Węgry odpowiedziały niemal natychmiastowymi jednostronnymi decyzjami o embargo (przy czym Węgrzy poważnie wydłużyli listę zakazanych

towarów z Ukrainy), na co Kijów również w błyskawicznym tempie zareagował skierowaniem sporu do WTO. Jednak Bratysława potem postanowiła – jak wynika z czwartkowych deklaracji ministra rolnictwa Jozefa Bireša – wejść na drogę rumuńsko-bułgarską. Słowacja oświadczyła, że zrezygnuje z zakazu importu zboża z Ukrainy, ale jednocześnie obecne ograniczenia dotyczące ukraińskiego zboża pozostaną w mocy do czasu uruchomienia nowego systemu licencjonowania importu z Ukrainy. A w zamian Kijów miał się zobowiązać do rezygnacji ze skarżenia Słowacji do WTO.

Polska na początku ubiegłego tygodnia odrzuciła propozycje ograniczeń eksportowych Ukrainy, bo formalnie ostatnie słowo należałoby do Kijowa. Jednak Bruksela pracuje nad wypracowaniem mechanizmów zadowalających obie strony również pod względem formalnym.

– Najważniejszym elementem, który obecnie finalizujemy, jest mechanizm weryfikacji i autoryzacji dla pszenicy, rzepaku, kukurydzy i słonecznika. Chodzi o system kontroli oraz zatwierdzania eksportu tych produktów do zainteresowanych krajów – powiedziała w piątek Miriam Ferreira, rzeczniczka Komisji Europejskiej. ●

OGŁOSZENIA

Kośćciół niezgody

**Wczytaj się i nie daj sobą manipulować.
Subskrybuj Wyborcza.pl**

wyborcza.pl

Wybory 2023 a nasze miejsce w UE

Polexit bardziej niż prawdopodobny

PiS, jeśli wygra, stanie przed wyborem: albo pogodzić się z Brukselą, albo przeciw twardo w stronę polexitu.

Nie wnikając w psychikę Kaczyńskiego, sądzę, że wybierze drugie rozwiązanie.

Gadomski



Jarosław Kaczyński w polityce krajowej i zagranicznej przekracza kolejne granice i przyzwyczaja swoich zwolenników do nagłych zwrotów. Jeszcze niedawno PiS z dumą twierdził, że Polska udziela Ukrainie największej pomocy w wojnie z Rosją, co jest zresztą dalekie od prawdy, a dziś rząd prowadzi z Ukrainą wojnę handlową, premier Morawiecki oświadcza zaś, że dalszej pomocy dla Ukrainy nie będzie. Jeżeli PiS wygra wybory, a Jarosław Kaczyński stwierdzi, że wojna w Ukrainie Polski nie dotyczy i pozostajemy całkowicie neutralni, twardy elektorat to zaakceptuje. Jestem jak najdalej od teorii spiskowych i nie wierzę, by PiS był sterowany przez moskiewską agenturę, co sugerują niektórzy publicyści, a także były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego gen. Piotr Pytel. Jestem jednak przekonany, że Kaczyński dla utrzymania władzy jest gotowy do bardzo skomplikowanych manewrów. W 2010 roku wygłosił orędzie do „przyjaciół Rosjan”. „Polacy pamiętają nie tylko ciosy i kule zbrodniarzy NKWD, ale także dobro i pomoc, których doznali od bardzo wielu Rosjan” – mówił.

Jest zafascynowany XX-wiecznymi dyktatorami i imponuje mu to, że z dnia na dzień potrafili o 180 stopni zmieniać kurs polityczny, a tym samym propagandę. Wie, że jego akolici za nim podążą, tak jak podążyli niemal wszyscy członkowie różnych partii komunistycznych za Stalinem, gdy zawarł w sierpniu 1939 roku sojusz z Hitlerem, którego wcześniej uważał za największego wroga.

W pierwszych dwóch dekadach III RP wejście Polski do Unii Europejskiej, a następnie umacnianie naszej pozycji w Unii było kamieniem milowym polityki zagranicznej. Nawet po zwycięstwie PiS w wyborach w 2015 roku obecność Polski w Unii wydawała się niezagrożona, tym bardziej że znaczna większość Polaków jest z tej obecności zadowolona. Po ośmiu latach rządów PiS Unia Europejska jest przez rządową propagandę przedstawiana jako zagrożenie nie mniejsze niż zagrożenie ze strony Rosji. Kaczyński może ten kierunek propagandy zmienić z dnia na dzień i zacząć głosić, że to za Tuska relacje Polski z Unią były napięte, a teraz nareszcie się unormowały. Ale może także pedał propagandy jeszcze bardziej docisnąć, przygotowując swój elektorat – wciąż w większości przeciwny polexitowi – do wyjścia Polski z Unii. Sądzę, że ten drugi scenariusz jest znacznie bardziej prawdopodobny, niż nam się wydaje, o ile oczywiście PiS uda się stworzyć po wyborach rząd samodzielny lub wspólny z Konfederacją.

Po wejściu Polski do Unii zbyt dużą wagę przywiązywaliśmy do fundu-



• Kaczyński na lipcowej Pielgrzymce Rodziny Radia Maryja na Jasnej Górze

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

szy unijnych napływających do Polski, a zbyt małą do innych korzyści – stabilizacji politycznej i gospodarczej, stworzenia zasobnych rynków zbytu dla produktów ulokowanych w Polsce fabryk i gospodarstw rolnych. Polak pytany o korzyści z członkostwa w Unii odpowie: fundusze unijne pozwoliły lepiej wyposażać ośrodki zdrowia w mojej wsi, mój brat pracuje w Belgii i jak wróci z oszczędnościami do Polski, to razem rozkrecimy biznes, skorzystamy ze ścieżki SMART finansowanej pieniędzmi z Brukseli, moja córka w ubiegłym roku studiowała w ramach programu Erasmus we Włoszech.

To wszystko są widoczne dla każdego korzyści, jakie mamy z Unii. Ale znacznie ważniejsze jest to, co przeciętny Polak nie zawsze widzi. Należąc do Unii, jesteśmy zakotwiczeni w zachodniej cywilizacji, mamy przyjazne granice z większością naszych sąsiadów, też członków Unii, przez inwestorów zagranicznych jesteśmy postrzegani jako kraj stabilny i bezpieczny, bo stabilność daje nam Unia, której prawo gwarantuje bezpieczeństwo inwestycji.

Nadmierny nacisk kładziony przez polityków i publicystów na sprawę unijnych funduszy sprawia, że poparcie Polaków dla Unii może zależeć od wielkości ich napływu. A w przyszłym roku Polska może stać się płatnikiem netto do brukselskiej kasy.

W tym roku Polska wciąż korzysta z pieniędzy przeznaczonych dla nas w ramach siedmioletniego budżetu na lata 2014-20. W roku przyszłym powinny napływać z perspektywy budżetowej na lata 2021-27, ale jeśli wygra PiS, część tych funduszy będzie blokowana, tak jak zablokowane są pieniądze z Funduszu Odbudowy.

Trzeba pamiętać, że fundusz ten powstał z pożyczek gwarantowanych przez wszystkie kraje UE, których składka do budżetu unijnego z tego tytułu wzrosła. O ile w roku 2019 przekazaliśmy do Brukseli 5,05 mld euro (do Polski napłynęło 16,3 mld euro), o tyle w roku 2022 nasza unijna składka wyniosła 7,46 mld euro (pozyskaliśmy z Brukseli 18,7 mld euro). Wciąż byliśmy na dużym plusie, ale w przyszłym roku może się to zmienić. Jarosław Kaczyński zapowiedział, że dokończy „reformę sądów”, czyli ich przejęcie przez PiS,

Kaczyński jest zafascynowany XX-wiecznymi dyktatorami i imponuje mu to, że z dnia na dzień potrafili o 180 stopni zmieniać kurs polityczny

i konsekwencje tego dla naszych stosunków z Brukselą będą oczywiste. Komisja Europejska zaskarży odpowiednią ustawę do TSUE, ten nałoży na Polskę kolejną karę, a rząd będzie się wyklócał o każde euro, które Polska może otrzymać, ale zapewne nie otrzyma.

Wstrzymanie napływu funduszy do Polski negatywnie odbije się na gospodarce, a na porządku dziennym stanie sprawa składki przekazywanej do Brukseli. Wstrzymaniem tej składki straszyl już Zbigniew Ziobro, ale nie miałoby to sensu, skoro wciąż jesteśmy beneficjentem netto, natomiast gdy stanimy się płatnikiem netto, sprawa powróci.

PiS stanie przed wyborem: albo pogodzić się z Brukselą, co oznaczać będzie wycofanie niezgodnych z unijnymi standardami ustaw i innych regulacji, albo przeciw twardo w stronę polexitu. Nie wnikając w psychikę Kaczyńskiego, sądzę, że wybierze drugie rozwiązanie. Przez jakiś czas będzie liczył na zmianę układu sił w Unii Europejskiej po wyborach, nie bacząc na to, że ta zmiana – na przykład wielki sukces Alternatywy dla Niemiec – może być dla Polski bardzo niebezpieczna. Kaczyński takich niebezpieczeństw się nie boi, o ile nie zagrażają jego władzy. Po wyborach do europarlamentu w Unii prawdopodobnie nastąpi przesunięcie w prawą stronę, ale jest mało prawdopodobne, by to partie skrajne, na które liczy lider PiS, osiągnęły większość.

Wokół siebie nie ma nikogo, kto by go powstrzymał i wytłumaczył mu, że polexit będzie szkodliwy nie tylko dla polskiej gospodarki, ale przede wszystkim dla naszego bezpieczeństwa. Bierni, mierni, ale wierni będą mu klaskać i powtarzać za Suskim – nam na chleb wystarczy bez unijnych pieniędzy.

Kaczyński nie znosi narzucanych mu ograniczeń, a obecność w Unii uniemożliwia mu wprowadzanie regulacji bliskich jego mentalności: ka-

ry śmierci, wycofania się z polityki klimatycznej, ręcznego sterowania sądami, delegalizacji partii uznanych za wrogie. Polexit będzie prostą drogą do wprowadzenia w Polsce rzeczywistego autorytaryzmu.

Gwałtowne pogorszenie relacji z Ukrainą jest przez wielu komentatorów traktowane jako wyborcza zagrywka, o której szybko zapomniemy. Może tak być, ale może to być także początek manewru odwracania sojuszy. Polska poza Unią będzie musiała ułożyć sobie poprawne stosunki z Rosją. Zajęcie przez Polskę wobec wojny w Ukrainie postawy podobnej do węgierskiej otworzy do tego drogę. A przy okazji napłyną tańsze surowce energetyczne, co Mateusz Morawiecki z właściwą sobie subtelnością oznajmi Polakom na tysiącach billboardów.

Polexit pozwoli Kaczyńskiemu uniknąć problemów z wejściem do Unii Ukrainy. Gdy rozpoczęła się rosyjska agresja i Polacy zaczęli samorządnie pomagać ukraińskim uchodźcom, a rząd po pewnym namyśle wsparł logistycznie broniącą się Ukrainę, w głowach niektórych PiS-owskich polityków i związanych z tą partią komentatorów pojawiły się pomysły nawiązania specjalnych stosunków między naszymi krajami, prowadzących nawet do federacji. Kaczyński i jego otoczenie liczyli na to, że Ukraina stanie się naszym sojusznikiem w sporach z Niemcami, które początkowo zwlekały z przekazywaniem pomocy. Dziś widać, że te nadzieje były płonne. Ukraina stawia na silnych, czyli na duże państwa w UE, i jeśli stanie się członkiem Unii, nie wzmocni to pozycji Polski. Jeśli wojna się zakończy, kolejna perspektywa budżetowa Unii będzie poświęcona przede wszystkim Ukrainie, a jej produkty rolne będą bez przeszkód wprowadzane na unijny rynek. Polska może na tym w różny sposób korzystać (tak jak Niemcy skorzystały na rozszerzeniu Unii o Polskę i inne kraje), ale wymagaloby to przemysłowych działań i dobrych relacji z innymi rządami. Kaczyński wybierze prostsze wyjście – wyprowadzi Polskę z Unii i zamknie nasz rynek przed ukraińskimi produktami. To, że izolacja będzie dla Polski zabójczą, raczej go nie przestraszy.

Większość potencjalnych wyborców PiS nie chce wyjścia Polski z Unii i boi się konsekwencji takiego posunięcia. Mają rodziny pracujące za granicą, dzieci jeżdżące bez przeszkód po Europie, prowadząc biznes, współpracując z firmami z innych krajów Unii, korzystają z funduszy. Nie wierzą, że Kaczyński wyprowadzi Polskę z Unii, ale lider PiS to robi, bo jedyne, co dla niego się liczy, to utrzymanie i umocnienie władzy. W Polsce poza Unią będzie miał jej więcej. Głos oddany na PiS w wyborach to głos za wyjściem Polski z Unii! ●

Witold Gadomski

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Festiwal w Gdyni

KOS – FILM KOMPLETNY

Co zapamiętam z Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni 2023? Że polskie kino zaczyna odważnie mierzyć się z historią i pokazywać autentyczny obraz wsi.

Piotr Guszowski

Wagrodziliśmy film kompletny, który spełnił się w całości – zaczął przemowę przed wręczeniem Złotych Lwów przewodniczący jury Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych 2023 reżyser Filip Bajon, i właściwie wszystko było jasne. Tylko jeden tytuł w konkursie 48. FPFF pasował do takiego opisu: „Kos” Pawła Maślony.

Brawurowe kino kostiumowe, które odrzuca czytankowe schematy. Przywołuje postać Tadeusza Kościuszki nie po to, żeby stawiać mu pomnik, tylko by przyjrzeć się Polsce w przededniu insurekcji.

„Kosa” wcześniej za najlepszy film uznali dziennikarze i jury młodzieżowe, doceniono również reżyserkę obsady Nadię Lebib, a jury konkursu głównego przyznało filmowi oprócz Złotych Lwów jeszcze nagrody za montaż dla Piotra Kmicika i za charakterystację dla Anety Brzozowskiej.

Chciałoby się tych nagród więcej. Za reżyserię dla Pawła Maślony chociażby oraz scenariusz Michała A. Zielińskiego, który brutalność i powagę przelamuje humorem. Nie boi się pańszczyzny porównać do niewolnictwa ani postawić pytania, dlaczego



• Bartosz Bielenia w nagrodzonym w Gdyni Złotymi Lwami filmie „Kos”

go przed pomyślnością ojczyzny stawiamy własne ego i fantazje o honorze.

Najbardziej bolesne słowa padają z ust rosyjskiego rotmistrza, którego gra Robert Więckiewicz. – Mój bohater mówi: „Polacy zawsze przegrywają”. Mam takie marzenie, może naiwne, żeby tym razem było inaczej, za parę tygodni, żebyśmy wygrali – stwierdził aktor, odbierając zasłużoną nagrodę za rolę drugoplanową.

Maślona przyznał natomiast: – Jak obejrzałem film w kontekście potwornej niewiasty, która spotyka naszą koleżankę Agnieszkę Holland, pomyślałem sobie, że jest jednak najbardziej o tym, jak bardzo nie umiemy „we wspólnotę”, w instytucje, w szacunek dla siebie.

O rozpadzie wspólnoty opowiada także obsypany nagrodami (za scenariusz, najlepszy debiut, Złoty Pazur) skromny debiut Grzegorza Dębowskiego „Tyle, co nic”. Przenosimy się do czasów współczesnych, ale pozostajemy na polskiej wsi, o której politycy przypominają sobie zwykle przed wyborami. Obietnice weryfikują się w trakcie głosowań. Kiedy rolnicy poczuć się zdradzeni, skrzykną się na protest. Najutrz wszyscy trafiają na przesłuchanie, bo w oborniku zrzuconym przed domem posła znaleziono zwłoki.

Bohater wierzy w solidarność małej społeczności, jest przywiązany do ziemi i wartości, ale zderzy się niespodziewanie z innymi postawami. Jest w oczach odtwórcy głównej roli Artura Paczesnego gniew, desperacja, bezsilność. A przede wszystkim prawda zwykłego człowieka.

Jury przyznało także dwie nagrody za najlepszą drugoplanową rolę męską: ex aequo z Robertem Więckiewiczem otrzymał ją Tomasz Schuchardt. W filmie „Doppelgänger. Sobowtór” Jana Holoubka ten wszechstronny aktor wcielił się w inżyniera ze Stoczni Gdańskiej, który odkrywa, że został adoptowany, i pragnie dowiedzieć się, kim naprawdę jest. Nie wie, że jego prawdziwą tożsamością w Strasburgu, po drugiej stronie żelaznej kurtyny, posługuje się ktoś inny.

Publiczność w Gdyni jak co roku dopisała. Jednak pełne sale na festiwalowych projekcjach to widok zwodniczy

Scenariusz Andrzeja Góldy pozostawia niedosyt, ale to świetnie skrojone kino szpiegowskie ogląda się jak francuski film sprzed lat. Stąd zupełnie nie dziwią nagrody za scenografię, kostiumy czy zdjęcia, które budują klimat.

Większym zaskoczeniem był dla mnie triumf Holoubka w kategorii najlepszy reżyser, a nieporozumieniem nazwałbym Srebrne Lwy dla „Imago” Olgi Chajdas. Choć tu akurat jestem w mniejszości, bo ten film recenzentom raczej się podoba.

Od zachwytów więcej było w Gdyni irytacji i zawodu.

Za sprawą „Jednej duszy” Łukasza Karwowskiego powróciło spojrzenie na Śląsk. Na nic zdają się wysiłki obsady (Dawid Ogrodnik, Małgorzata Gorol, Tomasz Schuchardt, Dorota Kolak). „Fin del mundo” Piotra Dumala oglądało się jak groteskowy Teatr Telewizji. Widzowie masowo opuszczali sale kinowe w trakcie seansów „Snów pełnych dymu” Doroty Kędzierskiej, najwyraźniej nie chcąc uczestniczyć w takiej formie przepracowywania bolesnego rozstania. Rozczarował „Figurant” Roberta Glińskiego: w historii esbeka inwigilującego Karola Wojtyłę ilustrowanej archiwalią tkwił materiał na kino moralnego niepokoju, ale została opowiedziana zbyt jednostajnie, w dodatku czarno-białe są w niej nie tylko zdjęcia. Jeszcze gorzej wypadł „Raport Pileckiego”. Zmarł potencjał życiorysu swojego bohatera, ale również budżetu – na ekranie zupełnie nie widać wydanych na produkcję 38 milionów.

Publiczność w Gdyni jak co roku dopisała. Jednak pełne sale to widok zwodniczy. Wyniki z kin za pierwsze półrocze 2023 r. powinny branżę poważnie zaniepokoić. Co prawda sprzedano więcej biletów niż w analogicznym okresie w 2022 r., ale widzów na polskich filmach było mniej. Najlepszy polski film znalazł się dopiero na 13. miejscu box office’u („Heaven in Hell”) i nie osiągnął nawet 500 tys. widzów. To pierwszy taki przypadek od 2005 r. (dane za: Boxoffice-bozg.pl).

OGŁOSZENIA

POSŁUCHAJ, ABY WYBRAĆ

W soboty o godz. 16:00

Anna Piekutowska

KAMPANIA W TOKu

Śłuchaj na tokfm.pl/wybory lub w aplikacji mobilnej TOK FM

Droga kręta, ale własna



• Magda Linette w półfinałowym pojedynku z Julią Putincewą na turnieju w Guangzhou FOT. AFP/EAST NEWS

Magda Linette w Guangzhou w Chinach grała o trzeci w karierze tytuł WTA. Przegrała finał, ale w końcu – pierwszy raz od stycznia – zanotowała poważną serię zwycięstw.

Marek Deryło

We wrześniu, podczas US Open, organizatorzy turnieju zamieścili na Twitterze zdjęcie jednej z kibicek, która patrzy przez małą lornetkę. Linette napisała w odpowiedzi: „To ja, szukająca formy od stycznia”.

W styczniu Linette grała znakomicie podczas Australian Open, osiągnęła życiowy sukces – półfinał Szlema. Później było wyraźnie gorzej, miała też mniejsze lub większe problemy ze zdrowiem (urazy, kontuzje). Podczas Rolanda Garrosa odpadła w I rundzie, podczas Wimbledonu – w III, na US Open – w II. Od Australian Open aż do chińskiego turnieju ani razu nie wygrała trzech meczów z rzędu. Choć np. w kwietniu pokonała Markétę Vondroušową – jeszcze wtedy nie robiło to wrażenia, teraz robi trochę większe, ponieważ Czeszka w lipcu wygrała Wimbledon.

W Guangzhou Linette pokonała w pierwszych meczach Brytyjkę Jodie Burrage 6:7, 6:0, 6:2, Darię Saville (wcześniej Gawrilową; 6:0, 7:6) i Rebekę Masarovą 7:5, 7:6. W tym ostatnim spotkaniu w pierwszym secie Linette przegrywała 4:5 i 0:40 przy serwisie ry-

walki. W półfinale 31-letnia Polka wygrała z Julią Putincewą 6:2, 6:3.

Finał nie potoczył się jednak szczęśliwie. Temperatura w Guangzhou wynosiła w sobotę 35 stopni Celsjusza, było bardzo duszno. Po drugiej stronie siatki stała reprezentantka gospodarzy Xiyu Wang, tenisistka młodsza o dziewięć lat, wyższa o 11 cm (182 do 171) i porządnie utalentowana (mistrzyni juniorskiego US Open z 2018 r.). I jeszcze zaczęło się od utraty serwisu.

Magda Linette grała o trzeci tytuł WTA w karierze, ale okoliczności nie sprzyjały. Po czterech gemach, po 20 minutach walki, było 4:0 dla 22-letniej Chinki, 88. tenisistki rankingu WTA (na początku roku była 49.).

Linette na światowej liście jest 27., w Guangzhou była najwyższej rozstawiona. To turniej mniejszej rangi – WTA 250. W pierwszej partii Polka nie wygrała żadnego gema.

Drugi set także zaczął się niefortunnie dla naszej reprezentant-

ki, też została przełamana w pierwszym gemie. W drugim gemie leworęczna Chinka popisała się m.in. świetnym zagranem z bekhendu z trudnej pozycji i wyszła na prowadzenie 2:0.

W trzecim gemie, po bardzo precyzyjnym forhendzie rywalki, Linette aż opuściła ręce. Ale tego gema Polka wygrała, utrzymała serwis po raz pierwszy w meczu. Następnie Linette wezwała fizjoterapeutę – miała problem z prawym barkiem (jest praworęczna). Po powrocie na kort po raz pierwszy przełamała Chinkę i było 2:2. W ostatniej akcji gema Polka bardzo dobrze skontrolowała rywalkę z bekhendu.

W kolejnym gemie serwująca Linette przegrywała 15:40, obroniła dwa break-pointy, ale chwilę później została przełamana. Xiyu Wang wyszła na prowadzenie 4:2, nie dała się dogonić, zwyciężyła 6:0, 6:2. Po raz pierwszy w karierze wygrała turniej rangi WTA, po ostatniej pilce zaczęła mocno płakać.

Linette po porażce napisała na Instagramie: „Tenis nauczył mnie, że sukces to nie tylko wygrane. Takie chwile jak dzisiaj sprawiają, że staję się silniejsza, bardziej zdeterminowana i gotowa do jeszcze cięższej pracy. Nie zamierzam się poddawać, bo wiem, że moje marzenia są w zasięgu ręki. Wielu z nas doświadcza przegranych. Mają różne imiona, ale to, jak na nie reagujemy, definiuje naszą siłę. Niech moja przegrana stanie się dla Was motywacją do działania i dążenia do celu. Dla mnie to kolejna cenna lekcja, którą przekazuję w pozytywny, bo wierzę w siebie i w swoje umiejętności. Dziękuję, że towarzyszyście mi w tej krętej drodze. Krętej, ale mojej”. ●

We wrześniu, podczas US Open, organizatorzy turnieju zamieścili na Twitterze zdjęcie jednej z kibicek, która patrzy przez małą lornetkę. Magda Linette napisała w odpowiedzi: „To ja, szukająca formy od stycznia”

Wojciech
Kuczok



Pocałunek życia

Wiarę w selekcjonera Michała Probiezra postradałem, kiedy uznał występy poza krajowymi rozgrywkami za wysoce szkodliwe dla polskich drużyn, określając je „pocałunkiem śmierci”. Mecze pucharowe są zdrowe i pożądane, o ile ich stawką jest Puchar lub Superpuchar Polski – tam Probiezr odniósł największe w swojej karierze trenerskie sukcesy. Próby wychynięcia poza krajowe rozgrywki mają być w dwójnasób zgubne: albo skazują drużyny na grę co trzy-cztery dni, albo w przypadku szybkiego odpadnięcia narażają klub na pośmiewisko i kruszą morale piłkarzy.

Probiezr, gdyby mógł, zrzekłby się prawa do gry w Europie swoich drużyn, a tak zawsze po dobrze skończonym sezonie na krajowym podwórku musiał na starcie nowej rundy brać na klatę hejt i szyderę, bo jego ekipy posłusznie i konsekwentnie odpadały w rundach wstępnych. I oto ten namiętny piłkarski domator, zapiekły wróg wycieczek zagranicznych i konfrontacji z innymi futbolowymi światami właśnie przejął drużynę, która walczy o punkty wyłącznie na arenie międzynarodowej.

Niestety dla nowego selekcjonera Polska z powodów regulaminowych nie może zostać mistrzem Polski. Jeśli urodzi się zatem z tego mariażu jakiś sukces, to tylko na zasadzie paradoksu. Nie mam dobrych przeczuć, ale trzymam kciuki chociażby ze względu na pamięć o chorzowskim początku kariery Michała Probiezra, który przed z górą trzydziestu laty dał się zapamiętać jako zadziorny i waleczny młokos w pomocy Ruchu.

Tymczasem za sprawą Kasty Runjaicia Legia Warszawa od dwóch miesięcy przekonuje, że pucharowa przygoda nie tylko nie szkodzi, ale wręcz krzepi i inspiruje. Oto bowiem powstał team, który w lidze nieszczerze się przemęczając, kontroluje sytuację na podium, zaś w Europie tworzy widowiska najwyższej próby jakościowej i dramatycznej. W tym roku Legii w wersji eksportowej nie da się nie kochać. Powiem

**Nie mam dobrych
przeczuć, ale trzymam
kciuki chociażby ze
względu na pamięć
o chorzowskim
początku kariery
Michała Probiezra**

meczem rozegranym koncertowo, ale jednak w końcówce to była klasyczna polska liturgia przetrwania celebrowana przez księdza Kordeckiego. Także fenomenalny mecz z Celtikiem Glasgow sprzed dziewięciu lat zostawił niesmak dwóch niewykorzystanych karnych, w dodatku Legia grała wtedy połowę meczu z przewagą zawodnika, a wszystko i tak skończyło się potem katastrofą, kiedy radosny burdel w kierownictwie drużyny dał szansę występu nieuprawnionemu zawodnikowi i awans poszedł się bujać.

W czwartek Legia po prostu była lepsza od czołowej ekipy z najbogatszej ligi świata – dzięki koncentracji, żelaznej konsekwencji i niespotykanej na polskich boiskach dokładności przez cały mecz. Absolutnie nie potrzebowała do tej wygranej nawet łutu szczęścia. Takiej kontroli, odwagi, polotu, nade wszystko zaś precyzji polskiej drużyny w meczu z drużyną europejskiego topu nie widziałem od czasu wygranej Wisły Kasperczaka z Schalke 4:1 na wyjeździe 21 lat temu. Żadnych kompleksów, zero paniki, nawet pod presją, wyprowadzanie piłki z własnego pola karnego, a jeśli lagi, to nie na osłep i uwolnienie, tylko do konkretnego gościa.

Probiezr niech się przyjrzy bacznie, jak ważne jest przygotowanie mentalne drużyny przed meczem z faworytami z zagranicy, niech sobie dokładnie przestudiuje ten pucharowy pocałunek życia. W kadrze będzie miał na każdej pozycji do dyspozycji piłkarzy obiektywnie lepszych niż Runjaić, ale skrajnie podupadłych na duchu. Za Fernando Santosa byliśmy już tak zdruzgotani, że zamiast goli liczyliśmy choćby żółte kartki na pocieszenie – kadrowiczom nie chciało się grać, ale chociaż chciało im się faulować. Tymczasem Legia w meczu z wojownikami najbardziej kontaktowej ligi świata złapała tylko trzy „żółtki”, w tym jedno za opóźnianie gry przez bramkarza. Otóż można wygrać czysto, także z najlepszymi, jeśli drużyna jest odpowiednio natchniona. ●

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**

34276679.z

34276460.n

NA SPRZEDAŻ

Likwidator
Buchalter Sp. z o.o. w likwidacji
ogłasza przetarg na sprzedaż

**NIERUCHOMOŚCI
W SZCZECINIE:**

Monte Cassino 27

Termin przetargu 20.10.2023
szczegółowe informacje:
www.buchalter.szczecin.pl
likwidator@buchalter.szczecin.pl
+48 601 501 024

34275263

34276324.n

S.M. „Międzynarodowa” Warszawa
ul. Międzynarodowa 44
ogłasza

**PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na: „Kompleksowe wykonanie
remontów powierzchni dachów
budynków przy ulicy
Zwycięzców 30, Zwycięzców 34
i Meksykańskiej 5 w Warszawie.”

Informacje o szczegółach przetargu
zawarte są na stronie internetowej
Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

34276482

34276336.n

Syndyk masy upadłości Fruvitaland Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością
z siedzibą w Piotrowinie (sygn. akt IX GUP 28/20)

OFERUJE DO SPRZEDAŻY Z WOLNEJ RĘKI,

w drodze wyboru najkorzystniejszej oferty:

- prawo własności nieruchomości gruntowej - działka gruntu nr 19/8 o powierzchni 1,87 ha zabudowana **budynkiem sortowniczo-przechowalniczym** - położonej w miejscowości Piotrowin gmina Łaziska dla której Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr LU 10/00039150/2 – **cena sprzedaży 15 470 000,00 zł netto**
- prawo własności nieruchomości gruntowej - niezabudowana działka gruntu o nr 19/9- położonej w miejscowości Piotrowin gmina Łaziska dla której Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr LU 10/00069170/7 – **cena sprzedaży 216 300 zł netto**.

- Szczegółowe zestawienie sprzedawanych ruchomości znajduje się na stronie: **syndyk-lubelskie.pl**
- Pismenne oferty należy składać w terminie do dnia **13 października 2023 r. do godz. 14.00** do biura syndyka ul. Rapackiego 12/4, 20-150 Lublin (liczy się data wpływu oferty do Biura syndyka).
- Szczegółowe informacje dotyczące sprzedawanych składników majątkowych znajdują się na stronie internetowej: syndyk-lubelskie.pl, fruvitaland.pl i w biurze syndyka oraz pod numerem telefonu **601 37 51 35** .

34276333.n

**Wójt Gminy Cedry Wielkie
ogłasza**

**I przetarg ustny nieograniczony
na sprzedaż następujących nieruchomości gruntowych:**

L.p.	Położenie działki	Nr dz.	Pow. ha	Cena wywoławcza netto	Wadium 10% ceny wywoławczej	Przeznaczenie w planie zagospodarowania
1.	Cedry Wielkie	353/2 ½ udziału w działce 353/1	1,8788 0,1529	1 762 000,00 zł	176 200,00 zł	Tereny zabudowy produkcyjnej, magazyny i składy, obsługa rolnictwa.
2.	Cedry Wielkie	353/3 ½ udziału w działce 353/1	1,9990 0,1529	1 810 000,00 zł	181 000,00 zł	Tereny zabudowy produkcyjnej, magazyny i składy, obsługa rolnictwa.

Uwaga: Cena wywoławcza nie obejmuje należności podatkowych. Nabywca zobowiązany jest do zapłaty wylicytowanej
ceny sprzedaży oraz podatku vat w wysokości obowiązującej w dniu sprzedaży.

**Przetarg odbędzie się w dniu 27 listopada 2023 r. od godzinie 10⁰⁰, w sali posiedzeń Urzędu Gminy w Cedrach Wielkich,
ul. M. Płażyńskiego 16.**

Minimalna wysokość postąpienia wynosi 1% ceny wywoławczej nieruchomości. Warunkiem wzięcia udziału
w przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej (z zaznaczeniem na jaką nieruchomość)
w pieniądzu przelewem do dnia **23.11.2023 r.** na konto Urzędu Gminy Cedry Wielkie nr 11 8335 0003 0200 0114 2000 0019
w Banku Spółdzielczym Pruszczy Gdański o/Cedry Wielkie. Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży nieruchomości
można uzyskać dzwoniąc do Urzędu Gminy Cedry Wielkie ul. M. Płażyńskiego 16 pod nr (58) 692 20 35 lub mailowo
urząd@cedry-wielkie.pl.

Ogłoszenie jest również zamieszczone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy, na stronie internetowej **www.cedry-wielkie.pl**
oraz w BIP.

34276631.n

**Syndyk masy upadłości
POL-FOODS Sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Prostkach**

zaprasza do udziału w przetargu
(aukcji) na nabycie

**składników majątkowych
wchodzących w skład masy
upadłości POL-FOODS
Sp. z o.o. w upadłości
z siedzibą w Prostkach**

- Przedmiotem przetargu (aukcji) są składniki majątkowe wchodzące w skład masy upadłości spółki działającej pod firmą POL-FOODS Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach w zakresie opisanym we wniosku syndyka do Sędziego komisarza o zatwierdzenie warunków przetargu z dnia 25 lipca 2023 r., przy uwzględnieniu wyłączeń opisanych w ww. wniosku.
- Cena wywoławcza wynosi **22.000.000,00 zł** (dwadzieścia dwa miliony złotych) brutto, zaś zasady opodatkowania zostały wskazane we wspomnianym wniosku Syndyka do Sędziego komisarza z dnia 25 lipca 2023 r.
- Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości POL-FOODS Sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach o numerze: 36 1160 2202 0000 0004 6489 8361, **wadium w wysokości 2.200.000,00 zł** (dwa miliony dwieście tysięcy złotych) z dopiskiem „Przetarg na nabycie składników przedsiębiorstwa – sygn. akt VIII GUP 89/20”.
- Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 5 października 2023 r. w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku, VIII Wydział Gospodarczy, przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przestać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
- Otwarcie ofert nastąpi w dniu **9 października 2023 r.**, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku, VIII Wydział Gospodarczy, przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXVII, o godz. 12⁰⁰. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego komisarza i przybyłych oferentów.
- Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały we wniosku syndyka o zatwierdzenie warunków przetargu z dnia 25 lipca 2023 r., znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku, VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. akt VIII GUP 89/20.
- Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku, VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. akt VIII GUP 89/20, oraz w Biurze Syndyka przy ul. Ludnej 9 lok. 1 w Warszawie.
- Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Ludnej 9 lok. 1 w Warszawie, tel. 501 541 541, gjarosinski@jarosinski.com.

www.infopublikator.pl



OGŁOSZENIE

(załącznik do postanowienia z dnia 21 sierpnia 2023 roku)

Sąd Rejonowy dla Łodzi Śródmieścia w Łodzi III Wydział Cywilny (Łódź, ul. dra Stefana Kopcińskiego 56) informuje, że przed Tutejszym Sądem prowadzone jest postępowanie w sprawie o sygnaturze akt III Ns 899/21, z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Aronie vel Arturze Goldstadcie (mianownik: Goldstadt), synu Gabryela i Gitli, urodzonego w Warszawie, zmarłego w Łodzi dnia 31 grudnia 1939 roku, mającego ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi (w chwili zgonu Litzmannstadt) W związku z powyższym wzywa się spadkobierców ustawowych w/w Arona vel Artura Goldstadta, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

W skład majątku pozostałego po spadkodawcy wchodzi nieruchomość łódzka stanowiąca „ogród w polu o powierzchni 300 prętów kwadratowych”, objęta dawną księgą wieczystą Rep. hip. 749 nr hip. 1341 (obecnie w Łodzi w okolicach ulic prof. Stefana Banacha i prof. Jana Muszyńskiego).

34276438.n



**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA
ŁODZI**

**o ustnym przetargu nieograniczonym
(licytacji) na sprzedaż samodzielnych
lokalí mieszkalnych stanowiących własność
Miasta Łodzi wraz z udziałem
w prawie własności gruntu, usytuowanych
w budynkach położonych w Łodzi
przy:**

Lp.	Położenie nieruchomości Nr księgi wiecz- stej nierucho- mości gruntowej zabudowanej	Obręb, nr działki, powierzchnia działki [m²]	Powierzchnia lokalu/ pomieszczenia przynależnego [m²] udział w czę- ściach wspólnych nieruchomości	Cena wywoław- cza łączna [zł]	Wadium [zł]
1.	ul. Prezyden- ta Gabriela Narutowicza 56** lokal miesz- kalny nr 24 KW LD1M/00004912/8	S-2 174/1 1868	100,46 / 4,16 10462/541422	540 000	54 000
2.	ul. Prezyden- ta Gabriela Narutowicza 56** lokal miesz- kalny nr 28 KW LD1M/00004912/8	S-2 174/1 1868	103,02 / 5,16 10818/541422	580 000	58 000
3.	ul. Piotrkowska 92** lokal miesz- kalny nr 22 KW LD1M/00004949/6	S-6 140/2 3109	20,66 0,004	120 000	12 000
4.	ul. Piotrkowska 92** lokal miesz- kalny nr 28 KW LD1M/00004949/6	S-6 140/2 3109	70,44 0,014	400 000	40 000
5.	ul. Piotrkowska 92** lokal miesz- kalny nr 54 KW LD1M/00004949/6	S-6 140/2 3109	87,27 0,017	490 000	49 000
6.	ul. Piotrkowska 92** lokal miesz- kalny nr 59 KW LD1M/00004949/6	S-6 140/2 3109	23,09 0,005	130 000	13 000
7.	ul. Henryka Sienkiewicza 27** lokal miesz- kalny nr 6 KW LD1M/00228241/9	S-6 128 1513	109,02/ 6,41 11543/262552	600 000	60 000
8.	ul. Henryka Sienkiewicza 27** lokal miesz- kalny nr 8 KW LD1M/00228241/9	S-6 128 1513	39,66/ 6,29 4595/262552	220 000	22 000
9.	ul. Henryka Sienkiewicza 27** lokal miesz- kalny nr 10 KW LD1M/00228241/9	S-6 128 1513	34,55/ 1,81 3636/262552	190 000	19 000
10.	ul. Henryka Sienkiewicza 27** lokal miesz- kalny nr 29 KW LD1M/00228241/9	S-6 128 1513	104,41/ 1,64 10605/262552	570 000	57 000
11.	ul. Szczytowa 9 lokal miesz- kalny nr 9** KW LD1M/00047638/6	W-12 223/1 860	31,09 0,019	160 000	16 000

*1/ Zgodnie z zarządzeniem Nr 4216/VII/16 Prezydenta Miasta Łodzi z dnia 8 sierpnia 2016 r. w sprawie przyjęcia gminnej ewidencji zabytków miasta Łodzi, zmienionym zarządzeniami Prezydenta Miasta Łodzi: Nr 7257/VII/17 z dnia 20 listopada 2017 r., Nr 3397/ VIII/20 z dnia 28 lutego 2020 r., Nr 6843/VIII/21 z dnia 26 marca 2021 r. i Nr 772/2023 z dnia 6 kwietnia 2023 r. budynki objęte zostały gminną ewidencją zabytków.

*2/ Dotyczy lokalu mieszkalnego nr 9 przy ul. Szczytowej 9 – zgodnie z danymi Łódzkiego Ośrodka Geodezji nieruchomości oznaczona jest adresem – Szczytowa 3, Szczytowa 5, Szczytowa 7, Szczytowa 9, natomiast w księdze wieczystej nr LD1M/00047638/6 prowadzonej dla nieruchomości podany jest adres – Szczytowa nr 3-9.

Sprzedaż lokali zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust.1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2023 r. poz. 1570 i 1598).

Przetarg odbędzie się w dniu 30 listopada 2023 r. o godz.10:00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, Duża Sala Obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.). Ogłoszenie publikowane jest również na stronie internetowej pod adresami: <https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/>, <https://nieruchomosci.uml.lodz.pl>, oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem: <https://bip.uml.lodz.pl/urzad-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/>. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości UML, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457 i 468) oraz pod numerem telefonu: (42) 638 – 44 -14, 638 - 45 – 83.

34276187.n

Oskarżenie o silniczek



• Madryt,
17 września
2023 r. Sepp Kuss
(z prawej) trium-
fuje w wyścigu
Vuelta a Espana
FOT. MANU FERNANDEZ / AP

– Jechał przez 10 sekund pod górę, wcale nie pedałując
– oskarża Seppa Kussa były kolarz, który sam ma sporo
na sumieniu.

Marcin Wesolek

– Widziałeś atak Seppa Kussa na Tourmalet? Obok Juan Ayuso, Marc Soler, Cian Uijtdebroeks, to nie są frajerzy na rowerach. A Kuss nagle atakuje, na stromiźnie zaczyna jechać o 10 km/h szybciej niż reszta, potem hamuje, bo wyskoczył przed niego kibic. A potem znów rusza jak rakieta – opowiadał były kolarz Jérôme Pineau w podcaście serwisu RMC Sport. – Na Col de Spandelles [jedna z przełęcz w Pirenejach na trasie Vuelta a España] Kuss jechał przez 10 sekund pod górę, nie pedałując – dodawał Pineau, a gdy spytano go, czy ma jakieś dowody na oszustwo, odparł, że przecież na doping Lance’a Armstronga przez lata też nie było żadnych dowodów.

Jumbo-Visma, a za nimi przepaść

Powodem, dla którego można by zignorować oskarżycielską mowę Pineau, jest jego reputacja. Otóż 43-letni Francuz, przez 13 lat kolarz bez większych sukcesów, słynie z rzucania tu i ówdzie kontrowersyjnych tez niepopartych żadnymi dowodami. Sam też ma sporo na sumieniu. Po zakończeniu kariery został menedżerem grupy B&B Hotels, którą prowadził brawurowo: podpisywał umowy bez pokrycia, na końcu zostawiając na lodzie i bez wypłat kilkunastu kolarzy oraz pracowników drużyny.

Ale jest i powód, dla którego wielu kibiców zastanawia się, czy Pineau na pewno konfa-

buluje. Ten powód to bezprecedensowa dominacja jednej grupy w tegorocznym peletonie: kolarze Jumbo-Visma wygrali wszystkie trzy wielkie toury, podium ostatniej w sezonie hiszpańskiej Vuelty zajęli w komplecie. To nokaut, rzecz w zawodowym kolarstwie do tej pory niewidziana, a pikanterii tej sytuacji dodaje fakt, że wyścig wygrał nie jeden z dwóch liderów ekipy, lecz wieczny gregario, najlepszy pomocnik na świecie, Amerykanin Sepp Kuss. Wygrał raczej w sposób nieplanowany – był to jego trzeci trzytygodniowy tour w sezonie (nikt w tym sezonie nie jeździł tak intensywnie), to on miał pomagać Jonasowi Vingegaardowi lub Primożowi Rogliciovi wygrać imprezę. A jednak przejął koszulkę lidera po ósmym etapie (z 21), mimo ataków ze strony kolegów z drużyny utrzymał ją do mety w Madrycie, zresztą ku uciesze wielu kibiców, którzy wspierali go w mediach społecznościowych hasztagiem #freeKuss, „uwolnić Kussa”. Uwolnić, czyli pozwolić jechać na własne konto, nie na rzecz kolegów z drużyny, jak robił to przez dotychczasowe sześć lat w grupie Jumbo-Visma.

W czasie hiszpańskiego wyścigu i po jego zakończeniu zarówno Kussa, jak i zwycięzcę Tour de France Jonasa Vingegaarda oraz triumfatora Giro d’Italia Primoża Roglicia pytano o doping. Oczywiście odpowiadali, że nie zażywają nic zakazanego, że są czysti i kontrolowani niemal codziennie. Jak więc mogliby oszukiwać?

Jak jechać, żeby rywalom się odechciało

Ale Pineau w swoich wynurzeniach nie mówił o dopingu farmakologicznym, lecz mechanicznym. Słowem – podejrzewał istnienie w rowerze Kussa jakiegoś tajemniczego mechanizmu, który pozwalał na krótko, choćby na kilkanaście sekund, dołożyć do mocy generowanej przez kolarza moc z ukrytego w ramie silniczka elektrycznego. Tak dopalacz pozwalałby na podjeździe odjechać od rywala, zyskać przewagę nie tylko w metrach, ale także psychologiczną. Bo gdy jest bardzo stromo, gdy w nogach jest już grubo ponad 100 km, gdy pot zalewa oczy i prawie nie ma się już sił, taki atak rywala jest w stanie odebrać wiarę w to, że można z nim wygrać.

Za ojca motodopingu uchodzi węgierski konstruktor Istvan Varjas. Sześć lat temu odwiedził go w Budapeszcie ceniony reporter telewizyjnej stacji CBS Bill Whitaker. I usłyszał, że motodoping istnieje w kolarstwie od 1998 r., że na Tour de France w 2015 r. 12 kolarzy jechało na przerobionych rowerach,

że swoje wynalazki sprzedawał pośrednikom, którzy dopiero później przekazywali je kolarzom i grupom kolarskim. Trop – nie bezpośredni, ale jednak wyraźny – wiódł z warsztatu Varjasa do Lance’a Armstronga, najsłynniejszego oszusta w kolarstwie, który na Polach Elizejskich w Paryżu siedem razy zakładał żółtą koszulkę zwycięzcy w Tour de France. A potem, gdy już udowodniono mu zażywanie EPO, kortyzonu, hormonu wzrostu, testosteronu i korzystanie z transfuzji krwi, wszystkie siedem zwycięstw mu zabrano.

Oskarżenia o motodoping to nic nowego w kolarstwie, przez lata zmagal się z nimi Fabian Cancellara, dwukrotny mistrz olimpijski i czterokrotny mistrz świata w indywidualnej jeździe na czas. Cień na jego karierę rzucił Phil Gaimon, były amerykański kolarz, który w swojej wydanej w 2017 r. książce napisał, że Cancellara, jeszcze zanim zaczął odnosić największe sukcesy, pomagał sobie silniczkem w rowerze. Żadnego dowodu jednak nie podał, Szwajcar oskarżenia odrzucał.

Na największych wyścigach rowery są badane niemal tak skrupulatnie, jak sami kolarze. Nie robią tego eksperci od dopingu z którejś z certyfikowanych przez Światową Agencję Antydopingową WADA agencji krajowych, lecz spece Międzynarodowej Unii Kolarskiej UCI. Używają kamer termowizyjnych, detektorów magnetycznych – gdy pojawia się najmniejsze podejrzenie stosowania motodopingu, wpuszczają mikrokamery do wnętrza ram.

I do tej pory nic nie znaleźli. W zawodowym męskim kolarstwie do tej pory nikt nie wpadł na stosowaniu motodopingu. ●

Oskarżenia o motodoping to nic nowego w kolarstwie, przez lata zmagal się z nimi Fabian Cancellara, dwukrotny mistrz olimpijski i czterokrotny mistrz świata w indywidualnej jeździe na czas

OGŁOSZENIA

Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej

KORNELII WASZCZYSZYN,

która zachorowała ostrą białaczkę limfoblastyczną. Jest to poważna choroba która wymaga bardzo agresywnego i wyniszczającego leczenia. Kornelia zawsze była bardzo pogodnym i wesołym dzieckiem. Uwielbiała chodzić do przedszkola, bawić się z rówieśnikami. W marcu bieżącego roku u dziewczynki pojawił się pierwszy objaw, jakim był ból nóg, praktycznie uniemożliwiający jej chodzenie. Następnie dolegliwości te znacznie się nasiliły, wystąpiły u niej również krwawienia z nosa, ból pleców, pojawiły się siniaki oraz gorączka. Mama dziewczynki musiała zrezygnować z pracy, gdyż córka potrzebuje całodobowej opieki, po każdym cyklu chemioterapii dziewczynka nie jest w stanie wstać z łóżeczka a potem musi się rehabilitować. Leczenie wykańcza jej mały organizm, ale wiemy, że jest ono dla niej jedyną nadzieją na przeżycie. Z wszystkim tym wiąże się olbrzymie koszty, dlatego prosimy o każdą najdrobniejszą wpłatę.

Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142
Tytułem: 3976 Kornelia Waszczyszyn



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

